ŚWIATOWE ŻYCIE®

Miranda Lee

Miłość nie wybiera

HARLEQUIN®

Miranda Lee

Miłość nie wybiera

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Billionaire's Cinderella Housekeeper*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Miranda Lee
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8410-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Szuka pani pracy stałej gosposi?

Ruby wyczuła sceptycyzm w głosie Barbary, właścicielki agencji pracy dla pomocy domowych. Znała ten ton, bo słyszała go już w kilku poprzednich agencjach. Wystarczyło jedno spojrzenie na Ruby i jej bardziej niż skromny życiorys zawodowy. „Niestety nie mamy nic odpowiedniego” – to zdanie wciąż dźwięczało jej w uszach.

– Tak – odpowiedziała z rezygnacją w głosie, wiedząc, że znów spotka się z odmową.

Miała pustkę w głowie. Jeśli nie znajdzie niczego, będzie musiała zamieszkać u swoich braci Olivera lub Liama. Kochała obu, ale nie chciała sprawiać im kłopotu. Ich mieszkania były zresztą zbyt małe. Obaj mieszkali też ze swoimi partnerkami. Młode kobiety, Rachel i Lara, potrzebowały prywatności, a Ruby rozumiała je aż za dobrze.

– Proszę zrozumieć – właścicielka siliła się na uprzejmość. – Moja agencja niezbyt często oferuję pracę ze stałym pobytem. Specjalizujemy się w ofertach pracy na dochodne. Moje główne klientki to kobiety zamężne pragnące podreperować budżet rodzinny w czasie, gdy ich dzieci są w szkole.

– Rozumiem…

W bezbarwnym głosie Ruby brzmiała rezygnacja. Wróciła do Sydney, by na nowo wyjść na prostą, ale być może popełniła błąd…

Kolejny…

Już miała wychodzić, gdy na biurku właścicielki agencji zadzwonił telefon. Kobieta szybko podniosła słuchawkę.

Do Ruby nie docierały nawet strzępy rozmowy. Siedziała zatopiona w myślach. Co dalej? Była zbyt naiwna. Bóg jeden wie, czy ktoś taki jak ona znajdzie w tym mieście pracę gosposi. Właścicielka tylko potakiwała rozmówcy, jednocześnie sprawdzając monitor swojego laptopa.

Ruby nie chciała wracać do swojego dawnego koczowniczego trybu życia. Przez pięć lat dobrze jej służył, dając czas, którego potrzebowała wtedy jak kania dżdżu. Ale gdy niedawno skończyła trzydziestkę, przyszedł moment refleksji. W Ruby zrodziła się tęsknota za czymś stałym. Pragnienie robienia w życiu czegoś wartościowego.

Jason nie był jedynym mężczyzną, który zraził ją do płci przeciwnej. Ziarno nieufności zasiał już jej ojciec, gdy miała zaledwie dziewiętnaście lat. Tuż potem postawa jej pierwszego chłopaka Baileya tylko pogłębiła negatywne uczucia Ruby do mężczyzn. Z takim bagażem doświadczeń mogła dojść wyłącznie do jednego wniosku – musi polegać na sobie.

I na nikim innym.

Nieudane romanse z oboma mężczyznami przyspieszyły decyzję o celibacie, który szybko bardzo polubiła. Cieszył ją smak wolności i zupełny brak komplikacji uczuciowych, jakie towarzyszą związkowi i seksowi. Ku swojemu zdziwieniu nie tęskniła ani za jednym, ani za drugim. Ani trochę!

Pracując i podróżując po północnej Australii, spotykała wielu rozbitków życiowych, których losy potoczyłyby się może inaczej, gdyby ktoś w porę podał im pomocną dłoń. Widziała morze ludzkiego nieszczęścia. Postanowiła więc zostać pracownikiem socjalnym. Pomagać ludziom. Do tego potrzebne są jednak studia.

Dlatego wróciła do Sydney i postanowiła znaleźć pracę gosposi. Nie było to jej wymarzone zajęcie, ale miało sporo plusów. Nie będzie musiała płacić horrendalnych pieniędzy za wynajem mieszkania. Trochę zaoszczędzi, a wolny czas poświęci na kursy online przygotowujące do studiów na wydziale nauk społecznych. Oczyma wyobraźni już widziała siebie za pięć lat z dyplomem magistra. Była inteligentna i wiedziała, że jeśli się przyłoży, to osiągnie każdy wymarzony cel.

Plan miał tylko jedną wielką wadę. Propozycji pracy było mnóstwo. Ruby podejrzewała, że odmowy wynikają głównie z jej braku doświadczenia. Zastanowiło ją jednak, że w jednym z biur od razu powiedziano jej, że jest zbyt… seksowna.

W ostatnich latach raz czy dwa słyszała już taką opinię. Bóg wie dlaczego. Tak. Była zgrabna, ale nie była nawet ładna. Ruby przypomniała sobie czasy, gdy była nastolatką, i ze smutkiem pokiwała głową. Nikt nie powiedziałby wtedy, że jest seksowna. Żaden chłopak w szkole nawet na nią nie spojrzał. Nie zaprosił na randkę czy do kina. Dlaczego? Bo była pulchniutką dziewczyną z aparatem na zębach. Bez typowej dla okresu dojrzewania wiary w siebie. Z najwyższym trudem zdobyła się wtedy na odwagę, by zgłosić się do pracy w miejscowym fast foodzie. Ale od tego czasu nabrała wiary w siebie. Nie z powodu wyglądu. Smuciło ją, że ludzie nie widzą, kim jest w środku i czym naprawdę żyje.

Nie można oceniać ludzi po wyglądzie.

Czekając, aż Barbara skończy rozmowę, Ruby podjęła decyzję – zanim zdobędzie pracę kelnerki czy barmanki, gdzie seksowny wygląd jest atutem, zamieszka jednak kątem u jednego z braci. Nie była to wymarzona praca gosposi, ale lepsza niż żadna. Nie można mieć wszystkiego.

– Rozumiem, panie Marshall… – dobiegł ją głos właścicielki agencji. – Nie na stałe… Tylko dopóki nie wróci pańska gosposia. Georgia…

Chwileczkę… Mam tu dziewczynę, która może panu odpowiadać. Ma świetne referencje…

Ruby z nadzieją w oczach uniosła głowę. Była uczciwą pracownicą. Jej pracodawcy zawsze żałowali, gdy odchodziła z pracy.

– Właśnie jest u mnie… – Barbara kontynuowała rozmowę przez telefon. – Chce pan z nią porozmawiać? Świetnie. Ma na imię Ruby.

– Słucham – powiedziała niepewnym głosem Ruby, gdy drżącą ręką brała słuchawkę.

Zwykle trzymała nerwy na wodzy, ale tym razem opanowywała je z trudem. Zależało jej na pracy gosposi. Nawet na dochodne. Mogłaby umieścić w życiorysie zawodowym kolejne doświadczenia.

– Cześć, Ruby. Jestem Sebastian – usłyszała w słuchawce głęboki i niezwykle męski głos. – Przejdźmy do rzeczy. Pracowałaś już jako gosposia?

Miała zaprzeczyć, gdy nagle przyszło jej na myśl coś, o czym przedtem zupełnie zapomniała.

– Nie zawodowo – odparła. – Ale przez siedem lat, od osiemnastego do dwudziestego piątego roku życia prowadziłam dom rodzinny. Moja matka ciężko wtedy chorowała… – dodała w pośpiechu, jakby z obawy, że rozmówca jej przerwie.

Pominęła, że matka zmarła na raka jajnika rok po tym, jak Ruby skończyła liceum. Ojciec, którego kochała, zostawił ją samą z dwoma młodszymi braćmi na głowie. Chłopcy byli kompletnie załamani. Tylko dzięki niej pokończyli szkoły i studia. Zakłamany drań zostawił całą trojkę dwa miesiące po pogrzebie i zamieszkał z bogatą kochanką w jej bajecznie urządzonym penthausie. Prawda, zostawił im dom i płacił rachunki, ale los dzieci zupełnie go nie interesował.

– Gotowałam i sprzątałam… Dbałam o cały dom… – powiedziała spokojniejszym głosem.

– Matka musiała być z ciebie dumna. Jest już zdrowa?

Ruby zdusiła w sobie smutek, który zawsze ją nachodził, gdy wracało do niej wspomnienie kochanej i dzielnej matki.

– Nie… – odparła, zaciskając zęby, by się nie rozpłakać. – Umarła na raka…

– Cholerne choróbsko – mruknął Marshall i zamilkł na chwilę. – Współczuję. Moja żona też na to zmarła… Ale nie ma o czym mówić – dodał szorstkim głosem, jakby chciał ubiec wyrazy współczucia ze strony Ruby. – Wspomnienia tylko nas zabijają. Ile masz lat, Ruby? – spytał, szybko zmieniając temat.

– Trzydzieści.

– Co robiłaś po jej śmierci?

Marshall myślał pewnie, że jej matka zmarła całkiem niedawno, a nie dziesięć lat temu. Ruby nie chciała wyprowadzać go z błędu. Musiałaby odpowiadać na niezręczne pytania. Nie znosiła rozmów o tym okresie swojego życia. Ten ból był tylko jej bólem. Nikomu nic do tego.

– Latami, nawet już w liceum, pracowałam w branży hotelarskiej. Na pół etatu. Gdy pojawiła się okazja, by wreszcie zająć się sobą, zostawiłam hotelarstwo i ruszyłam w podróż po Nowej Południowej Walii. Piękny stan. Dorabiałam w klubach i kurortach. Robiłam mnóstwo rzeczy. Byłam barmanką, kelnerką i recepcjonistką. Zmęczyło mnie jednak takie życie, więc wróciłam do Sydney. Szukam odpowiedniej pracy i chcę studiować nauki społeczne.

– Godne pochwały. Jesteś bardzo sympatyczną kobietą, Ruby. Agencja ma świetną reputację. Nigdy się na niej nie zawiodłem. Dlatego jestem pewien, że się dogadamy. Problem w tym, że jestem teraz w Londynie.

Wracam za tydzień. Nie chcę jednak, by mój dom stał pusty. W Sydney mieszka moja siostra, Gloria. Zadzwonię do niej i umówię was na jutro rano. Ma klucze i pokaże ci dom. Jeśli chcesz tę pracę, umowa stoi.

Czy chce? Ruby nie mogła ukryć radości. Marshall również wydał jej się sympatycznym mężczyzną.

– Oczywiście, że chcę. Nie zawiedzie się pan na mnie – niemal krzyknęła do słuchawki.

– To cieszę się. Daj mi Barbarę. Podam jej numer siostry.

Oboje rozmawiali jeszcze kilka minut. W końcu właścicielka agencji odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do Ruby.

– Masz szczęście. Pan Marshall to nikt inny, jak Sebastian Marshall, szef Harvest Productions, która wyprodukowała kilka znakomitych telewizyjnych programów rozrywkowych i znaną w całej Australii operę mydlaną „Elizabeth Street”. Ale perłą w ich koronie jest show „Battle at the Bar”, który pobił wszystkie rekordy oglądalności.

– Wiem, jest bardzo popularny – przytaknęła Ruby.

Widziała go tylko raz, ale wiele o nim słyszała i zawsze sobie obiecywała, że obejrzy więcej odcinków. Bohaterem był prawnik Cesar Battle, który broni ludzi w beznadziejnych przypadkach i najczęściej wygrywa. Typ samotnika. Tajemniczy mężczyzna, który ciężko pracuje i twardo gra na sali sądowej. Otaczała go aura kryształowej uczciwości, która zjednała mu miliony widzów. Program zdobył liczne nagrody. Najwięcej – sam, uwielbiany zwłaszcza przez kobiecą widownię, niezwykle przystojny bohater.

– Przykro mi, że praca u Marshalla jest tylko czasowa, ale lepsze to niż nic – ze współczuciem w głosie powiedziała Barbara.

– O wiele! – odparła Ruby z miną, jakby znalazła się właśnie w siódmym niebie.

– To też niezbyt ciężka robota. Marshall to bezdzietny wdowiec – dodała właścicielka agencji.

– Ach… tak. Ile ma lat? – zapytała Ruby.

Z tonu jego głosu nie mogła nawet w przybliżeniu określić wieku Marshalla. Ale wdowiec to zwykle ktoś starszy.

– Z informacji w sieci wynika, że czterdzieści – odparła Barbara.

– Boże! Taki młody? – W głosie Ruby brzmiało niedowierzanie.

Pomyślała o ojcu. Miał właśnie czterdziestkę, gdy zaczął romansować ze swoją dzisiejszą partnerką. Słyszała, że to niebezpieczny wiek dla mężczyzny.

Myśl o ojcu zawsze wzbudzała w niej złość i gniew. Do mężczyzn podchodziła ostrożnie. Nawet cynicznie.

– Obowiązuje mnie odpowiedni strój w pracy? Uniform?

– Nie. Nasze klientki ubierają się, jak lubią – odparła Barbara. – Ale gdy chodzi o ciebie… – na chwilę zawiesiła głos i spojrzała na Ruby porozumiewawczym wzrokiem – radziłabym styl konserwatywny. Profesjonalny…

– Świetna rada – odparła Ruby. – Wezmę ją sobie do serca.

– Mądra z ciebie dziewczyna. Zadzwonię do siostry Marshalla i umówię was na rano w jego domu.

Ruby przyjechała wcześniej. Nie chciała się spóźnić, ale też chciała bez pośpiechu obejrzeć dom i otoczenie. Była pewna, że znany producent mieszka w okazałej i bogatej rezydencji. Takiej samej, jak większość eleganckich posiadłości w Mosman – ekskluzywnej dzielnicy Sydney.

Miała rację. Widok willi Marshalla zapierał dech w piersiach.

Ruby wysiadła z auta i przez dłuższą chwilę stała oczarowana widokiem. Biała rezydencja miała dwa piętra. Architekturą przypominała

stare georgiańskie posiadłości angielskich arystokratów.

Nie była aż tak rozległa, ale jej idealnie zgrana z rozmiarem symetria stanowiła ucztę dla oka. Główny, otoczony bluszczem portyk miał umieszczone po obu stronach duże i całkowicie przeszklone drzwi. Na górze w idealnym pionie nad nimi architekt umieścił wielkie okna. Przedni ogród wyglądał jak miniatura ogrodu Wersalu. Starannie przycięte żywopłoty i żwirowane alejki. Całości dopełniały zabytkowe kamienne donice z kwiatami i oczka wodne. Posiadłość otaczał zwieńczony drewnem mocny mur z białego betonu. Ruby podeszła do drewnianej i chronionej kamerami bramy z ciężkiego drewna. Przez szpary dostrzegła wyłożoną marmurowymi płytami szeroką aleję.

W głowie Ruby zaświtała myśl, czy nie bierze zbyt dużo na swoje barki. Szybko jednak ją odrzuciła. Jasne, że da radę! Była bardzo zaradną kobietą. Spartaczy robotę, to ją wyrzucą. Wielkie halo. Na tym świat się nie kończy.

Nie podda się nerwówce, przed którą zawsze ostrzegała ją matka.

Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie matki. Do samej śmierci otaczała córkę aurą swojego wspaniałego charakteru. Uwielbiała czytać i bawić się grami słownymi. Dorastając samotnie, była nieśmiałą i lękliwą dziewczyną. Kiedyś wyznała Ruby, że dlatego robiła wszystko, by córka wyrosła na kobietę pewną siebie i niezależną. Po wielu nauczkach, jakich nie szczędziło jej życie, Ruby taka właśnie się stała.

Ze wspomnień wyrwał ją pisk opon eleganckiego kabrioletu porsche parkującego tuż obok jej rozklekotanego, ale nienagannie czystego forda. Auto może być stare, ale nie brudne. Ruby była inteligentną kobietą. Wiedziała, że liczy się pierwsze wrażenie.

Siostra Marshalla wysiadła z samochodu i uśmiechnęła się na powitanie. Ruby w myślach dziękowała Barbarze za wczorajszą radę.

Założyła elegancką czarną sukienkę o linii trapezu, białą koszulę i czarne czółenka. Włosy upięła w kok.

– Ruby? – usłyszała miły kobiecy głos.

– Gloria Chalmers? – spytała.

– Tak, ale mów mi po imieniu.

Siostra Marshalla była smukłą i wytworną blondynką po czterdziestce. Może nawet starszą, ale zadbaną w każdym calu.

Pieniądze pomagają kobiecie dłużej wyglądać młodo, pomyślała Ruby.

– Jak ci się podoba dom? – spytała Gloria.

– Wspaniały – odparła Ruby z nieskrywanym zachwytem.

– Wejdźmy do środka – uśmiechnęła się Gloria.

Już w nocy Ruby postanowiła zajrzeć do internetu i dowiedzieć się czegoś więcej o Marshallu. Spodziewała się mnóstwa informacji i plotek z tabloidów. Był przecież znanym w całej Australii producentem. Ku swojemu zaskoczeniu natrafiła jednak tylko na jedną czy dwie fotografie.

Podobne zaskoczenie przeżywała teraz, gdy weszły z Glorią do domu. W rezydencji nie było ani jednego zdjęcia Marshalla, jego żony czy rodziny. Ludzie kochają trzymać oprawione w ozdobne ramki zdjęcia rodzin czy bliskich osób.

Tutaj gzymsy kominków i półki świeciły pustkami.

Właściciel nie chciał zapewne pamiętać o swoim małżeństwie i zmarłej żonie. Wspomnienia sprawiały mu ból? Ruby uwielbiała przeglądać zdjęcia matki w swoim telefonie komórkowym. Zrobiła sobie nawet na lewym nadgarstku tatuaż – serce z wpisanymi weń datami urodzin i śmierci matki.

Gdy kogoś kochasz, pragniesz o nim pamiętać.

Marshall stanowił dla Ruby zagadkę.

Miała nadzieję, że rozwiązać ją pomoże jej dotychczasowa gosposia Georgia, do której miała później zadzwonić. Rozmowa z człowiekiem daje o niebo więcej niż surfowanie w sieci.

Jak dotąd wszystko szło po myśli Ruby. Gloria ją polubiła. Dom był jak z bajki. Ruby znalazła pracę marzeń.

Oczywiście zadowolenie z pracy gosposi zależy przede wszystkim od charakteru właściciela. Ruby wierzyła, że Marshall jest tak samo miły, jak jego niski męski głos, który słyszała przez telefon. Że nie jest typem aroganckiego milionera, jakich spotykała, pracując w różnych miejscach. Bogactwo nie zawsze wydobywa to co najlepsze w mężczyźnie.

Zapamiętała radę Barbary i obiecała sobie dbać o konserwatywny wygląd. Nie był to może jej zwykły styl, jednak w życiu trzeba czasem coś poświęcić…

Ruby była inteligentną kobietą. Nie obawiała się Marshalla, ale dmuchała na zimne. Nie wiedziała, że los szykuje jej niespodziankę i że pierwsze spotkanie okaże się dla niej bardzo kłopotliwe.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Sebastian wyszedł z terminala lotniska w Sydney, w twarz uderzyła go fala parnego gorąca. Po dwóch tygodniach spędzonych w zimowej Anglii jego ciało odwykło od upału i wilgotności powietrza.

Podirytowany szybkim krokiem udał się na postój taksówek.

Pobyt w Londynie mile połechtał jego męskie ego. Szefowie wielkich wytwórni nie szczędzili sił i pieniędzy, żeby tylko skusić go do zgody na współpracę na ich warunkach. Wożono go luksusowymi bentleyami i goszczono jak króla. Nie uzyskali jednak zbyt wiele. Sebastian wiedział, ile warte są jego programy – zwłaszcza „Battle at the Bar” – i stawiał twarde żądania. Niedługo będzie bogatszy o miliony dolarów. Kolejne zaczną napływać później. Tantiemy sięgną astronomicznych sum.

Nie był typem biznesmena, który marzy tylko o tym, by dołączyć do grona super bogaczy. Co właściwie daje człowiekowi nawet największe bogactwo? Warto cieszyć się tym, co masz, i zachować przyzwoitość. Szastanie pieniędzmi na prawo i lewo to cecha nowobogackich, którzy mają w nosie ludzką przyzwoitość.

Sebastian miał to, co pragnął mieć. Piękną rezydencję, ubrania od najlepszych projektantów i kilka wartych fortunę wspaniałych zabytkowych samochodów. Nie potrzebował prywatnego odrzutowca, jachtu czy rezydencji na Karaibach. Miło jest jadać kolacje w pięciogwiazdkowych restauracjach, latać klasą biznesową i zatrzymywać się w najlepszych

hotelach i kurortach na świecie. Sebastian nie zaprzeczał, że lubi luksus, ale ciężko na niego zapracował. Cholernie ciężko.

Oddałby jednak wszystko, żeby tylko Jennifer żyła…

Nie wracaj do tego, ostro zganił się w myślach.

Było już jednak za późno. Jak złe duchy wróciły do niego ciężkie emocje, jakie przeżywał, gdy dowiedział się o jej chorobie. Nie żal i smutek, ale złość, gorycz i gniew. A przede wszystkim przerażające bezradność i bezsilność, których nienawidził bardziej niż czegokolwiek innego – nie mógł nic zrobić, by uratować kobietę, którą kochał.

Z bólem w sercu upomniał się, że musi patrzeć w przyszłość i ciężko pracować. Tylko dzięki pracy trzymał swoje demony na uwięzi.

Harvest Productions była jego prawdziwą pasją. Powietrzem, którego potrzebował do życia jak ryba wody. I wybawieniem, choć słowo to brzmiało może przewrotnie, bo stery w firmie objął tylko dlatego, że jego ojciec zmarł przedwcześnie. Ale los prowadzi nas przez życie pokrętnymi drogami. Sebastian wiedział, że gdyby kilka miesięcy po śmierci żony nie podjął się ratować niemal bankrutującą spółkę, skończyłby może jako narkoman lub alkoholik. Siłę i odwagę, by sprostać wyzwaniu, dawała mu myśl o pracownikach, którzy bez jego wsparcia wylądowaliby na bezrobociu.

– Dokąd, przyjacielu? – Z zamyślenia wyrwał go głos taksówkarza.

– Mosman – odparł krótko.

Dopiero teraz przypomniał sobie, że miał wysłać Ruby esemesa z wiadomością o wcześniejszym powrocie. Wyleciał z Londynu dzień wcześniej i spędził noc w Singapurze, podejmowany przez miejscowego miliardera, który chciała nabyć pakiet Harvest Productions. Sebastian wciąż nie mógł się nadziwić, jak szybko sukces firmy przyciąga inwestorów. Ciągnęli do niego jak pszczoły do miodu. Singapurczyk nie wzbudził

jednak jego sympatii. Sebastian odleciał więc do Australii pierwszym możliwym rejsem.

Ruby oczekiwała go dopiero rankiem następnego dnia. Szybko wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wysłał jej esemes, że za godzinę będzie w domu. Był pewien, że nowa gosposia go przeczyta.

Dziś nikt nie rozstaje się ze smartfonem, jakby od niego zależało nasze życie.

Jazda minęła mu na pogawędce z taksówkarzem. Sebastian zawsze korzystał z okazji, by zasięgnąć języka, co zwykły widz najbardziej lubi w telewizji. Przy okazji oczekiwał szczerej oceny własnych programów.

– Co sądzisz o „Battle of the Bar”? – zapytał.

– Mój ulubiony show – odparł z szerokim uśmiechem taksówkarz. – I mojej żony – dodał. – Siedzimy jak na szpilkach, czekając na kolejny sezon.

– Nie martw się, przyjacielu. Będzie jeszcze lepszy – odparł ucieszony Sebastian.

Wciąż czekał na esemes od Ruby. Nerwowo przejrzał telefon. Nic. Dziwne. Zmarszczył brwi. Powinien powiadomić ją wcześniej…

Taksówka zatrzymała się przed jego rezydencją. Sebastian wysiadł i pilotem otworzył bramę. Wszedł do willi i zawołał Ruby po imieniu. Odpowiedziała mu cisza. Słyszał tylko delikatny szmer klimatyzacji na parterze. Dopiero po chwili jego uszu dobiegło dalekie pluskanie wody na zewnątrz. Podszedł do okna. W basenie zobaczył pływającą… kobietę.

Panował upał.

Przez chwilę myślał, czy do niej nie dołączyć, ale właśnie wtedy Ruby wyszła z wody. Usiadła na brzegu, strzasnęła wodę z włosów i wstała.

Sebastian stał jak wryty. Zamknął oczy, otworzył je znowu i patrzył.

Nie. Pochłaniał wzrokiem sylwetkę nowej gosposi.

Jeśli kobieta może mieć ciało, które w jednej chwili podnieci mężczyznę, to była nią Ruby. Zwłaszcza w tak nieprzyzwoicie skąpym bikini.

Raj dla oczu.

Ale żeby tylko stała… Ruby nachyliła się, sięgnęła jedną ręką po ręcznik, a drugą uniosła do góry, by wyjąć ozdobną spinkę z włosów, które natychmiast gęstą falą opadły jej na ramiona i plecy, podkreślając zgrabną i zmysłowo lekko zaokrągloną figurę. Sebastian patrzył, jak Ruby lekkim krokiem stąpa brzegiem basenu, delikatnie muskając ciało ręcznikiem, i przez chwilę czuł się jak masochista, który zadaje sobie cierpienie nieosiągalnym dlań widokiem.

Przerażony własnym podnieceniem pomyślał, że nie mogło mu się zdarzyć nic gorszego niż gosposia o figurze i wyglądzie Ruby.

Dom był jego twierdzą. Schronieniem. Jedynym miejscem, gdzie mógł się zrelaksować i zapomnieć o świecie. Ale jak odpoczywać, gdy przy twoim basenie tanecznym krokiem stąpa rusałka?

Gloria powiedziała Sebastianowi przez telefon, że Ruby jest całkiem atrakcyjna. Jakże delikatna powściągliwość w słowach!

Ale to on sam wynajął nową gosposię, nie widząc jej na oczy. Od razu przyjął, że Ruby jest prostą trzydziestoletnią starą panną, która latami nie wychylała nosa z domu, opiekując się umierającą matką, a teraz zamarzyła o studiach.

Popełnił głupi błąd. Na szczęście niedługo wróci do pracy Georgia. Wtedy jego życie wróci na normalne tory…

– Ruby, tak? – zapytał Sebastian.

Szybko uniosła głowę i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. Jego zdjęcia, które widziała w sieci, przekłamywały rzeczywistość. Nie

sądziła, że jest tak wysokim mężczyzną. Miał sporo ponad metr osiemdziesiąt. Był też o wiele przystojniejszy. Ciemna cera i krótko obcięte czarne włosy dodawały mu uroku, jakiego nie oddawały robione w większości z daleka fotki.

Z bliska był to wspaniały mężczyzna z mocnymi i męskimi rysami twarzy. Nikt nie zgadłby, że ma czterdziestkę. Całości dopełniał prosty nos i silnie zarysowana kwadratowa szczęka z uroczym dołeczkiem po środku. Wokół ust Sebastiana zauważyła kilka lekkich bruzd, ale w niczym nie odwracały one uwagi od kształtnych warg. Nie mogła oderwać wzroku od jego pociągającej twarzy i żywych błękitnych oczu. Musiała więc zauważyć, że patrząc na nią, lekko je zmrużył i zmarszczył brwi.

Od razu owinęła się ręcznikiem, ale był za krótki, by zasłonić dolna część ciała. Jej skąpe bikini zrobiłoby furorę na słonecznej plaży, ale z pewnością nie nadawało się na pierwsze spotkanie z gospodarzem. Ruby czuła się półnaga. Tym bardziej, że stał przed nią mężczyzna w drogim, eleganckim garniturze, idealnie białej koszuli i w krawacie.

– Boże, jak mnie pan wystraszył! – wykrzyknęła i cofnęła się w głąb patia. – Miał pan wrócić jutro rano.

– Wysłałem ci esemes, jadąc taksówką – uciął szorstkim tonem Sebastian.

– Naprawdę? Nic nie dostałam. Za długo pływałam w basenie. Przebiorę się jak najszybciej i podam kawę.

Rozmawiała wcześniej z Georgią, która powiedziała jej, że Sebastian uwielbia ten napój… I że bywa niezbyt uprzejmy…

– Będę gotowa za chwilkę.

Sebastian nie mógł oderwać wzroku od znikającej w głębi domu Ruby. Jego uwagę przyciągnęły zwłaszcza jej krągłe i jędrne pośladki. Miała

doskonałe, ponętne i zmysłowe ciało. Była nieprzyzwoicie seksowna.

Podejrzewał, że siostra celowo umniejszyła wygląd Ruby, nie chcąc, by cokolwiek odwiodło go od zatrudnienia nowej gosposi. Gloria była niepoprawną optymistką. Wciąż obmyślała, jak na nowo wyswatać brata. Przed jego wylotem do Londynu doszło nawet między nimi do sprzeczki. Sebastian zagroził jej, że przestanie przychodzić do niej na przyjęcia, jeśli dalej będzie sadzać koło niego coraz to nowe samotne kobiety.

Gloria nazwała go wtedy mnichem i zarzuciła mu zbyt długi celibat. Powiedziała, że rozumie żal po stracie ukochanej żony, ale brat nie może tak żyć wiecznie. Sebastian przyznał jej rację, ale zapewnił, że gdy potrzebuje kobiecego towarzystwa, zawsze potrafi je sobie zapewnić. Siostra nie dała za wygraną. „Nie chodzisz na randki. Nigdy nie przyszedłeś do mnie z żadną kobietą. Żadnej nie zaprosiłeś do siebie. Zawsze jesteś sam”.

Te słowa Glorii wciąż brzmiały mu w uszach, choć zapewniał ją, że świetnie sobie radzi z kobietami. I ma z nimi częste kontakty. Wiedział, że w dzisiejszych czasach seks bez zobowiązań jest na wyciągnięcie ręki. Sebastian był niezwykle bogaty. Podróżując, zatrzymywał się w najlepszych hotelach. Gdyby tylko chciał, zawsze miałby wokół siebie wianuszek pięknych kobiet.

Ale nie chciał, bo bał się znów kogoś pokochać. I nie chciał, by jakakolwiek kobieta pokochała jego. Polubił życie, jakie wybrał po śmierci Jennifer. Czuł się w nim bezpiecznie, jak niedźwiedź w swojej gawrze. Jak dłoń w ciepłej rękawiczce.

Wypracował styl życia, który nie dawał czasu ani miejsca na smutek czy żal. I strzegł go jak najcenniejszego skarbu, gotowy skoczyć do oczy każdemu, kto poczyniłby zamach na jego wolność i wybór. Na gosposie wybierał proste, zwykłe kobiety w średnim wieku. Uwielbiał atmosferę

spokoju, jaka go witała, gdy wieczorem wracał do domu. Człowiek musi mieć własną bezpieczną przystań. Sebastian lubił samotność, bo chroniła go przed możliwym bólem i uczuciowym konfliktem.

Dlatego w duchu potępiał się za to, co teraz odczuwał. Przeklął pod nosem. Czuł się rozczarowany, ale i niespodziewanie podniecony. Musiał jednak poradzić sobie z tymi sprzecznymi uczuciami. Nie czekając na Ruby, poszedł do kuchni i sam zaparzył kawę. Siadał właśnie do stołu, gdy w drzwiach stanęła zdyszana gosposia… Miała na sobie krótkie czarne spodenki i białą koszulkę w pasy z luźnymi rękawami i dekoltem w łódkę. Sebastian poczuł lekki zapach wanilii i orzecha kokosowego. Bezwiednie wychylił się w jej stronę i wciągnął tę woń nozdrzami. Czarująca. Wszystko w tej kobiecie było czarujące, ale i groźnie oraz niepokojąco kuszące.

Zmysłowe.

To coś właśnie wdzierało się w jego tak pieczołowicie chroniony świat.

Zacisnął nerwowo usta, wstał i wziął do ręki filiżankę z kawą.

– Będę w gabinecie – rzucił przez ramię i wyszedł.

Idąc na górę, myślał tylko o tym, że musi wziąć się w garść. Ruby jeszcze pomyśli, że sam jest napalonym nastolatkiem, a nie czterdziestoletnim mężczyzna, który nie pozwala, by jego życiem kierował niekontrolowany popęd seksualny. Wszedł do gabinetu i ciężko usiadł za biurkiem.

Przypomniał sobie piękną hostessę, którą spotkał w Londynie. Widział, że się jej podoba. Mógł się z nią przespać, ale nie chciał. Wbrew temu, co powiedział Glorii o swoich kontaktach z kobietami, rzadko uprawiał przygodny seks. Tylko wtedy, gdy jego męskie hormony naprawdę buzowały, nie dając mu spokoju…

Widział, że Ruby ma wspaniałą figurę i zmysłowo faliste włosy. Ale przecież jako znany producent codziennie spotykał piękne kobiety. Nigdy

nie miał problemu z trzymaniem swoich zmysłów na wodzy. Jednak gdy zobaczył Ruby w skąpym bikini, w jednej chwili zaczął tracić nad nimi kontrolę.

Czy to dlatego, że dawno z nikim nie spał?

Miał nadzieję, że – jak wielu mężczyzn – doświadcza tylko pierwotnej samczej żądzy. Uczucia i zwykłe emocje były jego największym wrogiem. Tylko nad nimi nie mógł w życiu panować, bo wiedział, że chadzają własnymi drogami i potrafią parzyć jak ogień.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ruby nie wiedziała, co myśleć o swoim nowym pracodawcy. Georgia zdradziła jej to i owo, ale w tej układance wciąż brakowało kluczowych fragmentów.

Ruby dowiedziała się, że Sebastian jest pracoholikiem i żyje tylko swoją firmą. Unika towarzystwa i rzadko chodzi na przyjęcia, jeśli nie dotyczą one spraw zawodowych. Gdy zapytała Georgię, dlaczego w domu nie ma żadnych zdjęć rodzinnych, ta odpowiedziała, że Marshall kupił rezydencję pięć lat temu już całkowicie urządzoną i do dziś nic w niej nie zmienił. Nie zatrudnił też nowej gosposi, bo Georgia pracowała dla poprzednich właścicieli. Lubiła swoją pracę, bo Sebastiana często nie ma i nigdy nie zaprasza do domu kobiet. Żadnych – podkreśliła.

Ruby słuchała zaskoczona. Przypomniała sobie, że Gloria napomknęła jej, że brat nigdy nie doszedł do siebie po tym, jak dziesięć lat temu zmarła jego żona. Żadnej kobiety?! Tak przystojny mężczyzna w kwiecie wieku?!

„Przynajmniej ja o żadnej nie słyszałam”. Słowa Georgii wciąż brzmiały w uszach Ruby.

Robiąc sobie kawę, zanurzyła się w myślach. Nie wyobrażała sobie, by jakikolwiek mężczyzna obywał się bez seksu. A już z pewnością nie tak przystojny człowiek sukcesu. Jeśli do dziś opłakuje żonę, to dlaczego nie ma w domu jej zdjęć? Czyżby chciał wyrzucić całą pamięć o niej?

Ruby przyszła do głowy myśl, że może małżeństwo Sebastiana nie było tak idealne, jak wyobrażała sobie jego siostra. Związek rodziców Ruby też

uważano za wspaniały, póki nie wyszła na jaw bolesna prawda. Ojciec zdradzał matkę nawet wtedy, gdy umierała.

Córka do dziś nie mogła pogodzić się z tą myślą.

Wzięła w obie dłonie kubek z kawą i wolnym krokiem ruszyła w stronę gabinetu Sebastiana. Drzwi były zamknięte. Zapukała.

– Proszę – usłyszała szorstki głos.

Marshall siedział za burkiem, patrząc w monitor laptopa.

Postawiła kubek na biurku.

– Dziękuję – powiedział, nie odrywając wzroku od komputera.

Ruby stała nieruchomo. W końcu Sebastian spojrzał na nią zimnymi jak lód oczyma.

– Coś jeszcze?

– Panie Marshall… – zaczęła z wahaniem i zamilkła.

Patrzył na nią spod przymkniętych powiek.

Ruby z wysiłkiem wzięła się w garść.

– Był pan niezadowolony, gdy zobaczył mnie w basenie…

Jej głos zdradzał napięcie, które starała się ukrywać.

– Powiedziano mi, że mogę korzystać z basenu podczas pana nieobecności. Przepraszam, że nie zauważyłam pańskiego esemesa, ale nie biorę telefonu, gdy chcę popływać.

Z coraz większym trudem wytrzymywała twarde spojrzenie Sebastiana.

– Jeśli nie chce pan, żebym korzystała z basenu, wystarczy powiedzieć.

Sebastian westchnął, odchylił się na fotelu i sięgnął po swoją kawę.

– Oczywiście, że możesz korzystać. Nie przez to poczułem się nieswojo. I nie przez brak odpowiedzi na esesmesa… Powiem otwarcie… Nie spodziewałem się, że tak wyglądasz…

Serce Ruby zamarło. Już przedtem spotkała się z uwagami o swoim wyglądzie. Głównie ze strony zatrudniających ją kobiet. Mężczyźni nigdy się nie skarżyli.

– Nic nie poradzę na swój wygląd.

– Jasne. Byłem jednak zaskoczony. Gloria mówiła, że jesteś całkiem atrakcyjna. Ale jesteś kimś o wiele więcej. Zwłaszcza w bikini…

Ruby drgnęła. Wiedziała, że nie ma pięknej twarzy dziewczyn z okładek kolorowych pism, ale spojrzenia mężczyzn, jakie czuła na sobie przez lata pracy, przekonały ją, że jej zgrabna figura może prowokować… Zwłaszcza półnaga…

– Przepraszam pana. Więcej go nie założę – odparła cicho.

– Na miłość boską, Ruby! Skończmy z tymi uprzejmościami i bądźmy na ty. Oczywiście, że możesz nosić bikini! Ale może nie wtedy, gdy jestem w domu lub mam gości. Wpadają tu często. Rozumiem, że wiesz, czym się zajmuję.

– Barbara mi mówiła.

– Oglądałaś któryś z moich programów? – zapytał, znów sięgając po kawę.

– „Battle at the Bar”. Ale tylko raz…

– Raz? Dlaczego? – Sebastian z głośnym brzękiem odstawił kubek.

Był podenerwowany. Ruby wzruszyła ramionami.

– Nie lubię seryjnych programów. Zwłaszcza kryminalnych z zawiłą fabułą. Opuści człowiek odcinek i nie wie o co chodzi w następnym.

– Daj temu show szansę. Może ci się bardziej spodoba. Ale nie dlatego o nim mówię. Chcę cię ostrzec, że jego gwiazdor, Zack Stone, często tu zagląda. To mój stary przyjaciel. Nie przepuści żadnej młodej dziewczynie. Jak nic będzie próbował cię poderwać, ale nie martw się, będę miał na niego oko.

Ruby uśmiechnęła się.

– Nie śmiej się. Dotąd żadna mu nie odmówiła.

Sebastian zmarszczył brwi.

– Ja odmówię. Nie lubię mężczyzn, którzy wierzą, że są dla kobiet darem od Boga.

Nie lubiła mężczyzn w ogóle. Gdy opuściła dom, przeszła szaleńczą drogę. Nie przepuściła żadnej imprezy. Za dużo piła, uprawiała zbyt dużo przygodnego seksu. Życie zaczęło jej się wymykać spod kontroli. Na szczęście opamiętała się i skończyła z szaleństwami.

Obiecała sobie dłuuuuugi odpoczynek od mężczyzn.

Ale zjawił się Jason…

Pracowała wtedy jako recepcjonistka w jednym z hoteli na australijskim Złotym Wybrzeżu. Młodzieniec był akwizytorem, który często zatrzymywał się w jej hotelu. Miał blond włosy, namiętne spojrzenie niebieskich oczu, wygląd gwiazdora filmowego i ogromny urok osobisty. Gdy tylko zobaczył Ruby, od razu zaczął ją podrywać. Zasypywał komplementami, które mile łechtały jej kobiecą próżność. Mimo to początkowo twardo odmawiała spotkania. W końcu dała się zaprosić na kawę i obiecała wspólną kolację, gdy tylko Jason znów przyjedzie do miasta. Mężczyzna bardzo się jej podobał. Może nawet skończyliby w łóżku… Na szczęście, zanim przystojniak z powrotem zjawił się w mieście, Ruby odkryła, że jest żonaty.

Powiedzieć, że była zdruzgotana, to nic nie powiedzieć. Ta wpadka tylko utwierdziła ją w fatalnej opinii o mężczyznach – dranie, którym nie można za grosz ufać. Ale odkrycie prawdy o przystojnym podrywaczu miało też dobrą stronę. Całkowicie „wyłączyło” jej libido. Nie uprawiała seksu przez cztery lata. I w ogóle za nim nie tęskniła.

– Po prostu chciałem cię ostrzec…

Ze wspomnień wyrwał ją głos Sebastiana.

– Dziękuję, ale nie masz się czego obawiać. Zack Stone to nie moja bajka.

– Masz partnera? – zapytał, uważnie się w nią wpatrując.

– Nie.

– Partnerkę?

Ruby popatrzyła na Sebastiana zdziwionym wzrokiem. Nikt nigdy nie zadał jej takiego pytania.

– Nie.

– Przepraszam, chyba nie powinienem pytać o twoje prywatne życie – powiedział z cierpkim uśmiechem.

Uniosła głowę. Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. Ruby mogłaby przysiąc, że przez dzielące ich powietrze przepłynęła fala prądu, która jak błyskawica wdarła się w jej ciało i uśpione libido. Przez głowę przebiegła jej myśl, że mogłaby znów zapragnąć seksu. Z tym mężczyzną. Swoim pracodawcą. Szefem. Na szczęście to tylko mrzonki, pomyślała. Była pewna, że potrafi je zignorować.

Jego obawy o jej wygląd miały czysto zawodowy charakter. Nic osobistego. Po prostu obawiał się, że gwiazdor-kobieciarz nie da jej spokoju.

– To wszystko? – spytała przewrotnie zirytowana brakiem zainteresowania ze strony Marshalla.

Ten mężczyzna był naprawdę niesamowicie przystojny i wspaniale zbudowany. Przez materiał jego koszuli przebijały umięśnione barki. Spod rozpiętego kołnierzyka wyglądał pasek gęstych czarnych włosów na piersi. Ruby potrzebowała chwili spokoju, by oswoić się z tym, co przeżyła.

– Co chciałbyś na kolację?

Zdziwił ją chłodny ton jej głosu, bo w środku walczyły w niej rozgrzane do białości mieszane uczucia.

– Zaskocz mnie – odpowiedział.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech. Uprzejmy uśmiech szefa bez śladu zmysłowości…

Ruby sama czuła się zaskoczona. Nie. Była oszołomiona. Wstrząśnięta. Miała wrażenie, że za chwilę rozsypie się na drobne kawałeczki.

Jej wymarzona praca zamieniała się w koszmar…

– Co za wspaniały zapach!

Ruby gwałtownym ruchem odwróciła się od kuchenki. Sebastian stał w drzwiach kuchni. Starała się nie patrzeć na niego, ale w dżinsach i jasnoszarej koszulce z krótkim rękawem wyglądał zupełnie inaczej niż dwie godziny temu. Musiał wziąć prysznic, bo na jego ciemnych włosach wciąż tańczyły kropelki wody. Obcisłe wytarte dżinsy podkreślały smukłość jego umięśnionych nóg.

Wolała go w garniturze, bo wtedy czuła bezpieczny dla siebie dystans ich relacji. Grali przecież w innej lidze. Teraz wyglądał jak ktoś jej równy, kogo chętnie by uwiodła i porwała na upojną randkę…

– Co pichcisz?

– Strogonow – odparła, siląc się na obojętny ton głosu. – Z pewnością kiedyś już jadłeś?

– Pewnie tak. Nie jestem wybrednym smakoszem. Jadam, co jest, i nie wybrzydzam. Ale to pachnie wspaniale!

Zbita z tropu jego nieoczekiwanie ciepłym i miłym tonem, obróciła się do kuchenki, by pomieszać w garnku z potrawą.

– To ulubione danie mojego brata – rzuciła przez ramię.

– Brata? Ilu ich masz? – zapytał z uśmiechem.

Mina Sebastiana mówiła, że ma ochotę na pogawędkę.

Ruby jednak znów irytowało, jak bardzo pociąga ją ten mężczyzna. Wolałaby, żeby zniknął jej z oczu, zamknął się w gabinecie i potem poprosił, żeby przyniosła mu kolację. Czułaby się pewniej.

Ale Sebastian, jak na złość, stał w miejscu. Kątem oka zobaczyła, że wchodzi do środka i odsuwa jedno z wysokich krzeseł przy kuchennym barze. Ruby nie miała wyjścia. Musiała ciągnąć rozmowę. Odwróciła się do Sebastiana i przybrała sztucznie uprzejmą minę.

– Dwóch. Bliźniaków, ale nie z tych, co są podobni do siebie jak dwie krople wody. Są o rok młodsi ode mnie – odpowiedziała. – Gdzie ci podać kolację? – szybko zmieniła temat.

– Gdy jestem sam, zwykle jem w gabinecie, bo mogę przy okazji pracować i oglądać telewizję.

– Więc zaraz przyniosę.

Przybrała obojętną minę, ale zdradzała ją nerwowość, z jaką zaczęła przeglądać półki w poszukiwaniu talerzy. Nie znosiła niczego udawać. Nie leżało to w jej charakterze. Ale nie z tym mężczyzną. Jego obecność sprawiała, że czuła się kompletnie zbita z tropu.

Wyrzucała sobie, że Sebastian tak ją pociąga.

Zauważyła, że zmarszczył brwi, co z kolei sprawiło, że poczuła się winna.

– Muszę cię przeprosić, Ruby – odezwał się nagle spokojnym głosem.

– Za co? – Spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

– Za to, co powiedziałem, gdy wróciłem do domu. Nie miałem prawa sugerować, że twój wygląd może stanowić kłopot czy wspominać o Zacku. Jesteś rozsądną kobietą i nie potrzebujesz moich pouczeń.

Ruby odetchnęła głęboko.

– Nie musisz się martwić, Sebastianie. Nie z takimi dawałam sobie radę. Ale dziękuję za przeprosiny. Zasmuciło mnie, że nie wywarłam na

tobie dobrego pierwszego wrażenia. Ono zawsze się liczy.

Tylko ona wiedziała, jak dziwnie ciepły dreszcz przeszył jej ciało, gdy pierwszy raz wymówiła na głos jego imię.

Sebastian robił, co mógł, by jego twarz nie wyraziła żadnej reakcji na jej słowa. Do kuchni wpadł tylko po to, by załagodzić szorstkie powitanie, jakie zgotował Ruby. Zimny prysznic, który wziął chwilę przedtem, pomógł mu nieco ochłonąć, ale nie pozwolił zapomnieć o tym, co przeżył, gdy wrócił do domu.

Ruby miała rację. Nie wywarła na nim dobrego wrażenia. Zrobiła bardzo złe, ciężkie i wciąż trwające wrażenie, które, jak podejrzewał, będzie go dręczyć aż do powrotu Georgii. Wiedział dlaczego. Widok jej posągowej figury obudził w nim wszystko to, o czym chciał zapomnieć. Dostał obuchem w głowę, bo spodziewał się kogoś zupełnie innego.

Oczywiście nie była to wina Ruby, lecz samego Sebastiana.

Musiał użyć całej siły woli, by przyjść do kuchni i zachowywać się jak normalny gospodarz, a nie głupek, który prawi morały. Miał nadzieję, że Ruby polubi swoją pracę. Sam też nie wywarł na niej dobrego wrażenia. Dużo wiedział o języku ciała, bo wymagała tego jego praca z ludźmi, a język ciała Ruby mówił mu, że nie jest zachwycona Sebastianem. Z jednej strony była to dobra wiadomość. Tylko czy na dłuższą metę? Jeśli mają mieszkać pod jednym dachem, muszą wypracować znośną dla obojga relację. Już postanowił, że do czasu powrotu Georgii będzie rzadziej bywał w domu, ale przecież nie może się wyprowadzić. Będzie też miły i uprzejmy w stosunku do nowej gosposi.

Miał mętlik w głowie.

– Przykro mi, że odniosłaś takie wrażenie. Możemy zacząć jeszcze raz? – spytał pojednawczym tonem.

Jednak wyraz jej twarzy mówił, że Ruby nie da się tak łatwo udobruchać. Patrzyła na niego podirytowana z przyklejonym sztucznym uśmiechem.

– Jasne – odparła.

Ale w jej głosie pobrzmiewał zimny dystans.

– Skoczę więc do piwniczki i przyniosę butelkę czerwonego wina. Lubię wino do kolacji.

Zszedł na dół i z ulgą zanurzył się w panujące tam chłodne powietrze. Zdjął z półki butelkę starego drogiego merlota. Gdyby Ruby wiedziała, jakie nieprzyzwoite myśli krążą po jego rozpalonej głowie, pewnie od razu spakowałyby walizki.

I może nie byłby to zły pomysł. Sebastian nie mógł wyrzucić z głowy obrazu, gdy pierwszy raz zobaczył Ruby w tym cholernym bikini. Dopiero teraz po kilku godzinach zaczynał panować nad własnymi myślami. Nie miał zamiaru nic jej mówić. Rozbawił go nawet ironiczny czarny humor całej sytuacji. Dlatego wrócił do kuchni, uśmiechając się pod nosem.

Ruby jednak nie było do śmiechu.

Na stole stał już kryształowy kieliszek, srebrna taca z głębokim talerzem i kunsztownie wykonane serwetki. Sebastian nagle poczuł się zmęczony własną uprzejmością. Lub może po prostu odezwało się w nim zmęczenie długim lotem.

– Kiedy będzie kolacja? – zapytał.

– Za chwilę.

– Świetnie.

Wziął ze stołu kieliszek i poszedł do gabinetu.

Gdy Ruby weszła z kolacją, Sebastian pił już drugi kieliszek. Jednak alkohol na pusty żołądek bardziej go rozdrażnił, niż uspokoił.

– Po prostu zostaw tacę na biurku.

– Oczywiście.

Jej oczy mówiły wszystko. Sebastian pomyślał, że znów nie panuje nad sobą, a Ruby musi mieć go za gbura.

– O której podać śniadanie? – spytała chłodnym tonem.

Wiedziała od Georgii, że Sebastian je śniadania tylko w soboty, bo w zwykłe dni tygodnia sam parzy kawę i szybko wyjeżdża do pracy.

– Georgia wspominała ci, że w niedzielę masz wolne?

– Tak.

– Więc na razie to wszystko.

Wziął do ręki widelec i spojrzał na talerz. Mógłby przysiąc, że słyszał, jak Ruby westchnęła. Nie głośno, lecz cicho, jakby z irytacji. Ale nie uniósł wzroku i zaczął jeść. Nie chciał czuć się winny za własny despotyczny ton. Do diabła, jest przecież pracodawcą Ruby. Postanowił, że przez cały okres jej pracy będzie działał właśnie jak szef.

Tylko w ten sposób mógł się uchronić przed szaleństwem.

Nigdy nie pożądał tak żadnej kobiety.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy nadszedł poniedziałkowy ranek, Ruby odetchnęła z ulgą. Sebastian wyjechał do biura tuż po świcie. Nareszcie mogła zająć się sobą i spokojnie porozmawiać przez telefon z braćmi.

Obaj wypytywali o nową pracę i zapraszali na świąteczny posiłek w restauracji, w której spotykała się z nimi co roku. Przez ostatnie pięć lat Ruby nie brała udziału w tych spotkaniach, bo święta Bożego Narodzenia spędzała w innych rejonach Australii. Zresztą przy braciach żyjących w szczęśliwych małżeństwach czuła się jak piąte koło u wozu. Dlatego i teraz wykręciła się niewinnym kłamstewkiem, że na święta musi być w rezydencji Marshalla.

Zapewniła ich tylko, że praca jest świetna, a szef wspaniały.

Niewinne kłamstewko? Kłamstwo całą gębą!

Sobota okazała się dla niej torturą i koszmarem. Sebastian wrócił o piątej po południu. Wypił kawę i przez godzinę pływał w basenie. Normalna rzecz, ale gdy skończył, gromkim głosem poprosił Ruby o ręcznik, którego zapomniał. Oczywiście przyniosła. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby dalej siedział w wodzie. Ale jak na złość, gdy podchodziła z ręcznikiem, Sebastian akurat wychodził z basenu.

Ruby nie mogła oderwać wzroku od jego wyrzeźbionego jak u sportowca ciała. Wyglądał jak grecki posąg boga. Nigdy nie widziała tak wspaniale zbudowanego mężczyzny.

Od lat nie doznała takiego uczucia, ale wysiłkiem woli udało się jej przybrać obojętny wyraz twarzy. Ostatni raz tylko Jason poruszył jej libido. Było to jednak nic w porównaniu z czystą żądzą, jaką przeżywała, patrząc na Sebastiana.

Podała mu ręcznik i szybko wróciła do domu.

Jedynym plusem weekendu stała się wolna niedziela. Chciała odwiedzić braci, ale obaj spędzali wolny czas poza miastem. Pojechała więc do jednej z pobliskich galerii handlowych, by kupić prezenty gwiazdkowe. Nie mogła się jednak skupić, bo głowę miała zajętą myślami o Sebastianie. Poszła do kina, ale oglądanie filmu nie dało jej upragnionego spokoju.

Na szczęście, gdy późnym wieczorem wróciła do domu, Sebastian już spał.

Poniedziałkowy ranek przyniósł chwilę wytchnienia od natrętnych jak muchy myśli, bo gdy się obudziła, szefa nie było już w domu. Parzyła kawę, gdy zadzwonił telefon.

Spojrzała na wyświetlacz.

– Dzień dobry, Sebastianie – powiedziała, przybierając obojętny ton głosu.

Jednak ciała nie można oszukać. W środku Ruby była napięta jak naprężona struna.

– Wszystko w porządku u ciebie? – zapytał szorstkim tonem.

– Jasne. Coś się stało? – odpowiedziała.

– Wieczorem przyjadę z Zackiem. Zrób nam kolację. Może owoce morza, ostrygi i sałatka.

Ruby lubiła mężczyzn, którzy wiedzą, czego chcą, ale teraz irytowała ją szorstkość, ba, opryskliwość, jaką słyszała w głosie swojego pracodawcy. W czasie weekendu bywały chwile, w których był dla niej miły, ale mijały one tak samo szybko, jak przelotny deszczyk. Tłumaczyła sobie, że taki styl

jest typowy dla zbyt bogatych i… zbyt przystojnych mężczyzn sukcesu. Domyślała się, że tak samo nieznośny jest Zack Stone.

– Coś jeszcze? – spytała.

– Nie. Aha… W przyszły weekend mnie nie ma. W piątek wyjeżdżam do Surfers Paradise i wracam dopiero w poniedziałek. Masz więc wolne.

Ruby aż podskoczyła z radości. Wreszcie nie będzie musiała po cichu pożerać go wzrokiem. Niezaspokojona żądza czyni człowieka zgryźliwym zrzędą, a tego unikała przez całe życie. Wszyscy znajomi lubili jej pogodny i radosny charakter.

– Wspaniale. Podgonię trochę opóźnienia w swoim kursie online. Biznes czy odpoczynek? – spytała, choć wcale nie chciała zadać tego pytania.

– Relaks. Zack ma tam apartament. Tuż obok jest kasyno. Uwielbiam blackjacka.

Sebastian mówił prawdę, ale Ruby wątpiła, by spędził ten weekend sam. Kiedyś pracowała w kasynie. W żadnym innym miejscu na świecie nie kręci się tyle pięknych i młodych dziewcząt. Nie miała prawa być zazdrosna, ale… Kobieca intuicja mówiła jej, że taki mężczyzna jak on nie obywa się bez seksu. I nie było w tym nic dziwnego.

Przez chwilę wyobraziła sobie, że Sebastian zaprasza ją, by razem spędzili ten weekend w Surfers Paradise…

W łóżku…

Podniecała ją już sama myśli o tym…

Ale wiedziała, że fantazjuje i oddaje się pobożnym życzeniom. Marshall nie był tego typu mężczyzną. Z czego się zresztą cieszyła, bo wróciła do Sydney, by ułożyć sobie życie kobiety niezależnej, a nie sypiać z przyszłym szefem, kimkolwiek by nie był.

– Jedziesz z Zackiem? – spytała, odzyskując spokój.

– Tym kobieciarzem? Na szczęście nie. Tylko hazard i nic więcej.

– Oczywiście… – przytaknęła ironicznym tonem.

Sebastian przez chwilę milczał.

– Moja nowa gosposia staje się chyba odrobinę cyniczna – odezwał się rozbawionym głosem.

– Może i masz rację… – rzuciła, zanim zdążyła pomyśleć o innej odpowiedzi.

– Świetnie. Więc na pewno nie ulegniesz urokowi Zacka.

– Mówiłam, że nie jestem fanem tego programu ani jego antybohatera – odparła ostrym, chłodnym głosem.

Zawsze reagowała w ten sposób, gdy czuła, że mężczyźni traktują ją jak słodką idiotkę.

– Niestety, wymagam oglądania od wszystkich moich pracowników. Mam wtedy najlepsze informacje z pierwszej ręki.

– A twoje inne programy? – Ruby westchnęła głęboko, zasłaniając dłonią telefon komórkowy.

– Dam ci ich listę wieczorem. Wszyscy w Harvest Productions mają obowiązek je oglądać.

– Dość drakońskie metody – zażartowała.

– Chodzi tylko o informacje zwrotne – odparł wyraźnie rozbawiony. – Nic więcej. Jesteś bardzo inteligentną kobietą. Twoje opinie na pewno mi się przydadzą. Na razie.

Sebastian się rozłączył.

Ruby uśmiechnęła się do siebie. Przez chwilę rokoszowała się jego komplementem. Życie zawsze jej ich skąpiło, ale wiedziała, że jest inteligentna. Prawda, w szkole nie błyszczała. Zwłaszcza po tym, gdy u jej matki wykryto nowotwór. Dotychczasowe prace Ruby, nie były dobrze

płatne. Zarabiała grosze, ale pocieszała się myślą, że ludzie inteligentni często żyją w biedzie.

Usłyszany komplement mile połechtał jej próżność. W przewrotny sposób cieszyło ją, że Sebastian nie klęka na kolana i nie wlepia wzroku w jej seksowną figurę. Żadna kobieta nie chce, by oceniano ją tylko za jej twarz czy sylwetkę… Chociaż oczywiście los brzyduli nie jest niczym przyjemnym. Ruby rozkwitła dopiero po śmierci matki. Zrzuciła kilka zbędnych kilogramów i zapuściła długie włosy. Wtedy poznała Baileya – swojego pierwszego chłopaka, który okazał się zwykłym draniem.

Nie była piękna pięknością dziewczyn z okładek, które wszystkie wyglądają tak samo. Ale nigdy się tym nie przejmowała. Większość mężczyzn, gdy tylko na nią spojrzeli, jak jeden mąż zaczynali jej pragnąć. Od pierwszego spojrzenia budziła w nich pożądanie.

Jednak Sebastian do nich nie należał, co powinno ją cieszyć. Widział, że jest atrakcyjną kobietą, ale najpewniej jej wygląd nie działał na niego tak, by zacząć flirtować. Dziwiło ją też, że nigdy nie zapraszał do domu kobiet. Dlaczego? Ruby nabierała podejrzeń, że ten mężczyzna musiał przeżyć kiedyś coś bardzo ciężkiego.

W jej oczach był zimnokrwistym robotem. Maszyną wypraną z emocji i uczuć. A jeśli nie, to żal po stracie żony musiał zostawić w nim głęboką bliznę, która na dobre zgasiła jego libido.

Nie. Taka interpretacja też jej nie pasowała. Gdyby była prawdziwa, nie wyjeżdżałby na cały weekend do Surfers Paradise.

Ruby coraz bardziej irytowało, że nie może przestać myśleć o Sebastianie.

– Zrób mi grzeczność i nie podrywaj dzisiaj mojej gosposi – powiedział Sebastian, gdy razem z Zackiem przyjechali do domu i wjechali do garażu.

Gwiazdor spojrzał na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma.

– A miałbym? Nigdy nie podrywałem Georgii.

– Georgia jest w Melbourne. Opiekuje się siostrą, która miała wypadek samochodowy. Chwilowo zastępuje ją nowa gosposia, Ruby. Zupełnie inna para kaloszy. Jest młoda, atrakcyjna i, niestety, wolna…

– Chcesz ją dla siebie, co? Przyznaj się. – Zack spojrzał na niego z porozumiewawczym uśmiechem.

– Daj spokój, wiesz, że nie zadaję się ze swoimi pracownicami – rzucił szorstko Sebastian.

–Ani z innymi kobietami… – odciął się Zack.

– Bredzisz. Po prostu nie uprawiam seksu w domu.

– Słyszałem, że uprawiasz… bardzo daleko od domu… Ale co z tą Ruby? Czemu nie mogę jej wyrwać? Jest singielką?

– Bardzo słodką i uroczą.

– Za słodką i uroczą dla mnie? Pięknie. Mój najlepszy przyjaciel ma mnie za sukinsyna – zaśmiał się Zack.

– Nie, ale jeśli chodzi o kobiety, jesteś typem złego chłopca.

– Bo to działa, przyjacielu. Działa, jak diabli. Niegrzeczni chłopcy zawsze każdą poderwą.

– Wiem. Tylko nie u mnie, Zack – odparł niespodziewanie poważnym głosem Sebastian.

– Co cię ugryzło, stary? Jesteś jak beczka prochu, która za chwilę wybuchnie.

– Zawsze za dużo się martwię – usprawiedliwił się Sebastian.

– Bierz przykład ze mnie. O nic się nie martwię.

– Zdążyłem zauważyć, ale nie wszyscy są tacy jak ty. Niektórzy mają sumienie – odparła cierpko Sebastian.

– A, tu cię mam! Podoba ci się ta mała, ale jesteś szefem i masz z tym problem.

Sebastian zacisnął usta. Kłamać czy nie? Miał dość własnych kłamstw i udawania. Ostatni weekend był koszmarem. Pamiętał, że jak ostatni głupiec zapomniał ręcznika, gdy poszedł pływać… Ruby patrzyła na niego jak na idiotę.

– To jak? Przyznaj się, wyrwałbyś ją, co? Czemu, do diabła, nie powiesz od razu?

– Bo nie chcę – odciął się Sebastian.

Była to prawda. Nie chciał. Bał się, że jakaś kobieta mogłaby zawrócić mu w głowie. Po śmierci Jennifer, przysiągł sobie, że do końca życia nie zaangażuje się uczuciowo.

Do Ruby nie żywił żadnych uczuć. Gryzła go tylko samcza żądza. Dlatego właśnie postanowił wyjechać na weekend. Nabrać dystansu do Ruby. Wiedział, że jeśli w Surfers Paradise trafi mu się jakaś ognista piękność, chętnie skorzysta z okazji. Ale wiedział też, z kim naprawdę pragnął seksu.

Do diabła z tymi myślami.

– Właźmy do domu, Zack, bo Ruby jeszcze pomyśli, że ze sobą romansujemy – zażartował.

Ruby rzeczywiście zachodziła w głowę, gdzie znikli, bo Sebastian zaparkował samochód dobry kwadrans temu. Gdy usłyszała, jak umilkł warkot silnika, szybko pobiegła do sypialni i przejrzała się w lustrze. Na ten wieczór założyła czarną szmizjerkę. Nie użyła makijażu, ale sukienka idealnie pasowała do jej oliwkowej cery i ocienionych długimi rzęsami czarnych oczu.

Zadowolona usiadła na łóżku. Sprawdzała właśnie esemesy od braci, gdy z dołu dobiegł ją głos Sebastiana.

– Ruby, jesteśmy?

– Już schodzę – odkrzyknęła.

Zack natychmiast zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. W jego niebieskich oczach dostrzegła jednak tylko zdziwienie i ciekawość. Nie było to spojrzenie zwykłego rozpustnika. Aktor był rzeczywiście atrakcyjnym mężczyzną, ale nawet w części nie tak przystojnym, jak Sebastian. Zack miał na sobie dżinsy i czarną koszulkę bez rękawów, która obnażała jego mocno wytatuowane ręce. Jego ubiór kontrastował z elegancją Sebastiana, który w drogim szarym garniturze wyglądał jak mężczyzna z innego świata niż jego gość.

– Miło cię widzieć, Ruby. Sebastian dużo mi o tobie opowiadał. Chwalił, że jesteś wspaniałą kucharką – powiedział Zack.

Ruby była zaskoczona. Żadnych powłóczystych spojrzeń i przymilnych sugestii. Zwykły kontakt wzrokowy i miłe komplementy. Gdzie się podział słynny w całym Sydney kobieciarz erotoman?

– Bo jest – wtrącił się Sebastian. – Zack, chodźmy na drinka do gabinetu. Ruby, daj nam znać, gdy będziesz gotowa.

Pół godziny później poprosiła obu mężczyzn na dół. Włożyła wiele wysiłku w to, żeby pięknie przybrać stół, ale panowie nawet nie zwrócili na to uwagi. Ruby poczuła się tak tym zirytowana, że nawet gdy chwilę później Sebastian pochwalił jej wybór wina, udała, że nie słyszy komplementu. Przykleiła tylko do twarzy sztuczny uśmiech.

Obaj szybko zjedli ostrygi i czekając na główne danie, zaczęli raczyć się winem. Wieczór był parny i gorący. Na czystym niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, ale Ruby nie miała czasu, by na nie spojrzeć. Musiała

pilnować smażenia drogiej i luksusowej ryby barramundi. Nie ma nic gorszego niż przypalone danie.

Podała je z sałatką z orzechów i świeżymi bułeczkami. Dopiero teraz obaj mężczyźni się ożywili i zaczęli zasypywać ją pochwałami. Jednak szczerszy uśmiech pojawił się na jej twarzy dopiero, gdy sprzątnęła ze stołu.

W tym momencie zadzwonił telefon komórkowy Sebastiana.

– Do diabła, powinienem go wcześnie wyłączyć.

– To nie odbieraj – rzucił Zack.

– Lepiej nie. Gloria dzwoni tylko w ważnych sprawach. Odbiorę w gabinecie.

– Usiądź, Ruby – odezwał się Zack, gdy Sebastian wyszedł. – Wina? Pracowałaś cały wieczór.

– Nie lubię wina – odparła, ale nie zrobiła najmniejszego ruchu, by usiąść.

Zack uśmiechnął się przyjaznym uśmiechem.

– Proszę, nie jestem diabłem. Sebastian już zagroził mi zwolnieniem, jeśli czegokolwiek spróbuję… – zażartował. – Powiedział, że jesteś zbyt miłą i słodką osobą dla takiego drania jak ja.

– Jak śmiał? – Ruby podniosła głos.

– Ale miał rację. – Zack nie przestawał się uśmiechać. – Więc proszę, więcej luzu. Stres zabija. Usiądź i napij się wina.

Ruby ze zdziwieniem poczuła, że lubi tego mężczyznę, który okazał się zwykłym i miłym człowiekiem, a nie zakochanym w sobie gwiazdorem, jacy zapełniają okładki tabloidów.

Usiadła przy stole.

– Kim jest Ava? – spytał, wskazując wzrokiem na tatuaż na jej nadgarstku.

– To moja matka – odparła.

Zack zmarszczył brwi i uważnie popatrzył na daty na tatuażu.

– Byłaś bardzo młoda, gdy umarła? – zapytał.

W jego głosie brzmiało szczere współczucie.

– Miałam dziewiętnaście lat.

Spodziewała się dalszych pytań, ale Zack milczał przez dłuższą chwilę.

– Moja matka też zmarła, gdy byłem młody, ale nie tak jak ty.

– Proszę, nie mów Sebastianowi. – Ruby lękliwie spojrzała za siebie, jakby ten już stał w drzwiach kuchni.

– Czemu?

Ruby westchnęła głęboko.

– Długo by tłumaczyć… – odparła.

– Szczera odpowiedź. Wszyscy mamy swoje tajemnice. Twoja i tak jest, jak widzę, bolesna. Napijmy się.

Alkohol lekko złagodził jej napięcie i smutek, które zawsze odczuwała, gdy myślała o śmierci matki. Choć może to późniejsze zachowanie ojca bardziej ją przygnębiało i sprawiało, że przygnębienie wciąż w niej żyło. Mężczyźni bywają takimi draniami.

Spojrzała na Zacka. Ciekawe, jakie on skrywa tajemnice. Mroczne i głębokie?

Z zamyślenia wyrwało ją wejście Sebastiana. Miał ponury wyraz twarzy.

– Klops – mruknął.

Ciężko opadł na krzesło i wziął do ręki swój kieliszek.

– Koniec marzeń o wolnym weekendzie – dodał.

– Co jest grane? – zapytał Zack.

– Urodziny matki – odparł zrezygnowanym głosem Sebastian. – Gloria chciała ją gdzieś wyciągnąć, ale mąż siostrzyczki, lekarz, ma tego dnia cholerną konferencję w Adelajdzie. Więc kochana żonka chce z nim lecieć. Wszystko spada więc na mnie.

– Wielkie mi co! – Ruby przewróciła oczyma. – Ciesz się, że masz matkę.

– Cieszę się, ale jest uparta jak osioł. Żadne menu w knajpie jej nie pasuje. Wszystko nie tak. Gdy ojciec żył, doprowadzała go do białej gorączki. Lubił wysmakowane jedzenie, a ona zawsze grymasiła.

– To zaproś ją tutaj. Przyrządzę, co chce. – Ruby dopiero po chwili ugryzła się w język.

Mogła mieć wolną niedzielę…

– Naprawdę? Dziękuję, Ruby. Jesteś cudowna. Zadzwoń jutro do Glorii. Powie ci, co matka lubi jeść. – Sebastian natychmiast podchwycił propozycję. – Daj nam tylko deser i rób, co chcesz. Musimy jeszcze chwilę pogadać o biznesie.

Podała im sernik i już miała wychodzić, gdy nagle odwróciła się do Sebastiana.

– Miałeś dać mi listę swoich programów… – powiedziała, patrząc na niego chłodnym i obojętnym wzrokiem, jakby mówiła o sprawach biznesowych..

– Przepraszam. Zapomniałem. Prześlę mejlem jutro z samego rana.

Tylko Ruby wiedziała, jaką grę toczy sama z sobą. Obecność Sebastiana budziła w niej podniecenie, którego nie umiała zignorować. Z trudem skupiała się na chwili obecnej i broniła przed fantazjami, które zapełniały jej wyobraźnię.

Z ulgą przyjęła jego słowa, że jest wolna.

Uraziło ją, że zapomniał o liście. Śmieszne uczucie. Ale czy bardziej śmieszne nie było, że ten mężczyzna przyciągał ją jak magnes, choć nie czuła z jego strony żadnego zainteresowania? I to, że przez ten brak w przewrotny sposób pociągał ją jeszcze mocniej?

Ostatnie lata spędziła, broniąc się przed seksem z mężczyznami. Ironią losu było, że teraz nie pragnął jej jedyny mężczyzna, którego ona pragnęła. I chciała, by jej pragnął.

Właściwie powinna mu być wdzięczna. Spanie z szefem zawsze oznacza kłopoty. Ale z takim szefem! Ekscytowała ją sama myśl o tym.

Musiała coś zrobić, by ochłonąć.

– Bawcie się dobrze. Jakby co, jestem w salonie i oglądam telewizję – powiedziała, wychodząc z kuchni.

Po godzinie usłyszała, jak zamówiona przez Zacka taksówka odjeżdża sprzed domu.

– Nie naprzykrzał cię się ten stary uwodziciel? – zapytał Sebastian, gdy tylko wszedł do salonu.

Odwróciła wzrok od telewizora.

– Skąd. To miły człowiek i prawdziwy dżentelmen.

Sebastian zmarszczył brwi.

– Podoba ci się?

– Owszem.

– Ostrzegałem cię przed nim.

– Daj spokój. Podoba, ale nie tak, jak myślisz – odparła z niecierpliwością w głosie.

– Trudno mi uwierzyć. Większość kobiet…

– Nie jestem większością – odcięła się podniesionym tonem. – Nie jest w moim typie. Poza tym teraz nie interesują mnie mężczyźni. Wróciłam do

Sydney, żeby studiować. Chcę pracować w zawodzie, który sobie wymarzyłam. Nie potrzebuję chłopaka. Faceci tylko komplikują życie.

– Nie chcesz wyjść za mąż?

– Nie. Małżeństwo to nie dla mnie.

– Dlaczego, Ruby?

W głosie Sebastiana brzmiało szczere zaciekawienie.

– Bardzo osobiste pytanie – odparła wyraźnie zniecierpliwiona.

– Przepraszam. Masz rację. To nie moja sprawa.

– Przeprosiny przyjęte.

– Jeszcze raz dziękuję, że chcesz zrobić kolację na urodziny mojej matki.

Przez dłuższą chwilę oboje patrzyli na siebie w milczeniu.

– Coś jeszcze? – spytała, by przerwać wiszącą między nimi jak głaz ciszę.

– Nie – odparł szorstko. – Idę spać. Jutro czeka mnie ciężki dzień.

Sebastian wyszedł. Odprowadziła go wzrokiem, w którym dziwna tęsknota mieszała się z ciekawością.

Dziwny człowiek, pomyślała Ruby. Raz wydaje się dbać o jej samopoczucie, by za chwilę nagle ją odrzucić. Postanowiła, że podczas jutrzejszej rozmowy z Glorią podpyta ją o Sebastiana.

I o Jennifer…

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Ruby! – W telefonie rozległ się radosny głos Glorii. – Jak miło, że dzwonisz. Mam nadzieję, że nie stało się nic złego.

– Skądże. Zaproponowałam Sebastianowi, że zrobię kolację urodzinową dla waszej matki i chcę cię trochę pociągnąć za język. Ma jakieś ulubione dania?

– Gratuluję odwagi. Gdy chodzi o jedzenie, trudno jej dogodzić. Strasznie wybrzydza.

– Może zadzwonię do niej i zapytam?

– Świetny pomysł. Na pewno się ucieszy. Uwielbia, gdy ktoś darzy ją uwagą. To złota kobieta, tylko kapryśnica. Cieszę się, że jesteś taka troskliwa.

– Po prostu chcę pomóc Sebastianowi. Wyglądał, jakby wpadł w panikę – odparła Ruby.

– To do niego niepodobne.

– Może przesadziłam, ale chyba żal mu było weekendu w Surfers Paradise. Nic ci nie mówił?

– Nie. A miał jechać? Po co?

Ruby czuła, że nadszedł właściwy moment, by zapytać o Sebastiana, ale słowa uwięzły jej w gardle. Gloria była bystrą kobietą. Szybko ułożyłaby w głowie brakujące puzzle i domyśliła się, że brat nie jest obojętny nowej gosposi.

– Nie mam pojęcia – odparła Ruby sztucznie chłodnym tonem, który z pewnością nie umknął uwadze Glorii. – Lepiej zadzwonię do waszej matki. Podpytam, co lubi, i jeszcze dziś zrobię zakupy.

– Jesteś złotą kobietą. Cieszę się, że Sebastian trafił właśnie na ciebie – odparła radosnym i zagadkowym tonem Gloria.

Jej słowa długo jeszcze rozbrzmiewały w głowie Ruby.

Lub może sercu…

Ruby kupowała właśnie warzywa w supermarkecie, gdy zadzwonił Sebastian. Serce mocniej zabiło jej w piersi.

– Hej – powiedziała sztucznie chłodnym tonem.

– Hej, Ruby. Chwilę temu dzwoniła moja matka. Telefonowałaś do niej, by zapytać, co chce na kolację. Wychwalała się pod niebiosa. Woli ciebie od Georgii.

– O, naprawdę?

Ruby na sekundę zamilkła.

– A ty? Wolisz mnie do niej? – spytała zdziwiona własną śmiałością.

Sebastian przez chwilę się wahał.

– Różnicie się. Georgia nigdy nie gotowała dla mojej matki. Jak mówiłem, jesteś sympatyczną i przemiłą kobietą.

Ruby ucieszyła się, że Sebastian nie widzi rumieńca na jej twarzy.

– Frieda też jest miła i bezpośrednia. Ile ma lat?

– Siedemdziesiąt trzy. Czemu pytasz?

– Jej głos brzmiał dosyć słabo…

– Trochę się przekomarza i udaje. Jest zdrowa jak koń.

– Czemu nie mieszka z tobą? Masz mnóstwo miejsca.

– W życiu by ze mną nie zamieszkała. Ma mnie za zrzędę, ponuraka i pracoholika. Powiedziała mi kiedyś, że mieszkając ze mną, musiałaby

gadać ze ścianami, bo nigdy nie ma mnie w domu. Oboje z Glorią chcieliśmy ją ściągnąć do siebie, ale to uparta kobieta. Woli mieszkać w luksusowym domu dla emerytów. Ma tam mnóstwo przyjaciółek. Wierz mi, jest jej tam jak w raju.

Twarz Ruby wykrzywił lekki grymas. Intuicyjnie czuła, że jego matka nie jest aż tak szczęśliwa. Gdyby była, nie byłaby tak wdzięczna Ruby za propozycję kolacji.

– Ale dzwonię, żeby ci powiedzieć, że co roku wydaję przyjęcie bożonarodzeniowe dla pracowników. Wypada w przyszły piątek. Obawiam się, że jest już za późno, by wynająć ludzi, których zwykle wynajmujemy.

– Bez obaw. Georgia już wcześniej wszystko zorganizowała. Zamówiła catering. Wszystko sami przywiozą, a później posprzątają. Ilu będzie gości?

– Pewnie z pół setki. Będzie też Zack… – dodał, nie mogąc się powstrzymać od drobnej złośliwości.

– I co z tego? – odparła ostrym tonem, choć mile schlebiała jej ukryta zazdrość Sebastiana. – Co chcesz na kolację? – szybko zmieniła temat.

– Nie mówiłem, że w tygodniu nie jem kolacji w domu?

– Nie – odpowiedziała lekko zawiedzionym tonem.

Od razu skarciła się myślach. Powinna mu być wdzięczna. Słusznie przecież mówią, że co z oczu, to z serca.

– Będę miała więcej czasu na naukę – dodała.

Przez chwilę milczała, pytając się w myślach, dlaczego tęskni za tym mężczyzną, chociaż jego obecność tak ją frustruje.

– Wspaniale, że masz te kursy. Do zobaczenia, Ruby.

– Do zobaczenia, Sebastianie.

Wyłączyła telefon. Czuła, jakby ktoś położył jej na sercu ciężki głaz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W piątek zaczął wreszcie ustawać deszcz, który przez cały tydzień zalewał Sydney strumieniami. Słabła też frustracja Sebastiana. Jakby czyste niebo oczyściło jego erotyczne pożądanie. Rzucił się w wir pracy. Ponieważ wracał późno, nie musiał się zmagać z prowokującą jego zmysły obecnością Ruby. Zbliżał się jednak weekend, a wraz z nim nowe kłopoty.

Perspektywa sobotniej kolacji z matką spędzała mu sen z powiek. Wiedział, że gdy tylko Frieda zobaczy jego gosposię, natychmiast pomyśli to, co Gloria na widok Ruby – idealny materiał na żonę!

Wolał, żeby siostra i matka zapomniały o jego ożenku. Obie nie rozumiały solennej obietnicy, jaką złożył sobie po śmierci żony – nigdy więcej poważnego związku z kobietą. Nie zniósłby drugi raz koszmaru, jaki musiał przeżywać dziesięć lat temu. Ta śmierć naznaczyła go na całe życie. Nosił w duszy ranę, która nigdy się do końca nie zabliźni. Może nawet nieświadomie nie chciał jej zaleczyć. Czas w niczym nie osłabił uczuć, które wzbierały w Sebastianie, gdy tylko przypominał sobie, jak umierała Jennifer. Drżał z przerażenia na myśl, że mógłby się znowu zakochać i wystawić kiedyś na takie cierpienie. Nie chciał więcej bólu. Z seksualnym pożądaniem mógł sobie poradzić, ale nie z miłością. Zadręczał się nawet tym, że Ruby po prostu mu się podoba. Musiał być bardzo ostrożny…

W sobotni ranek obudził się po dziwnym śnie i od razu spojrzał na puste miejsce obok. Był pewien, że zobaczy oddychającą spokojnie Ruby. Miał dziki, erotyczny sen, w którym leżała naga obok niego z włosami

rozrzuconymi na poduszce jak fale morza. W tym śnie oczy Ruby lśniły jak oczy kobiety zaspokojonej trwającą godziny szaloną grą miłosną.

W prawdziwym życiu nigdy tak się nie kochał, choć może słowo „kochanie”, które ma w sobie coś z miłości, nie było tu zupełnie na miejscu. W tym śnie był tylko seks. Najbardziej szalony i wyuzdany. Pierwotny i zwierzęcy. Samczy w każdym calu. Ten sen przeraził go do głębi. A jeszcze bardziej to, że po obudzeniu wciąż czuł się nienasycony i podniecony.

Z wysiłkiem usiadł na łóżku.

Jego ciało przenikała głęboka fizyczna frustracja, której źródeł nie rozumiał. Kto jednak rozumie głębię naszej nieświadomości?

Nie wiedział, co się z nim dzieje.

Po śmierci Jennifer nie uprawiał seksu przez kilka lat. Po prostu nie chciał go i nie pragnął. W końcu jednak jego libido wzięło górę. Swoje potrzeby seksualne zaspokajał rzadkim i przygodnym seksem. I tylko wtedy, gdy bywał akurat poza domem. Nigdy jednak nie były one tak druzgoczące jak ta, którą odczuwał teraz.

Ze złością pomyślał, że mógł w tej chwili być w Surfers Paradise i spędzać weekend z jedną z uroczych młodych kobiet, których nigdy tam nie brakowało.

Ale siedział na swoim łóżku i mierzył się twarzą w twarz z niezaspokojonym pożądaniem. Wciąż przeżuwane podniecenie przypisywał po części szalonemu snowi. Wiedział jednak, że ma ono i drugą stronę. Za chwilę spotka się z Ruby. Chętnie pozostałby w sypialni, ale taka ucieczka mogłaby się jej wydać podejrzana.

Chcąc nie chcąc, uznał, że nie ma sensu sprzeciwiać się temu, co nieuniknione. Najpierw jednak musiał zrobić porządek ze sobą.

Wstał i poszedł wziąć zimny prysznic.

Godzinę później zszedł do kuchni.

– O, jesteś – przywitała go Ruby z uśmiechem. – Myślałam, że już nie nocujesz w domu – dodała żartobliwie.

Sebastian nie odpowiedział. Usiadł przy stole, wziął do ręki gazetę i zanurzył się w lekturze.

Przez dłuższą chwilę panowało między nimi milczenie. Ruby wykorzystała je, by ukradkiem przyjrzeć się Sebastianowi. Wyglądał na zmęczonego, ale wciąż bił od niego ten sam męski seksapil. Zwłaszcza że jego twarz – co zdarzało się rzadko – ocieniał kilkudniowy zarost. Miał na sobie luźne bawełniane spodnie i białą koszulkę.

Podała mu sok pomarańczowy i zajęła się przygotowaniem kawy i tosta z sadzonym jajkiem.

– Dziękuję – odparł szorstkim tonem. – Zjem na patiu.

Ruby już się przyzwyczaiła do jego zmian nastroju. Raz bywał dla niej serdeczny, raz opryskliwy. Wolała tego pierwszego Sebastiana.

Bóg jeden wiedział, dlaczego ten mężczyzna wprawiał jej libido w taki wir. W końcu nie lubiła Sebastiana tak, że skoczyłaby za nim w ogień. Ale życie nauczyło ją, że pożądanie nie musi iść w parze z lubieniem.

W takich chwilach jednak po prostu nie znosiła tego mężczyzny, chociaż wiedziała, że za chwilę zobaczy jego drugą twarz i sama rozpłynie się na widok jego uśmiechu.

Nie myliła się ani na jotę. Intuicja jej nie zawodziła.

– Przepraszam, że jestem dziś starym zrzędą. Miałem ciężki tydzień – powiedział Sebastian zupełnie odmiennym tonem.

Lubiła ten jego ciepły i niski głos.

Popatrzył na nią zza brzegu trzymanej w ręku szklanki soku. Ich spojrzenia na moment się spotkały. Chciała… Nie… z całych sił pragnęła go nie znosić. Nienawidzić. Ale gdy patrzył na nią w ten sposób, wiedziała,

że sama się rozpływa i ulega jego urokowi. Jak mogłaby nie znosić tego mężczyzny?

Choćby tylko trochę. Odrobinę.

– Oglądałaś wczoraj wieczorem „Battle at the Bar”? I co myślisz? – zapytał, upijając łyk soku.

– Fantastyczny program – odparła ucieszona, że może się na chwilę oderwać od myśli o Sebastianie. – W pięć minut chwyta cię na haczyk i trzyma na krawędzi fotela przez pozostałe półtorej godziny. Zack był świetny. Gdybym kiedyś była na bakier z prawem, chciałabym właśnie takiego prawnika.

– Jest dobry – odparł Sebastian z przekąsem.

Ruby spojrzała na niego zaciekawiona.

– Bardzo dobry – dodała.

– Jak myślisz, dlaczego? Czasem nie wiem, czy ludzie tak go uwielbiają z racji jego aktorstwa, czy wyglądu.

Ruby przez chwilę milczała świadoma, że Sebastian bacznie się jej przygląda.

– Może chodzi o pasję, z jaką grany przez niego prawnik broni innych. Troszczy się o swoich klientów i otwarcie to pokazuje. Ale ważna jest też intryga i oczywiście jego seksowny wygląd.

– Masz rację. Wszystko, co jest seksy dobrze się sprzedaje. Dziękuję za inteligentną ocenę. Mogę teraz dostać swój tost?

Sebastian z powrotem zanurzył się w lekturze gazety, by ukryć nachmurzoną minę.

Ruby chciała krzyknąć albo wyrwać mu z rąk gazetę i pacnąć go po głowie. Albo jedno i drugie. Jednak obróciła się tylko i zajęła przyrządzaniem śniadania. Po kilku minutach podała mu je na tacy.

– Przepysznie wygląda. Dziękuję ci, Ruby.

Uniósł wzrok znad gazety. Na jego ustach i w czarnych oczach pojawił się ciepły uśmiech.

Znów robi to samo, pomyślała. Wieczna sinusoida. Cały on… Tym uśmiechem rozbroiłby każdy ładunek wybuchowy. A co dopiero ją, która za nim szaleje…

– Gloria przywiozła prezenty dla matki? – zapytał, wciąż patrząc na Ruby.

– Tak. Położyłam je na stole w salonie.

– Po śniadaniu jadę do firmy, ale wrócę przed kolacją. Mam spotkanie ze scenarzystami „Battle at the Bar”. Musimy wprowadzić parę poprawek. Bez obaw, będę na czas, by przygotować się na męki tego wieczoru.

– Może nie będzie męką… – odcięła się szybko.

– Kwestia punktu widzenia.

W kącikach jego ust znów pojawił się uśmiech.

Odwróciła się i poszła do kuchni. Głowę miała pełną myśli. Ruby była sfrustrowana. Obiecała sobie, że pewnego dnia obnaży tego mężczyznę. Dosłownie i w przenośni.

Nie wiedziała tylko, że ten dzień już nadszedł…

Sebastian wrócił do domu o czwartej. Nie witając się z Ruby, szybko wszedł na górę. Usłyszała tylko, że od razu zaczął brać prysznic.

Do kolacji ubrała się już jakiś czas temu. Włożyła tą samą czarną szmizjerkę, którą miała na sobie podczas wizyty Zacka. Lubiła ją, bo delikatnie podkreślała jej zgrabną figurę. Włosy upięła w kok, a na twarz nałożyła lekki makijaż. Odświętnie przybrała kwiatami stół w jadalni. Wszystko miała przygotowane. Nawet bezę o cytrynowym smaku, którą zażyczyła sobie Frieda. Cholerny deser przyprawił ją o prawdziwy ból

głowy. W ciągu tygodnia eksperymentowała z trzema przepisami i dopiero ostatni zyskał jej uznanie.

Była nieco zdenerwowana, ale i podekscytowana spotkaniem z matką Sebastiana.

Zszedł na dół tuż po piątej. Był idealnie ogolony. W granatowych bawełnianych spodniach i błękitnej koszuli wyglądał świeżo i… olśniewająco. Tylko lekki grymas ust świadczył, że nie czeka na wizytę marzeń.

– Mam nadzieję, że Frieda nie mieszka zbyt daleko – powiedziała Ruby, z niepokojem patrząc na ścienny zegar w salonie.

– Bez nerwów. Mieszka o rzut beretem stąd. Jej pobyt w tym luksusowym domu dla emerytów kosztuje mnie krocie. Skoczę na chwilę do gabinetu i wrócę za pół godziny.

Sebastian zniknął tak szybko, jak przedtem wchodził na górę wziąć prysznic, zostawiając za sobą lekki powiew drogiej wody kolońskiej.

Ruby z zamkniętymi oczyma przez chwilę rozkoszowała się nutką zmysłowego zapachu.

Minęło pół godziny, a Sebastian nadal nie wracał do salonu. Ruby zaczynała już panikować, gdy rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Nagle jak spod ziemi wyrósł gospodarz i z uśmiechem wprowadził matkę do domu.

Z wyglądu Frieda w niczym nie przypomniała syna. Lub może odwrotnie. Była niska i krępa, ale z jej twarzy i oczu biło ciepło. Miała na sobie zwykłą kwiecistą suknię, ale jej białe trzewiki i torebka świadczyły, że właścicielka jest osobą bardzo zamożną.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała Ruby serdecznie, witając się ze starszą panią.

Frieda zarumieniła się, co przy jej siwych włosach nadało jej twarzy jeszcze cieplejszy wyraz.

Za chwilę jednak z wyrzutem zwróciła się do syna, jakby chciała go zganić.

– Nie mówiłeś, że Ruby jest taka śliczna. I taka młoda.

Sebastian przewrócił oczami.

– Nie jest tak młoda, na jaką wygląda – mruknął.

– Ale o wiele młodsza niż Georgia – Frieda nie dawała za wygraną.

– Prawda. Chodźmy do jadalni. Mamy dla ciebie prezenty – zręcznie zmienił temat.

Jadalnia, jak wszystko w rezydencji, była urządzona z wielkim smakiem. Nieco konserwatywny styl idealnie współgrał z widokiem na basen, ogród i dalej – linię horyzontu. Ruby ułożyła tylko dwie zastawy po obu stronach stołu. Pośrodku umieściła świeżo ścięte kwiaty.

– Boże! Ile prezentów! – Frieda krzyknęła z radości. Nie potrafiła ukryć wzruszenia.

– Są także od Glorii i twoich wnuków – powiedział Sebastian.

Matka po kolei rozpakowywała starannie opakowane wstążkami ozdobne pudełka i przy każdym wzdychała z zachwytu. Wciąż jeszcze zachwycała się prezentami, gdy Ruby zapytała Sebastiana, czego się napije przed kolacją.

– Whisky, ale się nie przejmuj. Mam barek w gabinecie. Zaraz do was wrócę.

I po raz trzeci tego dnia zniknął, jakby przed czymś uciekał.

– Napijesz się sherry, o której mówiłaś przez telefon? – spytała Ruby wciąż zachwyconą prezentami Friedę.

– Jasne, moje dziecko. Dziękuję, że pamiętałaś. A gdzie Sebastian? – spytała nagle.

– W gabinecie. Miał ochotę na szklaneczkę whisky.

– Mam nadzieję, że trunek poprawi humor temu mrukowi – westchnęła starsza pani. – Nie powinnam go krytykować. Jest naprawdę dobrym synem. Wiesz, że jego żona zmarła na raka? – spytała cichym głosem, rozglądając się czy Sebastian nie wraca.

– Wiem – odparła Ruby.

– To złamało mu serce.

– Tak, widzę… – przyznała Ruby.

Jak mogłaby nie widzieć?

– Miałam nadzieję, że spotka kogoś i znów się ożeni, ale on nie chce – wciąż cichym głosem dodała Frieda.

Ruby przytaknęła. Nie powinno jej to obchodzić, ale… obchodziło. Szaleństwo! Do diabła, nie chciała przecież ślubu z Sebastianem. Pragnęła tylko…

Jej wyobraźnię znowu zaczęły wypełniać obrazy… półnagiego mężczyzny stojącego nad brzegiem basenu…

W tej samej chwili wrócił Sebastian ze szklaneczką w ręku. Stanął obok i wolno podniósł ją do ust. Ruby miała wrażenie, że sama ogląda wszystko w zwolnionym tempie. Brzeg szklaneczki zbliża się do lekko rozchylonych warg Sebastiana… Dotyka ich… Na chwilę się na nich opiera. Cały gest rozciąga się w czasie przez wieczność.

Dałaby wszystko, by być brzegiem szklaneczki przy jego wargach…

– Przepraszam was, idę do kuchni przygotować kolację. Może wyjdźcie sobie na zewnątrz. Piękna pogoda. Poproszę was, gdy skończę – powiedziała lekko rozmarzonym głosem, jakby przed chwilą obudziła się z cudownego snu.

Gdy Ruby poprosiła ich do stołu, Frieda nagle rzuciła okiem na dwie zastawy umieszczone na jego obu końcach. Po chwili zdziwionym wzrokiem spojrzała na nią i syna.

– Nie jesz z nami, Ruby? – spytała zaskoczona.

– Nie… nie jestem rodziną… – odpowiedziała z wahaniem w głosie.

– Może ona nie chce… – mruknął Sebastian.

– Słucham? Nie macie dość jedzenia dla trojga? – Frieda nie ustępowała. – Bzdury. Przecież Ruby już czuje się u nas jak rodzina. Prawda, synu?

Matka zapędziła Sebastiana w kozi róg. Ruby poczuła nawet odrobinę współczucia dla swojego szefa. Wił się jak wąż, ale w końcu na jego ustach pojawił się smutnawy uśmiech.

– No, tak… – przyznał. – Proszę, dołącz do nas, Ruby – powiedział.

Kolacja minęła w niespodziewanie swobodnym i miłym nastroju. Frieda popijała spumante, które Ruby kupiła na jej specjalne zamówienia. Chwaliła potrawy, a nad deserem rozpływała się przez parę minut.

Ruby czuła się szczęśliwa. Jak zawsze, gdy mogła sprawić, by inni czuli się tak samo. Właśnie dlatego chciała zdobyć zawód pracownika socjalnego. Pomagać i czynić szczęśliwymi ludzi, o których społeczeństwo często zapomina. Wielu ich spotkała w swoim życiu.

Frieda ociągała się z wyjściem. Wypytywała Ruby o jej życie i podróże. Sebastian słuchał bardzo uważnie i patrzył na gosposię spod przymrużonych powiek. U innego mężczyzny widziałaby w tym znak zainteresowania nią jako kobietą. Ale nie u Sebastiana… Był po prostu zaciekawiony.

Nie tak zachowuje się mężczyzna, którego pociąga siedząca obok niego kobieta.

Dopiero o dziesiątej matka Sebastiana wstała i zaczęła się żegnać.

– Najwspanialsze urodziny w moim życiu, kochani! Jak szkoda, że Ruby nie będzie tu w przyszłym roku. – W głosie Friedy brzmiał szczery żal i rozczarowanie. – Na pewno nie chcesz zwolnić Georgii i zatrzymać Ruby? – zwróciła się do syna.

Na jego twarzy przez chwilę malowało się prawdziwie przerażenie.

– Bez obaw. Ale Ruby będzie tu jakiś czas… – odparł.

Frieda już miała wychodzić do samochodu, gdy nagle obróciła się do objuczonego jej prezentami Sebastiana.

– Ale musisz zaprosić Ruby na święta do Glorii. Wiesz, że twoja siostra przyrządza pysznego indyka. Byłaby zachwycona.

– Może Ruby ma inne plany. – Sebastian chciał szybko uciąć temat. – Ma rodzinę w Sydney.

– Akurat nie mam… – weszła mu w słowo Ruby zdziwiona własną śmiałością. – Bardzo chętnie przyjdę… Jeśli ci to nie przeszkadza, Sebastianie.

Ich spojrzenia się spotkały, ale w jego oczach nie dostrzegła niczego ciepłego. Patrzył obojętnym wzrokiem. Te oczy wywoływały w niej prawdziwą złość, bo mówiły jej, że Ruby ani trochę go nie pociąga. Ale może teraz w ogóle nie pociągają go kobiety. Może dlatego nigdy żadnej nie zaprosił do domu. Jego popęd seksualny był martwy. Zakopany gdzieś głęboko w zranionej duszy. Żona była miłością jego życia i teraz nie było w jego sercu miejsca na nikogo innego. Może naprawdę chciał jechać do Surfers Paradise tylko po to, by odpocząć.

Ale Ruby nie była pewna swoich myśli. Bo tego wieczora coś między nimi błysnęło, jak iskra. Zapaliło się na chwilę, a potem zbladło. Jednak nie zgasło do końca. Kobiety intuicyjnie czują takie rzeczy.

A dziś jej intuicja był wyostrzona jak nigdy. Czuła się jak maszt anteny wrażliwy na najlżejsze podmuchy wiatru.

Sebastian poszedł odprowadzić Friedę.

Ruby od razu ruszyła do swojej sypialni, nie czekając na jego powrót. Wsuwała się właśnie pod kołdrę, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Serce podskoczyło jej do gardła.

– Tak? – spytała zaskoczona.

– Nie przeszkadzam? Jesteś ubrana? – padło pytanie zza drzwi.

Spojrzała na swój długi i rozciągnięty T-shirt, w którym zwykle spała. Zakrywał jej nagość, ale tylko częściowo. Sięgnęła po bawełnianą podomkę. Owinęła się nią i wstała otworzyć drzwi.

– Tak? – powtórzyła i nacisnęła klamkę.

Musiała przyznać, że Sebastian przynajmniej raz popatrzył na nią jak… normalny mężczyzna. Zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu. Od bosych stóp po rozpuszczone włosy. Ale gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich jedynie tę samą co zawsze chłodną uprzejmość mężczyzny, który doskonale panuje nad emocjami.

– Chciałem tylko osobiście podziękować za kolację. Włożyłaś w nią o wiele więcej pracy, niż wymagają twoje obowiązki.

– Nie ma za co – odparła równie skonsternowana, co zawiedziona.

– Matka nie mogła się ciebie nachwalić. Mówiła, że jesteś urocza.

– Miło mi. – Ruby uśmiechnęła się sztywnym uśmiechem.

– Też myślę, że jesteś urocza… – dodał Sebastian.

Ruby szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. Zaskoczyło ją nagłe ciepło w jego głosie i pożądanie, jakie zobaczyła w jego oczach. Nie mogła się mylić! Spojrzał na jej usta. Jeszcze sekunda, a chwyci ją w ramiona i przywrze wargami do jej warg…

Poczuła, jak rozlewa się w niej fala pragnienia… Nie – dzikiego pożądania. Bo za niczym bardziej nie tęskniła. Nie da mu skończyć tylko na pocałunku. Choćby najbardziej namiętnym. Nie.

– Sebastianie – szepnęła jego imię.

W ten szept wlała prosto z serca całe swoje pożądanie. Tak szepcze kobieta, która pragnie oddać się mężczyźnie i marzy, by on pragnął jej tak samo. Tak szepczą kochankowie. Nigdy w życiu nie czuła takiego pożądania, które teraz brało w niewolę jej ciało. Zniknął jej zdrowy rozsadek. Nie myślała o skutkach i przyszłości. Było tylko tutaj i teraz. I czuła to wszechobejmujące pożądanie.

Sebastian przez chwilę popatrzył na nią. Wiedziała, że robi wszystko, by ukryć to, co przeżywa. Ale oczy nie kłamią. W ich blasku dostrzegła taką samą żądzę.

Nagle wzruszył ramionami i obrócił się do niej plecami.

– Dobranoc, Ruby – rzucił przez ramię i ruszył schodami w dół do swojej sypialni.

Ruby nieruchomo stała w drzwiach. Przez chwilę patrzyła na niego aż wezbrała w niej prawdziwa furia. Nie była to furia kobiety wzgardzonej, ale zdruzgotanej tym, że mężczyzna jak ostatni tchórz odrzuca wzajemne pożądanie. Dotąd myślała, że Sebastian jej nie pragnie. Ale pragnął. Pragnął tak samo, jak ona jego.

I mimo to odszedł…

Tego Ruby nie mogła ścierpieć.

– Jak śmiesz mnie tak zostawiać! – krzyknęła.

Jej krzyk musiał uderzyć go w plecy jak kamień.

Obrócił się do niej. Na jego twarzy malowało się ogromne niedowierzanie.

– Słucham?!

– Słyszałeś – odpowiedziała, nie spuszczając z tonu.

– Chyba nie dosłyszałem. Masz jakiś problem?

– Ja?! Nie mam żadnego problemu. To ty masz. Nie wiem, czy jesteś masochistą, sadystą, czy może zwykłym tchórzem.

– Na twoim miejscu, Ruby, pomyślałbym dwa razy, zanim powiesz coś więcej – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Próbowała powstrzymywać gniew, ale był od niej silniejszy.

– Biedactwo! Co z tobą? Chcesz zaprzeczyć temu, jak na mnie patrzyłeś chwilę temu? Wierz mi, że wiem, co znaczy takie spojrzenie. Pragniesz się ze mną kochać. A ja z tobą. Przestań grać głupca. Byłam gotowa wskoczyć ci do łóżka, ot tak. – Ruby pstryknęła palcami. – W jednej chwili mogłam być twoja. I co zrobiłeś?! Schowałeś głowę w piasek. Uciekasz, jak ostatni tchórz.

Sebastian stał z opuszczonymi rękami. Dłonie zacisnął w pieści. Jego czarne oczy pociemniały jeszcze bardziej. Złowrogo.

– Chciałem być dżentelmenem – wycedził przez zęby. – Masz rację, byłem głupcem. Ale mylisz się, wierząc, że chcę się z tobą kochać. Nie chcę niczego, co pachnie miłością. Chciałem z tobą seksu. Dzikiego i nieokiełznanego seksu. Prawie gwałtu. Dlatego odszedłem. Bo wiem, że tak miła dziewczyna jak ty nie chciałaby tego.

Ruby głęboko wciągnęła powietrze.

Tak szczere wyznanie zupełnie ją zaskoczyło, ale dostrzegła w nim też poczucie winy i coś więcej – potężną falę pożądania, z jaką walczył Sebastian. Całym ciałem czuła, jak ta fala spotyka się z jej własną falą. Jak rozbijają się o siebie. Wiedziała, że powinna przestać i pomyśleć o skutkach tego, co miała na końcu języka, ale było za późno. Pragnęła Sebastiana. Wszystko jedno jak i gdzie.

– Mylisz się co do mnie. – W jej głosie brzmiało rozpaczliwie pożądanie. – Nie jestem tak miła, jak myślisz. Uprawiałam już seks bez miłości. Nie odchodź, Sebastianie. Nie teraz. Pragnę cię tak samo, jak ty mnie.

– Wątpię, czy tak, jak ja… – mruknął, unikając jej wzroku.

Ale nie odszedł. Kilkoma susami podbiegł w górę schodów i mocno chwycił ją w ramiona. W jednej chwili przywarł wargami do jej warg.

Był to pocałunek gwałtowny i dziki. Jego wargi żądały od niej takiej samej dzikości. Ruby nie pozostała mu dłużna. Otworzyła usta, by przyjąć erotyczny taniec jego języka. Przylgnęła do Sebastiana, czując na ciele jego nabrzmiałą męskość.

Nie odrywając ust od jej warg, ściągnął z niej podomkę. Działał jak w dzikim transie. Świat wokół nie istniał. Wcisnął dłonie pod jej T-shirt i objął nimi jej pośladki. Zaczął pieścić je niecierpliwymi, mocnymi i gwałtownymi ruchami. Już nie panował nad sobą. Tłumione pożądanie wybuchło teraz z siłą wulkanu. Ich języki uprawiały dziki erotyczny taniec. Nawet wtedy, gdy Sebastian porwał ją na ręce i zaczął biec schodami do swojej sypialni. Kopnięciem otworzył drzwi i rzucił Ruby na łóżko. Rozsunął jej nogi i zrywając z siebie ubranie, wchłaniał wzrokiem jej wilgotne miejsce między udami.

Ruby leżała oszołomiona płonącym w niej pożądaniem. Nie była to nawet fala, lecz sztorm, którego nic i nikt nie mogłoby zatrzymać. Nigdy nie doświadczyła tak dzikiej żądzy. Takiego pragnienie posiadania mężczyzny i bycia posiadaną przez mężczyznę. Takiego seksu.

Nie mogła już czekać. Każda sekunda czekania stawała się dla niej torturą. Patrzyła na twarz Sebastiana, która wyrażała taką samą gwałtowną niecierpliwość. Taką samą pierwotną żądzę. Gdy był już nagi, uniosła się na łóżku i szybko przyciągnęła go do siebie.

Wszedł w nią szybko i gwałtownie. Jego ruchy były równie szybkie i gwałtowne. Ruby doszła błyskawicznie. Przy pierwszym spazmie krzyknęła głośno imię Sebastiana, oszołomiona głębią fali, jaka przetaczała się przez jej ciało. Zatrzymał się tylko na chwilę, by spojrzeć na nią, i natychmiast wrócił do swojego szalonego rytmu. Gdy doszedł, opadł na nią, drżąc na całym ciele. Zanurzył twarz w jej włosach i leżał tak dłuższą chwilę. Nigdy nie przypuszczał, że włosy kobiety mogą tak pachnieć. Tak zmysłowo i erotycznie.

Minęła wieczność, zanim uspokoił swój urywany i zdyszany oddech. Leżał na Ruby i czuł, jak również jej ciało ogarnia głęboki spokój. Zasnęła. Jego od dawna tłumiona żądza rozpłynęła się w błogiej ciszy zaspokojenia.

Ale czy na długo?

Zanim zdążył o tym pomyśleć, zapadł w głęboki sen.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudził się pierwszy i oszołomiony uświadomił sobie, że leży na śpiącej Ruby.

– Boże, co ja zrobiłem? – zapytał siebie przerażonym szeptem.

Ostrożnie zsunął się z Ruby i natychmiast poszedł wziąć prysznic. Potrzebował lodowatej wody, która przywróci go do rzeczywistości.

Stał pod strumieniem prysznica i próbował opanować kłębiące się w jego głowie myśli. Nie powinien był w ogóle przychodzić do jej sypialni i dziękować za kolację. Nie powinien był prawić komplementów… Że jest miłą kobietą…

Pamiętał rzucone mu w twarz słowa, że jest tchórzem, sadystą lub masochistą.

Nie był sadystą, ale musiał przyznać, że od czasu przyjęcia Ruby do pracy zachowywał się jak masochista. Będąc obok niej, nieustannie odczuwał podniecenie. Urodzinowa kolacja była dla niego czystą torturą. Musiał cały wieczór siedzieć i patrzeć na Ruby.

I jej pragnąć…

Nawet przez chwilę nie myślał, że pociąga ją tak, jak ona jego. Ale, gdy stojąc w drzwiach sama mu to wyznała, stracił głowę. Wpadł w przepaść.

Wciąż czuł na wargach jej wargi. W ustach jej język. Spocone i zmysłowo wilgotne ciało.

Takiego pożądania nie czuł od czasu… Nie, dopiero teraz zrozumiał, że nigdy nie przeżywał takiego sztormu. Z Jennifer nigdy nie uprawiał seksu

tak szaleńczo, spontanicznie i dziko. Prawda, uprawiali dobry seks, który ich zaspokajał. Ale zawsze był w nim element kontroli z jej strony. Nie jego. Lubiła z góry wyznaczać czas na ich kochanie. Nigdy nie uprawiali seksu bez zapowiedzi. Nigdy jak pożądająca siebie para, która może uprawiać go w każdej chwili i miejscu. Na stole, w łazience pod prysznicem czy na ławce w ogrodzie. Sebastian nigdy nie przeżywał pożądania, które nie potrafi czekać i domaga się natychmiastowego spełnienia.

Zaakceptował, że Jennifer kochała go, ale tak naprawdę nigdy go nie potrzebowała. Ani za życia, ani w momencie śmierci. Ale ta wewnętrzna zgoda w niczym nie uczyniła utraty żony łatwiejszą.

Był tchórzem, tak jak powiedziała mu wprost Ruby?

Znów mogła mieć rację. Po stracie Jennifer schował się jak ślimak we własnej skorupie i długi czas nie wychylał z niej nosa. Gdy w końcu wyjrzał na świat, uznał, że wystarczą mu krótkie wakacyjne romanse i jednorazowy seks z przygodnie spotykanymi kobietami.

Wczorajsza noc z Ruby jak taran rozbiła mur wszystkich jego życiowych zasad.

Zdrowy rozsądek mówił mu, że powinien ją poprosić, by odeszła z pracy. Ale jak miałby to zrobić? Może wcale by nie musiał. Może Ruby poszłaby mu na rękę i sama zrezygnowała? Lub nie… Uważał się za człowieka uczciwego i nie miałby serca jej zwolnić.

Nie potrafił odczytać myśli tej kobiety, bo wczorajszej nocy swoją niepohamowaną i wybuchową namiętnością wstrząsnęła nim do głębi. Po takim seksie można już spokojnie umierać. Ich nocna orgia zmysłów, gdy tylko wracała wspomnieniem, wciąż go zadziwiała.

A jeszcze bardziej to, że wciąż czuł obecne w ciele podniecenie.

– Do diabła – mruknął do siebie.

Owinął się ręcznikiem i poszedł do sypialni Ruby.

Siedziała na brzegu łóżka z pochyloną głową. Uniosła ją, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

– Chyba w takim razie odejdę – powiedziała, patrząc na Sebastiana.

Wyraz jego twarz mówił jednak, że wcale nie jest zadowolony z propozycji. Choć jeszcze chwilę temu myślał, że tak byłoby najlepiej.

– Przepraszam cię – wyrzuciła z siebie, zanim Sebastian zdążył się odezwać. – To moja wina. Wiem. Chciałeś wrócić do siebie, ale ci nie pozwoliłam. Nie wiem, dlaczego. Nie, to kłamstwo. Dobrze wiem, dlaczego. Pragnęłam, żebyś się ze mną kochał. Nie, kolejne kłamstwo. Chciałam seksu. Dzikiego seksu. Takiego, o jakim mówiłeś. On nie ma nic wspólnego z miłością. I taki seks uprawialiśmy. Byłam w zmysłowym raju. Naprawdę. I wspaniale się w nim czułam. Chciałam w nim zostać na zawsze.

Zaczęła szlochać, a za chwilę wybuchła płaczem. Ukryła twarz w dłoniach.

Sebastian patrzył na nią z bólem w oczach. Był twardym mężczyzną, ale współczucie i czułość nie były mu obce. Bolało go, że wzięła całą winę na siebie. Podbiegł do niej i usiadł obok na łóżku. Objął ją ramieniem i przytulił.

– Potrzebowałaś seksu tak samo jak ja. Nikt nie jest tu winny. Wybacz mi śmiałość, ale domyślam się, że od jakiegoś czasu z nikim nie spałaś, tak?

Kiwnęła głową. Sebastian nie wiedział, czy ten gest oznacza potwierdzenie, czy zaprzeczenie, ale nie to było dla niego ważne.

– Ja też – przyznał szczerym tonem. – Proszę, przestań płakać i porozmawiajmy o tym jak dorośli ludzie.

Łapał się jednak na tym, że wciąż ma w głowie wspomnienie ostatniej nocy. Dziękował Bogu, że Ruby znów ma na sobie tą samą koszulkę. Gdyby była naga… zapomniałby o rozmowie…

Ruby spojrzała na niego pełnymi łez oczyma.

– Dobrze, ale muszę najpierw pójść do łazienki, żeby się odświeżyć.

– Odświeżyć – powtórzył jak automat, bo w jednej chwili uświadomił sobie, że kochając się z nią, zapomniał się zabezpieczyć.

Złamał kolejną zasadę!

– Teraz ja muszę cię przeprosić. Wczoraj się nie zabezpieczyłem. Nigdy nie zdarzyło mi się coś takiego. Bierzesz pigułki?

– Tak. Choć nie wiem po co, bo od lat nie uprawiam seksu.

Patrzył na nią oszołomiony tym, co usłyszał. Jak to możliwe? Przecież ta kobieta uwielbiała seks. Przez chwilę zastanawiał się, dlaczego wybrała celibat. Z tak boskim wyglądem! Z pewnością miała adoratorów na pęczki.

Nie miał jednak zamiaru jej pytać. Nie chciał wiedzieć wszystkiego o jej życiu. Pragnął jej bliskości, ale tylko w seksie.

Znów poczuł w sobie przypływ żądzy. Wiedział, że musi ją zaspokoić. Że żaden mężczyzna nie ucieknie przed takim pożądaniem.

Czekając, aż Ruby wróci z łazienki, leżał na łóżku i bił się z myślami. Nagle wpadło mu do głowy coś, co go przeraziło, bo było zupełnie nie w jego stylu. Był konwencjonalnym człowiekiem. Nawet tradycyjnym. I ostrożnym. Wiedział, że pomysł jest w gruncie rzeczy oburzający, ale nie mógł się go pozbyć. Zgodziłaby się na to, co jej zaproponuje? Miał wielką, ogromną nadzieję, że tak. Otwarcie i szczerze chciał jej zaproponować czysto łóżkowy układ – do czasu powrotu Georgii. Żadnych uczuć, tylko seks.

Ruby wróciła po kilku minutach. Gdy zobaczyła na podłodze jego ręcznik, szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Czekasz, żebym do ciebie dołączyła?

– Tylko jeśli chcesz – odpowiedział.

Jej twarz wykrzywił grymas niedowierzania.

– To nie fair. Wiesz, że chcę…

Podeszła do łóżka i położyła się obok Sebastiana, dbając jednak o to, by nie leżeć zbyt blisko niego.

– Jestem. Chciałeś porozmawiać, jak dorośli ludzie. Chociaż sądząc z tego, że zaprosiłeś mnie do łóżka, nie chcesz, bym odeszła z pracy.

Sebastian uśmiechnął się. Tej spryciarze nic nie umknie, pomyślał.

– Zgadłaś. Chcę, żebyś dalej była moją gosposią. Jednak tej nocy przekroczyliśmy cienką linię. Znam siebie i wiem, że już się za nią nie cofnę.

– Czyli chcesz więcej seksu? – spytała, jakby mówiła o najzwyklejszej rzeczy w świecie.

– Tak. Bardzo. Ale jest jeden warunek w naszym romansie.

– Warunek?

– Może to złe słowo. Nie powinienem zresztą nazywać tego romansem. Bo będzie to tylko układ. Wybacz, jeśli wyrażam się tak szorstko i bez ogródek. Ale prawda jest taka, Ruby, że nie chcę partnerki, lecz tylko kochanki. Nie chcę także, by ktokolwiek o nas wiedział. – Sebastian zignorował lekki ukłucie własnego sumienia. – Co o tym myślisz?

– No, proszę! Chcesz, żebym była twoją cichą kochanką?

– Nie ująłbym tego lepiej – odparł z westchnieniem ulgi.

– Patrzcie! Co za śmiała propozycja jak na takiego dżentelmena. Nie jesteś przecież taki jak Zack. Co ci się stało? – spytała z uśmiechem.

– Doskonale wiesz. Pierwszy raz w życiu kobieta zupełnie pozbawiła mnie zdrowego rozsądku i sumienia – dodał. – A więc zgoda, Ruby?

– Proponujesz, żebym była gosposią tylko na chwilę, a przez tę chwilę twoją cichą kochanką, tak?

– A ty, Ruby? Czy nie właśnie tego oczekujesz? Że gdy skończysz pracę, skończy się i między nami? – zapytał Sebastian.

– Oczywiście – odpowiedziała z cierpkim uśmiechem na ustach.

– I to ci pasuje?

Wzruszyła ramionami, próbując z całych sił opanować bolesne ukłucie w sercu.

– Tak.

Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi zmieszanej z irytacją.

– Myślałem, że może zmienisz zadanie.

Miała okazję, by mu powiedzieć, że właśnie je zmieniła. Że odejdzie, zanim zrobi coś głupiego, jak choćby zakocha się w nim. Bo ta miłość nie będzie mieć żadnej przyszłości. Mimo że Sebastian był miłym i dobrym człowiekiem. Ale nie chciał miłości i małżeństwa. Chciał tylko seksu. I może dotąd ona też nie chciała nic więcej.

Ale teraz nie była już tego pewna…

– Nie zniósłbym, gdybyś zmieniła zdanie – powiedział, jakby do siebie.

Ruby zrozumiała, że właśnie przeżywa to samo co zawsze w swoim życiu. Potrzebowała czułości i opieki. Uczucia. Pragnęła, by ktoś jej potrzebował. A Sebastian jej potrzebował. Choćby tylko na chwilę.

Czas decyzji minął. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

Sama pościeliła sobie to łóżko, więc będzie musiała w nim leżeć.

Uśmiechnęła się na myśl o ironii tego porzekadła.

– Co cię tak śmieszy – zapytał, marszcząc brwi.

– Nie takiego. Ale, proszę, nie myśl, że będę zawsze na każde twoje życzenie. Zawsze, gdy tylko przyjdzie ci ochota. Nie jestem twoją własnością.

– Oczywiście, Ruby. Nie zawsze jestem taką dziką bestią jak wczorajszej nocy.

Ugryzła się w język, by nie powiedzieć, że taką bestię lubi…

– Mogę o coś spytać?

– Zależy o co – odparł Sebastian.

– Byłeś szczęśliwy w małżeństwie?

– Bardzo. Czemu pytasz?

– Nie masz w domu żadnych zdjęć żony.

– Tak… – Sebastian na chwilę zamilkł. – Bo nie chcę sobie przypominać tamtych chwil.

– Waszego szczęścia czy jej umierania?

– Chyba znasz odpowiedź. Też przez to przeszłaś, Ruby. Wiesz, jak to jest.

Nagle dostrzegła w jego oczach pustkę.

– Wiem. Takie tragedie łamią serce. Ale nie wiem, czy wyrzucanie ich z pamięci jest dobrym lekarstwem. To syzyfowa praca. Zobacz…

Ruby uniosła rękę i pokazała mu tatuaż na swoim nadgarstku. – Ava była moją matką. Wytatuowałam jej imię i te daty, by nigdy o niej nie zapomnieć. O tym, jak bardzo ją kochałam i jak ona mnie kochała.

Sebastian spojrzał na tatuaż.

– Ale data śmierci… Mówiłaś, że zmarła pięć lat temu.

– Nie. Powiedziałam, że pięć lat temu opuściłam dom, a ty przyjąłeś, że zrobiłam to, gdy umarła.

– Dlaczego nie wyprowadziłaś mnie z błędu?

– To długa historia. Jesteś pewien, że chcesz jej posłuchać?

Ruby spojrzała mu prosto w oczy.

Przez głowę przeszła mu myśl, że nie powinien, ale był tak poruszony, że zwyciężyła ciekawość.

– Tak, chcę – odpowiedział.

Ruby milczała przez dłuższą chwilę.

– Rak jajnika zdiagnozowano u mamy, gdy miałam siedemnaście lat – zaczęła z wahaniem w głosie. – Właśnie kończyłam liceum. Nowotwór był już bardzo zaawansowany. Prognozy były fatalne, ale mama była dzielna i walczyła. Przeszła kilka chemioterapii. Straciła włosy. Jej waga spadła z sześćdziesięciu do czterdziestu kilo.

– Mój Boże, biedna kobieta… – westchnął Sebastian. – Twój ojciec musiał być zdruzgotany.

– Udawał, że jest załamany, ale gdy mama umierała, cały czas romansował z inną.

– Niemożliwe! – Sebastian nie ukrywał oburzenia.

– Możliwe. Ciało mamy jeszcze nie ostygło w grobie, gdy wyprowadził się i związał z tamtą. Była bardzo bogatą rozwódką. Ojciec zawsze chciał być bogaty.

– Matka wiedziała?

– Myślę, że tak, bo przed śmiercią ze łzami w oczach poprosiła, żebym zaopiekowała się braćmi. Ufała mnie, nie ojcu.

– Zostałaś i zajęłaś się nimi…

– Tak – odpowiedziała stanowczo, ale jej głos skrywał morze emocji.

– Ojciec pozwolił nam mieszkać w domu. Płacił też rachunki, ale nie chciałam brać więcej jego brudnych pieniędzy, niż było nam potrzeba na skromne życie. Zwłaszcza na potrzeby chłopców. Najchętniej rzuciłabym

mu je wszystkie w twarz. Pracowałam na pół etatu w miejscowym fast foodzie, żeby mieć na ubranie i drobne wydatki.

– Co za cholerny drań!

Sebastian nawet nie wiedział, kiedy wymówił te słowa, bo nagle poczuł w sobie głębokie współczucie dla jej losu.

– Czym zajmował się ojciec?

– Był sprzedawcą starych, klasycznych samochodów. Myślę, że właśnie w pracy poznał kobietę, do której odszedł.

– Nie wpadał do was, żeby zobaczyć, jak sobie radzicie?

– Był… dwa razy. Ale za drugim wygarnęłam mu, co o nim myślę, i oświadczyłam, że nigdy w życiu nie chcę go więcej widzieć. Zrozumiał, bo więcej nie przyszedł.

Sebastian nie wątpił w jej słowa. Ruby była kobietą, która mówi to, co myśli.

– A bracia? Jak zareagowali, że już nie zobaczą ojca?

– Byli wtedy w szkole. Powiedziałam im, co się stało. Uznali, że dobrze zrobiłam. Zupełnie stracili do niego szacunek. Wszyscy straciliśmy.

– Spotkaliście go później?

– Nie. Napisałam do niego mejl, gdy Liam i Olivier skończyli studia. Jak myślisz, co zrobił? Wystawił nasz dom na sprzedaż. Nie pojawił się na uroczystości rozdania dyplomów. Nic im nie kupił. Nie wysłał nawet gratulacji.

– Dobry Boże! Jak można być tak złym człowiekiem?

– Na szczęście, zanim ojciec sprzedał dom, bracia dostali dobre prace. Stać ich było na wynajem. Ojciec zrobił tylko tyle, że pozwolił im zabrać wszystkie meble.

– Cholerny łaskawca – powiedział ironicznym tonem Sebastian.

– Właściwie słowo…

Jej twarz przez chwilę rozświetlił cień bladego uśmiechu.

– W każdym razie, gdy bracia już się urządzili, wyjechałam. Miałam dosyć wszystkiego.

– Rozumiem. Przez te lata nosiłaś na barkach ogromną odpowiedzialność, a byłaś jeszcze bardzo młodą dziewczyną.

– Było ciężko. Gdy dowiedziałam się o zdradzie ojca, byłam na niego wściekła. Może nawet czuję tą wściekłość do dzisiaj. Swoje zrobiło i to, że mój chłopak rzucił mnie rok po śmierci mamy. Bailey powiedział mi wprost, że poświęcam mu zbyt mało czasu, bo ciągle opiekuję się braćmi. Może miał rację. Byli kochanymi chłopcami, ale bywali egoistyczni. Pewnie za bardzo chciałam wynagrodzić im ból, jakiego doznali po śmierci mamy i odejściu ojca. Ale gdyby Bailey kochał mnie tak, jak mówił, pomógłby mi, a nie rzucał.

– Oczywiście powinien…

Sebastian wciąż patrzył na nią współczującym wzrokiem.

– Gdy Jennifer zachorowała, próbowałem jej pomóc – zaczął niepewnym głosem, jakby nie wiedział, czy wypada mu teraz mówić o sobie. – Powiedziałem jej, że zostawię pracę i zaopiekuję się nią w domu. Ale nie chciała. Wybrała szpital i oddział dla nieuleczalnie chorych. Leżała tam do śmierci.

– A jej rodzice?

– Oboje już wtedy od dawna nie żyli. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy była nastolatką. Wychowywali ją dziadkowie. Umarli, jeszcze zanim zachorowała. Nie miała rodzeństwa. Taki sposób wychowania sprawia, że w dorosłym życiu polegasz tylko na sobie. Nie potrzebowała nikogo. W małżeństwie zawsze odrzucała moją pomoc. Nie powinienem tak mówić, ale czasem cholernie ciężko było z nią wytrzymać.

Typowa zosia samosia. Kiedyś powiedziała, że nie chciała się we mnie zakochać. Obawiała się, że może mnie utraci, a jednak to ja ją utraciłem.

Pokiwał głową, jakby wciąż jeszcze nie wierzył w tę stratę.

– Na jakiego raka chorowała?

Zwykle Sebastian skończyłby rozmowę o żonie tak szybko, jak tylko możliwe. Ale tym razem chciał mówić.

– Guz mózgu. Lekarze uznali, że nie można go operować. Rozwinął się z czerniaka. Zmarła kilka tygodni po diagnozie.

– Boże, jakie to smutne – powiedziała Ruby cichym głosem.

– Wszyscy mówili, że miała szczęście w nieszczęściu, bo umarła szybko i nie cierpiała, jak inni. Ale ja nie mogłem się z tym pogodzić. Wszystko stało się tak nagle.

– Nie miałeś czasu oswoić się z myślą, że Jennifer umiera.

Przez chwilę pomyślał, że może właśnie dlatego tak się później załamał.

– Mama i ja miałyśmy dwa lata, by przyzwyczaić się do tego, że umrze. Miałam poczucie, że ktoś podarował nam ten wspólny czas. Stałyśmy się sobie bardzo bliskie.

– Zazdroszczę ci. Jennifer nie chciała, żebym patrzył, jak cierpi. Odepchnęła mnie. Gdy tylko przychodziłem do szpitala, powtarzała, żebym więcej nie przychodził. Czułem się bezsilny. I bez cienia nadziei.

– Nie powinna tak robić…

W głosie Ruby brzmiał łagodny ton. Sebastian z trudem powstrzymywał łzy.

– Ale to nie powód, by nie mieć w domu jej fotografii – dodała.

– Zależy… – odparł cierpko. – Każdy radzi sobie, jak umie… Ale może zmieńmy temat, Ruby. Robi się gorąco. Pójdziemy później popływać?

– A mogę założyć bikini?

– Tylko nie to! Ten kostium to dzieło diabła. Od niego zaczęła się moja droga do piekła i potępienia. Gdybym cię wtedy w nim nie zobaczył… Nie chcę go… Bo nie chcę, żebyś w ogóle miała coś na sobie. – Uśmiechnął się swoim seksownie szelmowskim uśmiechem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ruby robiła, co mogła, by zachować spokój wobec tej najbardziej kuszącej z pokus. Tak kuszącej, że aż nieprzyzwoitej. Intuicyjnie czuła, że jeśli będzie dalej ulegać temu mężczyźnie, straci kontrolę nad własnym życiem i uczuciami. Naprawdę nie chciała zakochać się w Sebastianie bardziej, niż on chciał, by było na odwrót. On chyba jednak nie doceniał niebezpieczeństwa. Ona – tak. Już przekroczyli granicę, pozwalając sobie na wzajemne zwierzenia. Ruby mu współczuła. Już chciała jakoś mu pomóc…

Współczucie i namiętność to zabójcza mieszanka. Zwłaszcza że Ruby miała dobre serce. Lubiła pomagać ludziom.

– Wybacz, Sebastianie – powiedziała, starannie ukrywając wzbierające w niej pożądanie. – Mam inne plany na dzisiaj. Rano muszę kupić świąteczne prezenty. Po południu mam kurs online… a potem będę odrabiać pracę domową.

– Naprawdę nie wykroisz mi paru godzin? Przyda się jakaś krótka przerwa w nauce.

– Nie. Podczas kursu muszę być całkowicie skoncentrowana. Dobrze wiesz, że pływanie z tobą nago skończy się…

– No, dobrze.

Sebastian uśmiechnął się pod nosem.

– To może pojedziemy razem na zakupy?

– O, jaki odważny! A jeśli zobaczą nas razem?

– Kto? Gloria jest w Adelajdzie, a matka nigdy nie robi zakupów w niedzielę. Nikt inny się nie liczy, więc… Później zapraszam cię na lunch – nie przestawał jej kusić.

Podszedł do niej i objął ją ramionami. Zadrżała, czując jego niemal nagie ciało przy swoim. Jego usta już szukały jej ust… Już do nich przywarły, gdy nagle zadzwonił telefon. Ruby odetchnęła. Zręcznie wywinęła się z jego ramion. Gdyby ten pocałunek trwał dłużej, nie mogłaby się dłużej oprzeć Sebastianowi i skończyliby w łóżku. Ale nie chciała pokazywać mu swojej słabości.

– To twoja matka – powiedziała, zasłaniając dłonią telefon komórkowy. – Pozwolisz, że chwilę pogadam.

Odeszła parę kroków. Rozmowa trwała parę minut.

– Wiesz, co powiedziała mi Frieda? – spytała Ruby, gdy odłożyła telefon.

Sebastian znów objął ją ramionami.

– Że byłabym cudowną żoną.

– Więc już wiesz, dlaczego chcę, by nasz romans pozostał tajemnicą? – zapytał z uśmiechem.

– Jak każda matka Frieda po prostu chce, żebyś był szczęśliwy.

– Małżeństwo nie musi być receptą na szczęście. Powinnaś jej powiedzieć, że też nie myślisz o ożenku.

– Może powinnam, ale teraz idę zrobić nam śniadanie.

Raz jeszcze zręcznie wysunęła się z jego ramion.

– Szkoda czasu. Chcę zrobić zakupy, zanim zamkną sklepy.

Godzinę zajęło im śniadanie. Sebastian wciąż je przeciągał. Co chwila wstając, całując i przytulając Ruby. Nie mógł od niej oderwać wzroku… ani rąk.

Wreszcie wyszli i wsiedli do jego kabrioletu. Galeria handlowa była już pełna ludzi.

– Nie ma tu jakiejś mniejszej galerii czy zwykłego supermarketu? Ten tłok mnie przeraża – powiedziała Ruby.

– Jest. Trzymaj się mnie, a pokażę ci drogę – zażartował, biorąc ją za rękę.

– Żadnych poufałych gestów przy ludziach – ostrzegła stanowczym tonem.

– Słusznie – odpowiedział. – Ale stawiam lunch.

– Dobrze. Jednak najpierw prezenty dla braci i reszty. Może coś do sypialni i łazienki. Obaj są w stałych związkach. – Ruby spojrzała wymownie na Sebastiana.

– Świetny pomysł – udał, że nie zauważył jej spojrzenia.

Nigdy nie wierzyła, że zakupy mogą być tak radosnym przeżyciem. Sebastian pomagał jej w wyborze. Ze zdziwieniem odkryła, że ma dobry gust i jest wyrafinowanym estetą. Poza tym nie nudzi się podczas zakupów jak większość mężczyzn. Taki mężczyzna to dla kobiety skarb.

Gdy ze świątecznie opakowanymi prezentami wracali do samochodu, Ruby nagle przyszła do głowy myśl o tym, jak długo była bardzo samotna. W ciągu ostatnich lat miała sporo przyjaciół, ale nigdy nie bliskich i serdecznych. Sama natomiast, zupełnie niepotrzebnie, często wiązała się z nimi zbyt głęboko, jakby oczekiwała więcej, niż mogli jej dać. Sebastian był pierwszym od lat człowiekiem, z którym robiła zakupy! Było jej lekko na sercu, że ma przy sobie kogoś, kogo może zapytać o najzwyklejszą rzecz na świecie – czy mu się podoba jej wybór.

Nagle przypomniała sobie matkę i ich wspólne zakupy jedzenia, kosmetyków czy ubrań. Ojciec narzekał, że są jak papużki nierozłączki. Wspomnienie ojca znów wzbudziło jej złość, więc pobiegła myślami ku

braciom. Obaj zawsze sprawiali jej mnóstwo radości, ale teraz mieli już własne życie. Nie mogła liczyć, że ich obecność uśmierzy jej samotność.

Ze smutkiem pomyślała, że nie może też liczyć na Sebastiana. Gdy wróci Georgia, Ruby opuści jego dom… i łóżko. Odejdzie z jego życia.

Westchnęła głęboko.

– O czym myślisz? – zapytał, patrząc na nią z niepokojem.

– O niczym takim… – Ruby wydobyła z głębi swojego smutku sztuczny uśmiech.

Zmarszczył brwi i wzruszył ramionami.

– Rozumiem, Ruby. Nie chcę w nic ingerować. To twoje myśli. Ale pójdziemy coś zjeść? Jesteś głodna?

– Nie za bardzo, ale chętnie napiję się kawy.

Poszli na kawę do małej kawiarenki. Wracając, Sebastian wskazał głową na jedno z okien wystawowych luksusowego butiku. Za szybą stał manekin ubrany w czerwoną suknię.

Była naprawdę oszałamiająca. Z odkrytymi plecami, marszczonym dołem i szeroką wstęgą wszytą wokół bioder.

– Idealna na świąteczne przyjęcie – zauważył Sebastian.

– Nie ma mowy, żebym w niej poszła. Jest koszmarnie droga. Nie bywam w takich miejscach.

– Daj spokój, Ruby. Wejdźmy. Chociaż ją przymierz.

Wziął ją za rękę i pchnął oszklone drzwi butiku.

Jak spod ziemi wyrosła przy nich młoda elegancka sprzedawczyni.

– Czerwona suknia z wystawy. Ruby chciałaby ją przymierzyć – powiedział Sebastian tonem człowieka, który nie nawykł do sprzeciwu.

– Sebastianie, nie… nie… – Ruby szeptem próbowała się opierać.

– Proszę, zrób to dla mnie. Ja płacę. Uznaj, że to wyraz wdzięczności za kolację urodzinową.

Sprzedawczyni szybko zdjęła suknię z manekina i zaprowadziła Ruby do przymierzalni. Kreacja pasowała idealnie. Jakby była uszyta dla Ruby. Wyglądała w niej niezwykle seksownie. Pewnie o tym samym pomyślał Sebastian, gdy zobaczył, jak wychodzi z przymierzalni. Zmierzył ją od stóp do głów zachłannym wzrokiem. Odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem.

– Wyglądasz bosko, Ruby – powiedział i skinął na sprzedawczynię, wyjmując złotą kartę kredytową. – Bierzemy.

Ruby dała za wygraną. Suknia kosztowała ponad pięć tysięcy dolarów, ale Sebastiana było stać na znacznie większy wydatek. Nie mogła też ukryć przed sobą, jak bardzo podoba jej się to dzieło sztuki projektanckiej. Suknia była wspaniała.

Ruby wróciła do przymierzalni. Gdy wyszła, Sebastian już zdążył zapłacić i odbierał ekskluzywnie opakowane pudło.

– Dziękuję ci za przepiękną suknię, ale nie mogę jej założyć na przyjęcie bożonarodzeniowe. Jestem twoją gosposią, a nie hostessą.

Sebastian westchnął z irytacją i spojrzał Ruby głęboko w oczy.

– Na moim dorocznym przyjęciu nie jesteś ani jedną, ani drugą. To przyjęcie dla pracowników. Oni są jego bohaterami. Georgia zawsze ubierała się wtedy wieczorowo. A ty nie możesz?

– Nie wiedziałam…

– Ale już wiesz. – Uśmiechnął się do niej. – Żadnych „ale”, Ruby, bo chcę wrócić do domu i zobaczyć, jak w tej seksownej sukni robisz mi te wszystkie grzeszne rzeczy, jakie tylko ty potrafisz. Chyba nie znajdziesz żadnej wymówki?

Nie czekał na jej odpowiedź i objął ją ramieniem. Ruszyli w stronę samochodu.

Droga do domu była dla niego koszmarem. Pragnął Ruby tak bardzo, że czuł niemal fizyczny ból. Gdy tylko wjechali do garażu, obrócił się do niej i pocałował ją. Może popełnił błąd, ale nie mógł się oprzeć. Obecność Ruby sprawiała, że czuł się jak podniecony nastolatek, który za chwilę ma uprawiać pierwszy seks w życiu.

– Może lepiej wejdźmy do środka – powiedział, gdy oderwał usta od jej ust.

– Tak, chodźmy… – odpowiedziała.

Jej zmysłowy głos przepełniało pożądanie.

Ledwie zdążyli dojść do jego sypialni, gdy zaczęli zrywać z siebie ubranie i oboje rzucili się na łóżko. Znów ich seks był dziki i pierwotny. Tak bardzo pożądali siebie nawzajem, że zapomnieli o czułościach. Kochali się szybko i gwałtownie.

Gdy zmęczeni i spoceni skończyli, Sebastian wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Razem weszli pod prysznic. Długo i namiętnie całowali się pod strugami wody.

Gdy wrócili do łóżka, wzajemne pożądanie wróciło z jeszcze większą siłą.

– Załóż dla mnie tą czerwoną suknię – szepnął. – I nic pod spodem – dodał, muskając wargami jej wargi.

– Chcesz mnie w niej wziąć?

– A ty chcesz?

– Marzę o tym – szepnęła.

Ruby założyła suknię. Sebastian obrócił ją tyłem. Uklękła i oparła głowę o łóżko. Widok jej pośladków sprawił, że natychmiast poczuł, jak

jego męskość nabrzmiewa. Wszedł w nią szybkim i mocnym ruchem. Tym razem ich kochanie trwało tyle, co nagły wybuch wulkanu.

– Co ty ze mną robisz? Deprawujesz mnie – powiedziała drżącym głosem, gdy Sebastian wziął ją pod ręce i podniósł na nogi.

– A ty mnie, Ruby. Deprawujesz do końca. Teraz zdejmij suknię.

Stali naprzeciw siebie i dyszeli podnieceniem. Gdy rozpinała suwak, jej ręce drżały. Suknia wolno zsunęła na ziemię.

Ruby była naga.

– Rozpuść włosy – powiedział nakazującym tonem.

Sięgnęła ręką do spinki. Włosy opadły jej falą na ramiona.

– Jesteś tak piękna, że skusiłabyś nawet świętego.

– Ale ty nim nie jesteś, Sebastianie.

Ruby uśmiechnęła się do niego.

– Tak. Przy tobie nie mam najmniejszej ochoty być świętym. Chcę być grzesznikiem.

Sebastian położył się na łóżku. Nie mógł się nasycić tą kobietą. Ale w jej oczach widział takie same wciąż niezaspokojone pragnienie.

Nie odrywał od niej wzroku. I pragnął jej.

– Co chcesz, żebym zrobiła?

– Nic. Po prostu połóż się na mnie i pozwól mi sycić oczy twoim cudownym ciałem. Ruby, pragnę cię od momentu, gdy tylko zobaczyłem cię w tym bikini. Śniłaś mi się po nocach.

Uśmiechnęła się zalotnie. Podeszła bliżej i usiadła na Sebastianie, obejmując go udami. Nie spodziewał się po niej takiej śmiałości. Ruby nie miała zahamowań. Sebastian zamknął oczy. Nigdy przedtem nie przejmowała inicjatywy. Poddawała mu się i chłonęła jego pożądanie, sycąc nim swoje własne.

Teraz rządziła Ruby.

– Mam tak samo, Sebastianie. Od chwili, gdy zobaczyłam cię w slipach na basenie. Masz boskie ciało…

Ruby uniosła się nieco na kolanach i miękkim ruchem opadła na jego męskość. Gdy poczuła ją w sobie, w jej oczach pojawił się błysk błogiego zadowolenia. Zaczęła poruszać się rytmicznie.

– Wiesz, może nie lubiłam cię na początku, ale zawsze podobało mi się twoje ciało. Jest wspaniałe.

Jego twarz wykrzywił lekki grymas, że Ruby sprowadza go tylko do jego ciała, ale było już za późno na protest. Sebastian prawie dochodził i czuł, że tak samo blisko jest Ruby. Miała rozchylone usta. Dyszała. Jej oddech stawał się coraz szybszy i szybszy. Zacisnęła dłonie na jego ramionach, bezwolnie wbijając w nie paznokcie.

Sebastian doszedł. Przez głowę przebiegła mu myśl, że od lat nie zaznał niczego podobnego. Jakby wiedziona telepatią, Ruby pomyślała to samo. Przez długi czas siedziała na nim z zamkniętymi oczyma. Chłonęła rozkosz, która przenikała jej ciało.

Gdy otworzyła oczy, Sebastian zobaczył w nich łzy…

– Co się dzieje, Ruby? – spytał przerażony. – Coś nie tak?

Potrząsnęła tylko głową i zsunęła się z niego. Zakryła twarz rękoma. Drżała na całym ciele.

Jej łzy zaniepokoiły Sebastiana. Płacz to wylew uczuć i emocji, których obiecywał sobie unikać. Ale przecież obiecywał też nie spać z takimi kobietami, jak Ruby. Jednak był tylko człowiekiem, a ona była wprost nieziemsko seksowna. I była też niezwykle ciepłą i dobrą kobietą. Miał nadzieję, że się w nim nie zakocha. Gdyby tak się stało, musiałby skończyć ten romans.

– Musisz mi powiedzieć. Proszę, powiedz, czemu płaczesz.

Sebastian naciskał, ale starał się być delikatny.

Nie odpowiedziała. Westchnęła tylko głęboko.

Po dłuższej chwili odjęła ręce od twarzy. Z ulgą spostrzegł, że przestała płakać, choć jej oczy wciąż były wilgotne. Odwróciła ku niemu twarz.

– Nic strasznego, Sebastianie. Po prostu zawładnęła mną ta chwila. To wszystko. Nigdy seks nie dawał mi takiej rozkoszy, jaką przeżywam z tobą. Nie mogę uwierzyć, że można być tak szczęśliwym… Niesamowite…

Sebastian odetchnął z ulgą. Dzięki Bogu, że Ruby nie mówi o miłości…

– Ty jesteś niesamowita.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił.

– Niesamowita we wszystkim, Ruby. Jesteś najwspanialszą kochanką, jaką może mieć mężczyzna. Jesteś wciąż głodna, wciąż niezaspokojona i to jest cudowne.

– Chyba nie mogę przywyknąć, że nagle stałam się tak szalona w seksie. Zapamiętałam się i pławię się w tym szaleństwie. Zanim cię spotkałam, naprawdę byłam całkiem szczęśliwa w celibacie.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Ruby. Już w nim nie żyjesz. Jesteś dojrzałą kobietą w seksualnym kwiecie wieku. Przez jakiś czas z własnego wyboru nie uprawiałaś seksu. Kwestią czasu było, że spotkasz mężczyznę, którego będziesz pożądać. Sam też przez lata rzadko uprawiałem seks, więc nie dziwi mnie, co przeżywasz. Też kiedyś musiałem skończyć z takim wyborem. Oboje oszaleliśmy na swoim punkcie, ale nikogo krzywdzimy. W tym, co robimy, nie ma absolutnie nic złego. Dajemy sobie rozkosz. Wiem, że zaproponowałam ci dziwny układ, ale spełnia on nasze obecne potrzeby. Po co więc się martwić? Nie ma się czego obawiać.

Uniósł jej podbródek i delikatnie pocałował ją w usta.

– Co powiesz na to, że zamówię nam coś do jedzenia? Umieram z głodu.

– Ja też – przyznała Ruby.

– Zaraz zadzwonię do pobliskiej restauracji. Może ubierzmy się, zanim przywiozą. Zjemy, a potem pójdziemy na górę do łóżka.

– Zaraz, zaraz… Chcesz, żebym spędziła całą noc w twoim łóżku? To część układu?

– Chciałbym…

– Jeszcze zobaczę… – powiedziała, ale na jej twarzy po raz pierwszy zagościł uśmiech.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jak sobotni wieczór? – spytała Janice, sprzątaczka, gdy tylko w poniedziałkowy ranek przyjechała sprzątać.

Ruby już raz rozmawiała z nią przez telefon.

– O czym mówisz? – odpowiedziała Ruby pytaniem na pytanie.

W jej głowie natychmiast zapaliło się czerwone światełko, czy Janice się czegoś nie domyśla.

– O kolacji z matką Sebastiana.

– Aaa… – Ruby odetchnęła z ulgą. – Było wspaniale.

Dla niej kolacja była już odległą przeszłością. Myślała tylko o tym, co zdarzyło się sobotniej nocy… I niedzielnej. A także dziś rano, gdy Sebastian się obudził. Ten mężczyzna był nienasycony. Ale czy nie trafił na taką samą kobietę? Ruby nie mogła się doczekać, kiedy Sebastian wróci wieczorem.

– Pomogę ci sprzątać, Janice. Mówiłaś, że masz dziś po południu uroczyste szkolne przedstawienie z udziałem twoich dzieci.

– Naprawdę? – Janice nie ukrywała wzruszenia. – Jesteś złotą dziewczyną. Może uda nam się szybko skończyć. Będę miała więcej czasu, by się wystroić. Moje dzieciaki uwielbiają, gdy wyglądam elegancko. Jak ta lala – zażartowała.

Janice zajęła się dołem, a Ruby górą domu. Zaczęła od sypialni Sebastiana, ze wszystkich sił starając się nie patrzeć na łóżko i nie myśleć o tym, co się na nim zdarzyło w czasie tego weekendu.

Wciąż próbowała dojść do ładu z samą sobą i własnym zachowaniem mimo rozsądnej uwagi Sebastiana, że nikomu nie robią krzywdy. Była w seksie tak odważna i śmiała, jak nigdy dotąd. Oboje byli po długim celibacie i teraz po prostu rozkoszowali się sobą. Nawet na granicy perwersji.

Z pozoru wszystko wyglądało normalnie, a jednak coś nie dawało Ruby spokoju. Czerwona lampka znów się zapaliła. Oboje płonęli ogniem pożądania i Ruby chciała, by tak właśnie zostało.

Naprawdę nie chciała się zakochać w swoim pracodawcy.

Ale uczucia często mijają się ze zdrowym rozsądkiem…

Gdy Janice wyszła, Ruby poszła do kuchni i zaparzyła kawę. Siedziała przy stole, myśląc o Sebastianie, gdy przypomniała sobie żartobliwe słowa Janice… Jak ta lala… Czyż nie jest dla niego właśnie taką lalką, którą można bawić się przez chwilę, by później łatwo odrzucić w kąt?

Przygnębiła ją ta myśl, ale nie na tyle, by osłabić pożądanie. Wciąż pragnęła tylko, by jak najszybciej wrócił do domu. By wieczór nadszedł szybciej. W wyobraźni widziała, jak Sebastian zrywa z niej ubranie. Pieści wszystkie zakamarki jej ciała. Oboje zaczynają uprawiać dziki i szalony seks. Nie było pozycji, której by nie spróbowali. Ruby z radością poddawała się tym grom. Sama je też wymyślała. Liczyło się tylko jedno – seks z Sebastianem.

A może już jest za późno, pomyślała przerażona. Może już zaangażowała się uczuciowo? Wpadła po uszy? Niby nic to nie zmieniało. Tkwiła w tym wszystkim zbyt głęboko, by odejść. Sama myśl o Sebastianie sprawiała, że drżała z pragnienia i tęsknoty. Nieważnie, czy kierowała nią naga żądza, czy miłość. Ruby wiedziała, że do powrotu Georgii jest jego.

Na każde zawołanie. I odwrotnie. Byli ze sobą złączeni niewidzialną i nierozerwalną nicią pożądania.

Dziwiło ją, że myśl o zakochaniu się w Sebastianie wcale nie przerażała jej tak, jak mogłaby się spodziewać. Świadczyła przecież o tym, że Ruby wciąż była zdolna do miłości! Ojciec zdradził jej chorą matkę, Bailey rzucił w okrutny sposób, a Jason okazał się żonatym oszustem. Od tego czasu Ruby myślała, że nigdy już nie pokocha i nie zaufa żadnemu mężczyźnie. Sebastianowi zresztą nie musiała ufać. Zaufanie byłoby ważne, gdyby on też ją pokochał, a o tym nie myśleli. Nie byli parą. Tkwili w układzie, który skończy się za kilka miesięcy.

Zastanawiała się, jak przetrwa rozstanie, gdy na górze zadzwonił telefon Sebastiana. Rozmawiał z kimś przez kilka minut podniesionym głosem.

– Mam problem, Ruby – powiedział, gdy skończył i zbiegł na dół. – Dranie, którym sprzedałem prawa do emisji w Wielkiej Brytanii, teraz próbują sztuczek przy kontrakcie. Muszę lecieć do Londynu i wyjaśnić sprawę. Już zarezerwowałem lot na wieczór.

– Nie możesz załatwić tego mejlami?

– Nie. Muszę tam być osobiście.

– Nie masz prawnika, który by załatwił sprawę za ciebie?

– Jestem jedynym prawnikiem, którego zatrudniam – powiedział cierpko Sebastian.

– Jesteś prawnikiem? – spytała zdziwiona.

– Byłem, zanim wszedłem w telewizyjny biznes. Jennifer też była prawniczką. Tak się poznaliśmy.

– Och… Nie wiedziałam.

– A skąd miałaś widzieć?

Ruby przyznała mu rację. Przecież nigdy nie rozmawiali ze sobą jak para, która naprawdę chce się poznać. Po prostu uprawiali mnóstwo seksu.

– Nie zapomnij o piątkowym świątecznym przyjęciu – zmieniała temat.

– Wrócę na czas. Mam rezerwację na piątek rano. Przepraszam cię, Ruby. To tylko parę dni. Muszę już lecieć. Jeśli możesz, spakuj mnie i podeślij walizkę do firmy.

– A gdzie ona jest?

Sebastian szybko napisał jej adres na kartce. Ruby wzięła ją do ręki… I nagle doszło do niej, jak niewiele wie o tym mężczyźnie. Nie wie nawet, gdzie pracuje.

– Wyślij jutro esemes, że doleciałeś.

– Na miłość boską, Ruby. Tego właśnie nie znoszę.

– Przecież proszę tylko o esemes.

Westchnął głęboko i niecierpliwie przewrócił oczyma.

– Dobrze. Wyślę.

– Dziękuję – odpowiedziała.

Ale Sebastian był już za drzwiami i biegł do samochodu.

Ciężkim krokiem poszła na górę. Wbrew własnym uczuciom próbowała znaleźć pocieszenie w tym, że tak mało wie o Sebastianie. Bo nigdy nie zakochałaby się w mężczyźnie, którego nie zna. To tylko pożądanie, pomyślała. Pożądanie i zauroczenie. Był przecież, niezwykły, przystojny, bogaty i… tak… tak… cholernie dobry w łóżku.

Ale czy to wszystko? Naprawdę nie potrzeba nic więcej?

Samolot Sebastiana wylądował na lotnisku w Sydney w piątek tuż po siódmej rano. Chociaż Sebastian leciał klasą biznesową, czuł się śmiertelnie zmęczony. Podczas długiego lotu z Londynu ani na chwilę nie zmrużył oka.

Gdy wstawał z fotela do wyjścia, czuł się jak starzec. Szczypały go zaczerwienione oczy. W głowie miał pustkę. Odprawa pasażerów ciągnęła się w nieskończoność. Nie podejrzewał, że pobyt w Londynie tak go

wyczerpie. Powlókł się do samochodu, przeklinając w duchu, że przed wylotem zostawił go na lotniskowym parkingu, bo najchętniej wziąłby teraz taksówkę i, siedząc wygodnie z tyłu, z ulgą zamknął oczy.

Nie śpieszył się do domu. Jechał wolno, jak ktoś, kto wie, że u celu drogi czego na niego ciężka przeszkoda. Wiedział, że gdy dotrze, nie będzie w formie na poważną rozmowę z Ruby, o której zdecydował podczas długich bezsennych godzin w samolocie. Nie był człowiekiem, który odwleka wszystko na później. Jednak zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że najpierw powinien choć chwilę pospać. Zmęczenie jest złym doradcą, a rozmowa wymagała taktu i delikatności, które nigdy nie były jego mocną stroną. Tym bardziej teraz, gdy oczy same zamykały mu się z wyczerpania.

Trafił na godziny szczytu. Niemiłosierne korki na drodze wzbudziłyby wybuch agresji nawet u świętego, a co dopiero u człowieka, który źle spał już od wylotu do Londynu. Gdy Sebastian dotarł do domu, był zupełnie rozkojarzony. I śpiący. Wszedł do domu. Ruby była w kuchni gotowa przywitać go swoim uśmiechem, który zawsze działał na niego tak rozbrajająco. I podniecająco. Wielu mężczyzn marzy, by witano ich takim uśmiechem.

Teraz jednak ten czarowny i uwodzący uśmiech tylko upewniał Sebastiana w decyzji, którą podjął.

– Wreszcie! – krzyknęła z radością. – Kawy? Coś zjesz?

– Wybacz, Ruby – odparł szorstkim tonem – Muszę najpierw pospać, bo inaczej nie dam rady na przyjęciu. Jestem jak śnięta ryba.

Poczuł ból w sercu, gdy radosny uśmiech zniknął z jej twarzy tak szybko, jak się na niej pojawił. Wiedział, że postępuje okrutnie, ale przecież na koniec Ruby przyzna mu rację.

Poszedł na górę targany wyrzutami sumienia, jakich nie przeżywał od dawna.

Patrzyła za nim, aż zniknął jej z oczu. Po chwili usłyszała, jak z trzaskiem zamyka drzwi sypialni.

W domu zapanowała złowroga cisza.

Próbowała zrozumieć, co się stało, choć poczuła się tak dotknięta, że drżała na całym ciele. Pewnie wyjazd się nie udał, ale czy to powód, by obszedł się z nią tak obcesowo? Specjalnie prosiła ogrodnika, by przystrzygł trawniki już wczoraj i dała wolne Janice. W wyobraźni już widziała, że zostaje sama w domu z Sebastianem. Myślała, że po dniach przerwy będzie jej pożądał tak samo, jak ona jego.

Myliła się.

Przez cały czas jego nieobecności snuła fantazje na temat ich seksu. Teraz próbowała zachować stoicki spokój, ale uczucie zawodu było silniejsze. Tak bardzo znów pragnęła znaleźć się w ramionach Sebastiana. Poczuć uniesienie, które tylko on potrafił w niej wzbudzać…

Nagle doszło do niej, że jej uczucia do niego wyszły już poza zwykłe pożądanie, ale nie mogła nic zrobić. Nic. Była bezradna. Nie mogła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki sprawić, by Sebastian ją pokochał.

Bo nie chciał.

Mogłaby odejść z pracy, zanim niespełniona miłość do reszty złamie jej serce. Może powinna. Ale wiedziała, że się nie odważy. Gdy kogoś pokochasz, stajesz się słaby. Jeśli nie może posiąść jego serca, będzie posiadać choćby tylko jego ciało. Do czasu, aż wróci Georgia…

Całe radosne uniesienie, z jakim oczekiwała na jego powrót, rozpłynęło się jak bańka mydlana na wietrze. Tak czekała na ten dzień. Nawet nie na wieczorne przyjęcie… lecz na niego… Sebastiana…

Widziała, że był bardzo zmęczony, ale mógłby się do niej przynajmniej uśmiechnąć… Pocałować…

Teraz sama poczuła się wyczerpana. Przysiadła na fotelu i nie wiedząc kiedy, zasnęła.

Ze snu wyrwał ją dzwonek telefonu. Spojrzała na wyświetlacz.

– Cześć, Zack – powiedziała, starając się nie okazać zdziwienia.

Z pewnością nie dzwonił, by zaprosić ją na randkę. Byłoby jej przykro odmówić, bo zdążyła już polubić tego przystojniaka za jego szczerość. Podejrzewała nawet, że wcale nie jest taki, jakiego udaje. Zack był wrażliwym mężczyzną.

– Hej, Ruby. Od godziny próbuję dodzwonić się do Sebastiana, ale wyłączył cholerną komórkę. Jest gdzieś tam?

– Tak, ale śpi. Kiepsko mu poszły rozmowy. Wrócił w fatalnym nastroju.

– Naprawdę? Dziwne. Chyba nie chodzi o biznes. Wysłał mi esemes, że wszystko wyprostował. Anglicy na kolanach przepraszali go za nieporozumienia. Może jest po prostu skonany. Gdy jest zmęczony, zawsze wyłazi z niego zrzęda.

Ruby poczuła szybsze bicie serca. Kobieca intuicja mówiła jej, że zbliża się coś nieuniknionego…

– Coś mu przekazać? Nie chcę go budzić – powiedziała, próbując ukryć drżenie głosu.

– Nie, nic. Powiedz mu tylko, że trochę się spóźnię na przyjęcie… Ale na pewno będę.

W ustach tak wyluzowanego mężczyzny słowa te zabrzmiały nieco dziwnie.

– Coś się stało?

– Nie. Kłopot z dziewczyną. Chciałem z nim chwilę pogadać, ale nie ma pośpiechu. Dam radę.

Rozłączył się tak samo nagle, jak nagle Sebastian zostawił ją samą na dole. Ruby siedziała nieruchomo z telefonem w ręku. Co zmusza mężczyzn, by tak się zachowywali? Od czasu do czasu z kimś pogadają. Rzadko coś szczerze wyznają. Bez sensu, pomyślała. Przecież nie można dusić w sobie problemów. Gdyby mężczyźni częściej dzielili się tym, co ich gryzie, mniej byłoby konfliktów w związkach. I mniej wizyt u terapeutów.

Spojrzała na zegarek. Ludzie z cateringu przyjadą za cztery godziny. Godzina wystarczy jej, by się przygotować. Nie musi nawet robić specjalnego makijażu. Była pewna, że uwagę wszystkich i tak przykuje nie ona, lecz wspaniała czerwona suknia.

Ruby sięgnęła po powieść, którą próbowała czytać przez cały tydzień.

I znów zaczęła od początku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z pełnego koszmarów snu obudziło Sebastiana głośne pukanie do drzwi sypialni.

– Co jest? – mruknął zrzędliwie.

Głowę miał wciąż ciężką od proszków na sen.

– Przepraszam – dobiegł go głos Ruby. – Ale już siódma. Zaraz zaczną przychodzić goście.

– Do diabła. Siódma? Daj mi kilka minut. Zaraz się ogarnę – odkrzyknął.

Odrzucił kołdrę i szybkim krokiem ruszył do łazienki.

Odkręcił prysznic i puścił lodowatą wodę. Stał pod nią przez dłuższy czas i w końcu doszedł do siebie. Nawet się nie ogolił. Poszedł do garderoby i wyjął jasnoszare eleganckie spodnie. Dobrał do nich swoją ulubioną granatową koszulę, wsunął stopy w wygodne mokasyny i pędem zbiegł na dół.

W kuchni obok Ruby krzątali się młody chłopak i dziewczyna z firmy cateringowej. Ale Sebastian patrzył tylko na Ruby. W czerwonej sukni wyglądała olśniewająco. I pociągająco…

Do cholery, opanuj się, pomyślał.

Przez chwilę miał wrażenie, że na próżno łamał sobie głowę w samolocie. Ale przecież w końcu podjął decyzję… Widok Ruby od razu wzbudził w nim pożądanie. Wyglądała wprost nieprzyzwoicie seksownie. Szybko wytłumaczył sobie, że nie tęsknił za Ruby, lecz właśnie za seksem.

Nie kochał jej. Nie miał po co panikować. Nie musiał jej mówić, że ich romans się skończył.

Ale w głębi duszy czuł, że się oszukuje. Bo groziło mu, że się w niej zakocha. Mężczyzna to czuje. Tak samo, jak kobieta. Sebastian wiedział, że po prostu nie może znów pójść tą drogą.

Nie po tym, co przydarzyło się Jennifer…

– Jak się pan czuje? – spytała uprzejmym tonem dziewczyna. – Ruby mówiła nam, że właśnie wrócił pan z Londynu.

– Świetnie – uciął Sebastian.

Jakże typowe dla Ruby, pomyślał. Z każdym rozmawia tak, jakby się znali od wieków, a przecież widzi tę parę pierwszy raz w życiu. Była najbardziej towarzyską kobietą, jaką znał. Ciepłą, cudowną i serdeczną do ludzi. Starał się jednak zachować kamienną twarz.

– Wypiję kawę na zewnątrz, Ruby – powiedział i ruszył ku drzwiom.

– A nic nie zjesz? – krzyknęła za nim.

– Nie. Teraz tylko kawa – odparł, nie odwracając głowy.

Ruby przyniosła kubek z kawą. Sebastian siedział, patrząc na świąteczne lampki na drzewach. To był jej pomysł. Już wczoraj wieczorem zrobiła próbę generalną. Światełka wyglądały fantastycznie.

Wiedziała oczywiście, że Sebastianowi nie będą się podobać, bo już przedtem narzekał, żeby nie przesadzała ze świątecznym nastrojem. Czasem myślała, że do tego mężczyzny trzeba mieć naprawdę anielską cierpliwość, ale mimo jego zrządzenia wciąż tak ją pociągał. Nie miała pojęcia, kiedy i jak się w nim zakochała. Podejrzewała tylko, że stało się to w dniu, gdy poszli razem na zakupy.

– Pięknie wyglądają, prawda? – Wskazała głową na lampki.

– Tak… – odparł ku jej zdziwieniu. – Ale nie tak pięknie, jak ty.

Zwykle byłaby wniebowzięta, słuchając takiego kompletu, ale tym razem Sebastian wypowiedział go dziwnie smutnym głosem.

– Proszę, usiądź. Muszę za tobą porozmawiać, zanim przyjdą goście.

Ruby znieruchomiała. Intuicja mówiła jej, że usłyszy coś złego. Coś, co na zawsze odmieni jej życie.

Sebastian patrzył na nią twardym wzrokiem.

– O czym? – spytała z napięciem w głosie.

– Po prostu usiądź, Ruby.

– O czym chcesz rozmawiać? – powtórzyła pytanie.

Sebastian milczał. Siedział i, starannie unikając jej wzroku, patrzył na oświetlone lampkami drzewa. Wreszcie spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Miałem trochę czasu na myślenie… – zaczął.

– O czym? – spytała.

Ale już wiedziała, co powie.

Czuła, jak żołądek kurczy jej się do wielkości groszku.

– O naszym układzie. Nic z niego nie będzie…

– Czemu? Przecież właśnie tego chciałeś.

Sebastian uśmiechnął się chłodnym uśmiechem.

Ruby siłą woli próbowała zachować spokój, choć czuła, że za chwilę zemdleje.

– Czy ty w ogóle wiesz, czego naprawdę chcesz, Sebastianie?

– Wiem, czego nie chcę. Nie chcę się znów zakochać. Kłopot w tym, że jesteś kobietą, którą mężczyźnie łatwo pokochać. Zwłaszcza, gdy z nią sypia…

– To takie złe, znów kogoś kochać?

W głosie Ruby brzmiała nutka ironii, bo miała poczucie, że mówi do siebie. Sama postanowiła kiedyś, że więcej się nie zakocha.

Było już jednak za późno. Kochała Sebastiana.

Miłość nie wybiera i nie zostawia nam wyboru.

– Złe – odparł stanowczym głosem. – Po śmierci Jennifer obiecałem sobie, że więcej się nie zakocham. I chcę dotrzymać obietnicy. Przykro mi, Ruby, ale nie mogę tak dłużej…

Dźwięk dzwonka do drzwi wejściowych przerwał ich rozmowę w najważniejszym momencie. Sebastian wstał i poszedł przywitać pierwszych gości. Ruby stała zawieszona między rozpaczą a złością. Co chciał jej powiedzieć? Musiała uzbroić się w cierpliwość i poczekać na koniec przyjęcia.

– Będę w gabinecie. Czekam na ciebie – powiedział Sebastian, gdy wyszli ostatni goście.

– Daj mi chwilę, by się ogarnąć – westchnęła Ruby.

Odczekała chwilę i poszła na górę.

Sebastian siedział na dużym skórzanym fotelu w kącie gabinetu. Trzymał w dłoni sporą szklankę whisky. Był w podłym nastroju, chociaż w duchu przyznawał, że nie pamięta tak udanego przyjęcia.

Usiadła naprzeciw niego.

Sebastian milczał, popijając whisky.

– Dobrze, przejdźmy do rzeczy – zażądała Ruby stanowczym głosem. – Co chciałeś powiedzieć przedtem? Zresztą i tak się domyślam.

– Czego? – zapytał.

– Że nie chcesz już ze mną sypiać.

– Nieprawda – zaprzeczył. – Bardzo chcę. I to jest największy problem, Ruby. Nie zdążyłem ci powiedzieć, że w tej sytuacji nie możesz już u mnie

pracować.

– Wyrzucasz mnie? – wybuchła po chwili zupełnego oszołomienia.

– Nie powiedziałbym tego tak dosadnie – wycedził przez zęby.

– A jak?

– Chciałem zaproponować, żebyś sama odeszła. Hojnie ci to wynagrodzę.

Na twarzy Ruby pojawił się kpiący uśmiech.

– Chyba żartujesz. Chcesz mi zapłacić, żebym sobie poszła?

– To jedyne uczciwe wyjście.

Uczciwe? Zamknęła oczy. Czuła się zraniona do głębi.

– Przepraszam, Ruby, ale nie widzę innej drogi. Nigdy nie chciałem cię zranić ani krzyżować ci planów. Jeśli zostaniesz, wszystko zagmatwa się jeszcze bardziej.

Zagmatwa? Delikatnie to ujął, pomyślała.

– W porządku – powiedział po chwili milczenia. – Odejdę, ale nie chcę twoich cholernych pieniędzy. Obrażasz mnie.

– Nie bądź niemądra.

Sebastian wstał i podszedł do niej.

– Zasługujesz na zadośćuczynienie. Boleję nad tym, co zrobiłem, a przede wszystkim, że w ogóle zaproponowałem ci układ. To moja wina.

– Weszłam w niego, wiedząc, na co się piszę – odparła cichym głosem.

– Pewnie tak, ale to w niczym nie uspokaja mojego sumienia. Proszę, Ruby, pozwól sobie pomóc. Dzięki pieniądzom spełnisz marzenia o studiach i pracy. Jestem bardzo bogaty. Mogę ci kupić luksusowe mieszkanie lub, jeśli wolisz, dać gotówkę.

Ruby patrzyła na niego smutnym wzrokiem. Sebastian miał rację – był bardzo bogatym człowiekiem. Ale i ona miała swój honor.

Wstała i stanęła naprzeciw niego.

– Nie chcę mieszkania ani walizki pieniędzy. Jak mówiłam – wiedziałam, na co się piszę. Chciałam z tobą spać. Zignorowałam czerwone lampki, które zapalały mi się w głowie. Że spanie z szefem nie prowadzi do niczego dobrego. Rano już mnie tu nie zobaczysz. I nie bój się – nikomu o nas nie powiem. Ot, różnica charakterów. Ale oczekuję znakomitych referencji i odprawy równej miesięcznej pensji. To uczciwa propozycja.

Ruby odwróciła się i chciała ruszyć w stronę drzwi, ale Sebastian złapał ją za ramię.

– Matka i siostra nie uwierzą w żadną różnicę charakterów.

– Szkoda, ale to nie moja sprawa. Coś wymyślisz. Możesz też powiedzieć im prawdę, że poprosiłeś, bym odeszła, bo spaliśmy ze sobą, a ty nagle przestraszyłeś się swoich uczuć. Zaangażowania. Bo przecież o to chodzi, tak? Każdy rodzaj związku jest dla ciebie zagrożeniem. Nawet oparty na seksie. Musiałbyś nagle zacząć o mnie dbać. I na odwrót. Co za horror, prawda?

Zdjął dłoń z jej ramienia. Czuł się zdruzgotany brzmiącym w jej głosie sarkazmem.

– Tak. Trafiłaś w sedno. Przepraszam, Ruby, masz całkowitą rację.

Powinna wyjść z gabinetu, ale stała nieruchomo. Sebastian pobladł na twarzy. Nagle Ruby zobaczyła, jak bardzo samotny jest mężczyzna, którego kochała. Zamknięty w kokonie samotności, który sam utkał. Nie namyślając się, delikatnie położyła mu dłoń na policzku.

– Dlaczego nie mielibyśmy kochać się ten jeden ostatni raz? – Zmysłowo musnęła opuszkami palców jego policzek. – Taki prezent pożegnalny. Dla mnie.

Oczy Sebastiana mówiły, jakie wewnętrzne tortury przeżywa, ale objął ją ramionami i przytulił.

– Boże, Ruby… Nie…

Za późno. Już stała na palcach i chciwie sięgała ustami jego ust.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie… Nie… Nie… Sebastian w duchu krzyczał sam do siebie. Ale gdy oddawał jej pocałunek, jego pożądanie mówiło zupełnie co innego.

Tak… Tak… Tak…

Jego zdrowy rozsądek w jednej chwili rozwiał się jak pyłek na wietrze. Jej wargi kusiły jego wargi. Nęciły i przyciągały z siłą, której nie umiał się oprzeć. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach, rozchodząc się po ciele jedną wielką falą pożądania. Musiał dać Ruby to, czego pragnęła i… czego sam pragnął.

Przycisnął ją mocno do siebie. Jego dłonie pieściły jej plecy z taką niecierpliwą desperacją, jakby robiły to pierwszy, a nie ostatni raz.

Oniemiał jednak, gdy Ruby zręcznie wyśliznęła się z jego ramion.

– Nie. Nie tu – powiedziała władczym tonem. – Chodź ze mną.

Chwyciła go za rękę i, idąc przodem, poprowadziła do swojej sypialni. Pchnęła go na łóżko i gwałtownymi ruchami zaczęła zrywać z niego ubranie.

– Nic nie mów.

Jej głos był chłodny, ale oczy błyszczały dzikim blaskiem. Ściągnęła z niego koszulę i spodnie.

– Ściągnij buty – dodała tym samym rozkazującym tonem.

Został w samych bokserkach.

Gdy jej dłonie zacisnęły się na elastycznym ściągaczu, Sebastian poczuł, że drżą.

Była zdenerwowana. Dlaczego? Chciał, by Ruby pałała rozpustną i brutalną żądzą. Bez cienia przyzwoitości. By nienawidziła siebie za to, co mu robi.

Gdy ściągnęła z niego bokserki, miał nadzieję, że każe mu usiąść i uklęknie przed nim do miłości oralnej. Bo wtedy byłby to zwykły seks. Nic więcej. Ale Ruby tylko zrobiła krok w tył. Patrzyła na niego i chłonęła wzrokiem całe jego ciało. Od góry do dołu. Twarz, piersi i nogi. Centymetr po centymetrze. Miał dziwne poczucie, że pragnie go zapamiętać. Na zawsze schować w pamięci.

Nigdy nie przeżył niczego podobnego. Nigdy żadna kobieta nie patrzyła na niego w ten sposób.

Poczuł ulgę, gdy zobaczył uśmiech na twarzy Ruby. Bo właśnie takiej jej pragnął. Dzikiej, lubieżnej i… tak… tak… ociekającej seksem.

Szybko zrzuciła z siebie suknię i figi.

Podniósł się jednym skokiem, jak tygrys, chwycił ją w ramiona i rzucił na łóżko. Jego dłonie bezbłędnie odnajdywały wszystkie intymne zakątki, których pragnął. Sebastian znał mapę jej ciała na pamięć. Ruby jęczała pod naporem jego namiętności. A może – szaleństwa. Bo Sebastian zachowywał się jak ktoś, kto pożądając, traci kontrolę nad sobą.

Zapomniał o tym, co tak długo w sobie pielęgnował – lęku przed uczuciem, które może zrodzić się z takiej namiętności. Nie dbał o nic. Pragnął tylko zatopić się w Ruby i zaspokoić potrzebę, która jak gorące żelazo cały czas rozpalała jego ciało od chwili, gdy pierwszy raz zobaczył Ruby. Ta kobieta była dla niego wcieleniem diabła. Kusiła go i wabiła. Ale tego wieczoru on chciał być górą. Nie przestanie się z nią kochać, dopóki nie zacznie go błagać. Będą się kochać bez końca. Nie raz, nie dwa, lecz

dziesięć razy. Chciała prezent pożegnalny, dostanie noc, której nigdy nie zapomni.

Nigdy.

Sebastian otworzył oczy, próbując we mgle półsnu zrozumieć, co go obudziło. Przytłumiony dźwięk odezwał się znowu.

Ruby leżała obok, śpiąc jak kamień. Wychylił się przez nią i sięgnął do leżących na podłodze spodni po telefon.

Na wyświetlaczu zobaczył nieznany numer. Pomyślał, że będzie zadowolony, jeśli ktoś się po prostu pomylił, bo nie miał innych powodów do zadowolenia. Nie sprawił, żeby Ruby go błagała. Oboje zasnęli już po pierwszym szalonym kochaniu, które wyssało z nich wszystkie siły. I spali aż do teraz.

Świtało. Telefon dalej dzwonił.

– Słucham – powiedział ostrym tonem.

– Pan Marshall? Sebastian Marshall? – usłyszał nieznany kobiecy głos.

– Tak.

– Dzwonię z izby przyjęć szpitala św. Wincentego. Dwie godziny temu przyjęliśmy pacjenta Zacka Stone’a. Dał nam pański numer. Dzwoniłam wcześniej, ale nikt nie odbierał.

– Co się stało, do diabła? – spytał Sebastian z przerażeniem w głosie.

– Dostał cios nożem w brzuch. Powiedział, że zrobiła to jakaś szalona kobieta.

– Boże! Co z nim?!

– Na szczęście nie jest w stanie krytycznym. Był całkowicie przytomny, gdy go przywieziono. Ale musiał przejść zabieg. Na razie nie mogę nic więcej dodać. Byłoby dobrze, gdyby pan przyjechał. Widok znanej twarzy na pewno go ucieszy, gdy się obudzi.

– Będę najszybciej, jak można.

Przez chwilę patrzył jeszcze na wyłączony telefon.

– Co jest? – spytała sennym głosem na pół obudzona Ruby.

– Zack dostał nożem. Jakaś szalona kobieta. Przeszedł zabieg. Muszę tam lecieć.

Sebastian wyskoczył z łóżka i zaczął się ubierać.

– Jadę z tobą.

Ruby zerwała się na równe nogi.

– Nie bądź śmieszna. Co sobie Zack pomyśli, gdy zobaczy nas o piątej rano?

– Mam to w nosie. Nie będę się tu sama zamartwiać.

Sebastian poczuł ukłucie zazdrości. Nie znosił go, ale ostatnio wbrew sobie odczuwał je coraz częściej.

– Czemu miałabyś się martwić? Jest coś między wami, o czym nie wiem?

– Przestań! To po prostu przyjaciel. Zawsze dbam o przyjaciół. Zwłaszcza gdy są w potrzebie. Daj spokój z tymi żałosnymi podejrzeniami.

Pół godziny później Sebastian zaparkował samochód na szpitalnym parkingu.

– A jeśli umrze? – spytała Ruby, wysiadając.

– Nie umrze. To twardziel.

– Naprawdę? Myślę, że ma w sobie czuły punkt. Czasem mam poczucie, że prowadzi grę. Uroczą i uwodzicielską, ale jednak grę.

– Chyba słuszna intuicja – powiedział Sebastian.

– Co masz na myśli?

– Większość ludzi uważa, że nic go nie ruszy, ale mogą się mylić.

– Możesz jaśniej?

– Nie mogę.

– Kupimy kwiaty? – zapytała.

– Tylko nie to. Zack nie znosi sentymentów.

– W porządku. – Ruby się uśmiechnęła.

Jej uśmiech zawsze go rozbrajał. Podejrzewał, że jest już za późno i nie uda mu się powstrzymać fali uczuć do niej. Może nie była to jeszcze miłość, ale z pewnością coś więcej niż seks. Nie powinien dać się jej uwieść wczorajszej nocy. Było to o jeden raz za dużo. Gdzie się to wszystko skończy?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie.

Teraz jednak miał większe zmartwienie na głowie niż egoistyczne myślenie o sobie.

– Chodźmy – powiedział.

Oboje pobiegli do windy.

Pielęgniarka poinformowała ich, że Zack czuje się dobrze, ale muszą jeszcze posiedzieć w poczekalni.

Czekanie wlokło się w nieskończoność. Na chwilę przerwali jej tylko dwaj policjanci, którzy przyszli zapytać Sebastiana o Zacka. Powiedział, że nie ma pojęcia, kto mógł zaatakować przyjaciela. Jeden z policjantów przekazał informację, która ich zdumiała. Zack w ogóle nie bronił się przed uzbrojoną w nóż napastniczką! Świadek ataku twierdził, że Zack stał tylko z uniesionymi w górą rękoma i pozwolił kobiecie dwukrotnie pchnąć się brzuch. Ruby była wstrząśnięta, ale zauważyła, że Sebastian nie czuł się zaskoczony.

Chwilę później pozwolono im wejść do pokoju Zacka.

– Tylko krótko, proszę. Pan Stone potrzebuje odpoczynku – ostrzegła ta sama ładna pielęgniarka, która udzieliła im pierwszych informacji.

Ten to zawsze ma szczęście, pomyślał Sebastian, odprowadzając ją wzrokiem.

Zack był blady na twarzy. Leżał na poduszce z podwójną rurką w nosie, podłączony do kilku urządzeń medycznych. Gdy weszli, rzucił okiem na Sebastiana, a potem na Ruby, i uniósł nieco brwi.

– Jak się czujesz, przyjacielu? – spytał Sebastian, delikatnie kładąc mu dłoń na ramieniu.

Ten gest poruszył Ruby. Więc jednak Sebastian potrafi okazać troskę…

– Mówią, że zabieg się udał. Prawda, Susan? – zwrócił się do już znanej im pielęgniarki.

– Dokładnie tak, jak oczekiwaliśmy, panie Stone.

– Mów do mnie Zack, proszę – padła szybka odpowiedź. – Będę tu przynajmniej tydzień. Wystarczający czas, byśmy się stali najlepszymi przyjaciółmi – zażartował.

Na jej twarzy pojawił się rumieniec, ale patrzyła na Zacka surowym wzrokiem.

– Nic z tego, panie Stone. Wrócę za kwadrans. Przez ten czas proszę się zachowywać i… odpoczywać.

– Ostra – powiedział Sebastian, gdy pielęgniarka wyszła. – Tej nie okręcisz wokół palca.

Twarz Zacka wykrzywił szelmowski grymas.

– Opowiedz o kobiecie, która cię pchnęła.

– Nie ma co. Nie znam jej. To obsesyjna fanka naszego programu. Śledziła mnie od jakiegoś czasu. Przez kilka tygodni kręciła się koło studia. Wciąż trzaskała mi fotki.

– Zgłosiłeś policji?

– Tak. W dniu waszego przyjęcia. Przesłuchali ją i to ją wkurzyło na całego. Udawała, że dała spokój. Ale czekała, aż wrócę od was. Rzuciła się na mnie z krzykiem.

– Ale nie broniłeś się… – zauważył Sebastian.

– Nie – odparł Zack dziwnie zrezygnowanym głosem, który natychmiast zwrócił uwagę obojga gości.

– Wiesz, dlaczego? – Zack spojrzał wprost w oczy Sebastiana. – Nie mogłem ryzykować.

Sebastian skinął głową.

– Rozumiem.

– Ale, Zack… Ja nie rozu… – zaczęła Ruby i zamilkła, napotkawszy karcący błysk w spojrzeniu Sebastiana.

– Ruby chciała ci kupić kwiaty – powiedział, próbując wypełnić niezręczne milczenie.

– Jakie?

– Nie wiem. Sebastian powiedział, że nie lubisz kwiatów – odparła.

– Skąd! Uwielbiam. Może jednak kupisz?

Szybko zrozumiała aluzję. Zack chciał porozmawiać z Sebastianem w cztery oczy. Wyszła z pokoju poszukać szpitalnej kwiaciarni, ale obiecała sobie, że znajdzie odpowiedź na dręczące ją pytanie, dlaczego Zack nie chciał ryzykować. Zawsze miała w sobie niezaspokojoną ciekawość. Nie znosiła plotek, po prostu lubiła wiedzieć i znać prawdę.

Gdy wróciła z ogromnym bukietem, po pokoju krzątała się już Susan, patrząc wilkiem na Sebastiana.

– Przepraszam, ale musicie państwo już iść – powiedziała, biorąc bukiet z rąk Ruby. – Pan Stone potrzebuje wypoczynku.

Sebastian niechętnie opuszczał pokój.

– Po prostu robi swoją robotę – powiedziała Ruby, gdy wyszli. – Możesz odwiedzić go jutro. Kup mu owoce i czekoladki.

– Nie znosi ich – odpowiedział Sebastian zagadkowym głosem.

– Niemożliwe!

Ruby była kompletnie zaskoczona.

– Taki ma zwyczaj. Był czas, gdy brakowało mu tych rzeczy w jego menu…

– Jaki czas?

– Nie wiem, czy mogę o tym mówić… To jego osobista sprawa. Nie powinienem w ogóle wspominać…

– Powiesz mi przynajmniej, dlaczego się nie bronił? To kawał chłopa. Nie rozumiem.

Popatrzył na nią wzrokiem, którego nie mogła przeniknąć. Coś działo się w głowie Sebastiana. Musiał rozważać coś poważnego, czego nie chciał jej zdradzić, bo nie odpowiedział. Dlaczego miałby się jej zwierzać? Przygnębiała ją ta myśl. Męczyła ją zresztą także podczas odwiedzin.

– Później ci powiem… – szepnął, gdy doszli do windy. – Gdy będziemy sami. – Ruchem głowy wskazał grupkę ludzi stojących przy windzie.

Gdy usiedli w samochodzie, od razu odwróciła się do Sebastiana.

– Nie ruszysz, dopóki nie powiesz.

– Dobrze – odpowiedział z rezygnacją w głosie. – Ale musisz obiecać, że nikomu nie zdradzisz.

– Masz moje słowo – odparła.

– Zack spędził pięć lat w więzieniu. Zamknęli go, gdy miał osiemnaście lat.

Patrzyła na Sebastiana zszokowana. Zack wyglądał na typowego złego chłopca, ale Ruby intuicyjnie czuła, że w głębi duszy jest kimś zupełnie innym.

– Jak to się stało? Co zrobił?

– Zabił człowieka.

– Cooo?!

– To był wypadek. Zack poszedł do klubu świętować osiemnaste urodziny. Jeden z gości upił się i zaczął molestować swoją dziewczynę. Wyzywał ją i bił po twarzy. Zack poprosił go, by przestał. Facet rzucił się na niego z pięściami. Zack mu oddał. Napastnik upadł i uderzył głową w podłogę. Stracił przytomność. Zmarł tydzień później.

– Ale Zack działał w samoobronie. To żaden wypadek. Przecież byli świadkowie. A dziewczyna? – Ruby patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Zeznawała przeciw niemu. Obarczyła go winą. Zacka nie stać było na dobrego prawnika. Zresztą, jakie to ma dziś znaczenie. Nikt już niczego nie zmieni. Skazano go za nieumyślne zabójstwo. Dostał dziesięć lat. Zwolniono go po pięciu.

– Biedny chłopak – westchnęła ciężko Ruby.

– Masz rację. Był wtedy chłopakiem. Po wyjściu zmienił nazwisko i wygląd. Zapuścił włosy. W więzieniu strzygli ich na jeża. Matka pomagała mu jeszcze na krótko przed jej śmiercią.

– Zack powiedział mi kiedyś, że umarła, gdy był jeszcze bardzo młody. Jak to się stało?

– Zginęła pod kołami ciężarówki, gdy przechodziła przez jezdnię. Niedługo po tym, gdy Zack wyszedł…

– Straszne. – Ruby przytuliła się do Sebastiana.

– Miał tylko ją. Wychowywała go sama. Ojciec zostawił ich, gdy Zack był małym dzieckiem. Właśnie ona, gdy po wyjściu z więzienia nikt nie

chciał go zatrudnić, namówiła go, by spróbował sił jako model. Posłuchał jej, ale dopiero gdy umarła. Z modelingu trafił do aktorstwa. Resztę już znasz.

– Może więc matce zawdzięcza sukces – powiedziała.

– Oczywiście. Byłaby z niego dumna.

– Może wciąż jest… I patrzy na niego gdzieś z góry. Może ocaliła go wczorajszej nocy?

– Pięknie to powiedziałaś – przyznał Sebastian.

Nie dodała, że często myśli, że jej matka również patrzy na nią z nieba. Zwłaszcza wtedy, gdy Ruby czuła się samotna. Choć może nie wtedy, gdy robi rzeczy tak głupie, jak spanie ze swoim szefem…

– Już wiesz, dlaczego Zack nie bronił się przed tą kobietą.

Sebastian westchnął głęboko.

– Bał się, że znów pójdzie do więzienia. I może szukał odkupienia. Jakie to smutne – weszła mu w słowo Ruby.

– Tak. Ale nie można żyć w ciągłym strachu – powiedział zamyślony, patrząc za okno auta. – Strach paraliżuje.

Zdumiała ją ta uwaga. Może Sebastian nie myślał o Zacku, lecz o sobie…

– Wszyscy bronimy się przed zranieniem… To naturalne – odparła.

I z pewnością mówiła o sobie. Dlatego przez kilka lat unikała mężczyzn.

– Ale strach może wyrwać się spod kontroli, a wtedy niszczy człowieka. Zack mógł zginąć tej nocy – powiedział Sebastian.

– Jednak nie zginął…

– Bo miał cholernie dużo szczęścia.

– Też tak myślę – powiedziała Ruby.

Patrzyła na Sebastiana, nie wiedząc do czego zmierza ich rozmowa.

Nie zmierzała do niczego, bo Sebastian gwałtownie zapalił silnik i ruszył z piskiem opon.

– Pogadamy w domu, gdy trochę ochłoniemy.

Zapadło między nimi milczenie.

Ruby została sama ze swoimi myślami. Zawieszona w próżni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sebastian zanurzał się w myślach przez całą drogę do domu.

Przeżył szok, gdy zrozumiał, że przyjaciel otarł się o śmierć. Ale ta tragedia kazała mu przemyśleć, jak sam przeżywa własne życie. Żył w ciągłym lęku. Od śmierci Jennifer bał się miłości, bo paraliżował go strach, że odda kobiecie serce, a później złamie mu je jej śmierć, rozwód lub inna katastrofa. Żył tylko dlatego, że stał się pracoholikiem. Ale było to życie puste i samotne.

Żył po nic.

Ruby miała rację, gdy rzuciła mu w twarz, że jest żałosny. Każdy normalny mężczyzna skakałby ze szczęścia, gdyby trafiła mu się taka kobieta, jak ona. A co on sam robił? Uciekał jak najdalej, póki nie miał sił, by się bronić przed nią i własnym pożądaniem. I co potem? Aby zachować kontrolę nad sobą, wyskoczył z głupim układem!

Wiedział, że jeśli jej nie zatrzyma, Ruby jeszcze tego ranka spakuje walizki.

Znów swoim zwyczajem obmyślał plan. Nie chciał jej powiedzieć, że ją kocha. To byłoby o krok za daleko, ale musiał pokazać, że troszczy się o nią. Że mu zależy. Zaproponować coś więcej niż seks.

– Mam nadzieję, że nie będziesz wymagał, bym zrobiła ci śniadanie, zanim wyjadę? – spytała cierpko, gdy zaparkował wóz w garażu.

– Nie – odparł spokojnym tonem.

– Cieszę się. O której ma mnie nie być?

Sebastian obrócił się do niej. W jego oczach dostrzegła wyraz determinacji.

– W ogóle nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Ruby szeroko otworzyła oczy.

– Jak to?

– Chcę, żebyś została.

– Ale wczoraj mówiłeś…

– To było wczoraj. Od tego czasu wiele się zmieniło. Możemy porozmawiać, Ruby? Naprawdę szczerze?

Rzadko widywała go tak zagubionego, choć wciąż patrzył na nią z determinacją w oczach.

– Chyba tak…

Podała mu jednak śniadanie, które zjedli na patiu. Sebastian ukrywał zdenerwowanie. Nie był pewien, czy Ruby przystanie na jego propozycję. Była silną i twardą kobietą. Wiedział, że nie zjedna jej pochlebstwami czy zwykłą manipulacją. Równie dobrze mogłaby mu powiedzieć, by się wypchał, i odejść. Nie sądził, że go kocha. Zresztą sama temu zaprzeczyła.

– Rzecz w tym, Ruby, że zależy mi na tobie – zaczął niepewnym głosem. – Bardzo. To nie tylko seks. Chcę żebyś, została. Bądź moją… partnerką… Kobietą, z którą jestem…

– Partnerką! – powtórzyła zupełnie zaskoczona.

Przez całą drogę powrotną już się z nim w myślach żegnała i szykowała na wyjazd.

– Tak. Partnerką.

Wstał zza stołu i usiadł na krześle obok Ruby.

– Oczywiście, jeśli tylko chcesz…

– Jeśli chcę… – powtórzyła.

Poczuła radość w sercu, ale przekora kazała jej trochę zaczekać. Niech wie, że nie pójdzie mu tak łatwo.

– No, zobaczę…

Ruby uśmiechnęła się niepewnie. Sebastian tylko potrząsnął głową, ale jego oczy błyszczały.

– Ale z ciebie kokietka – powiedział i ujął jej twarz w dłonie.

Delikatnie pocałował jej usta. Cudowny lekki pocałunek. Muśnięcie wargami jej warg. Sama czułość. Ruby chłonęła ją całą sobą.

Gdy uniósł głowę, otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zamknął je z powrotem i popatrzył Ruby w oczy.

– Proszę, nie zrozum mnie źle, bo jeszcze przez chwilę chcę, by nasz związek pozostał tajemnicą.

– Związek? Nie przesłyszałam się?

– Nie, Ruby. Związek. To właściwe słowo. Rzecz w tym, że gdy powiemy rodzinie i znajomym, zaczną się dopytywać. Przynajmniej jakiś czas chcę cię mieć tylko dla siebie, a w tym czasie wszystko sobie poukładamy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Była szczęśliwa, ale i ostrożna. Dlaczego Sebastian wciąż chce trzymać ich relację w tajemnicy?

Sebastian jednak uśmiechał się do niej ciepło i radośnie, jakby chciał ją upewnić tym uśmiechem, by niczego się nie bała.

– Sprawiłaś, że złamałem wszystkie swoje życiowe zasady. Wiesz o tym?

– Ja przez ciebie też złamałam kilka własnych – odparła.

Jego słowa zapadały w nią coraz głębiej. Pytała siebie, czy ośmieli się pomyśleć, że może on czuje do niej to samo, co ona do niego. Zbyt piękne,

by było prawdziwe? Nie powiedział, że jej kocha, lecz, że mu zależy i się o nią troszczy.

To nie to samo, co miłość.

– Rozumiem, że chcesz zachować tajemnicę. Zwłaszcza przed matką. Ale nie chcę spędzać z nią świąt, udając, że jestem tylko gosposią. Prawdziwy związek niczego nie udaje.

– Masz rację. Podczas świątecznej kolacji powiemy im o sobie, dobrze?

Ruby nagle przeszło przez myśl, że mogliby ją posądzić, że chodzi jej o jego pieniądze.

Sebastian zauważył, jak zmienił się wyraz jej twarzy.

– Ale jeśli wolisz inaczej, zadzwonię i jeszcze dziś powiem im o nas.

– Nie… Nie… Święta to dobry czas.

– Skąd więc ta mina?

– Nie wiem. Boję się… że źle o mnie pomyślą…

– Skąd, Ruby! Matka już cię uwielbia. Co więc zrobimy z tak pięknie rozpoczętym dniem, moja partnerko?

– Niewiele. Jestem strasznie zmęczona. Muszę się przespać, ale jeśli będziesz grzeczny, wynagrodzę ci to, gdy się obudzę…

Ruby dotrzymała słowa. Sebastian mógł w końcu kochać się z nią z prawdziwym uczuciem w sercu. Wreszcie przestał zaprzeczać swoim uczuciom. Kochał Ruby prawdziwą miłością. Głębszą niż kogokolwiek przedtem.

Nawet najlepszy seks smakuje jeszcze lepiej, gdy jest wyrazem miłości.

Kochał Jennifer, ale była to miłość młodego człowieka, który jeszcze nie wiedział, czym jest życie. Tak, pełna namiętności, ale egoistyczna. Brakowało w niej dojrzałości i zrozumienia.

Sebastian rozumiał Ruby lepiej niż ktokolwiek. Wiedział, że w przeszłości ją zraniono. Że jej wiara w mężczyzn rozsypała się w gruzy. Że jej ojciec był draniem, a chłopak rzucił ją, gdy potrzebowała go najbardziej na świecie. Sebastian był też pewien, że Ruby spotkała na swojej drodze także innych podobnych łajdaków.

Wiedział, że zdobycie jej zaufania i zranionego serca wymaga czasu. Pożądała go. Może nawet trochę się o niego troszczyła. Wątpił jednak, by go kochała. Dlaczego miałaby go kochać? Robił przecież, co mógł, by żadna kobieta go nie pokochała. Teraz jednak pragnął zrobić wszystko, by usunąć przed Ruby wszelkie przeszkody. Żeby go kochała. Pragnął jej miłości jak niczego innego w życiu.

W słoneczny niedzielny ranek Ruby obudziła się w łóżku Sebastiana. Czuła się wspaniale wypoczęta i zaspokojona. Tej nocy był dla odmiany czułym i delikatnym kochankiem. Nie śpieszył się i cyzelował ich kochanie. Ruby patrzyła mu w oczy i widziała w nich miłość. Zmęczeni przytulali się i rozmawiali jeszcze długo w noc. W ciągu tych kilku godzin dowiedziała się więcej o nim jako o człowieku, a nie tylko szefie i cichym kochanku. Uwielbiał dobre kino, co nie dziwiło, biorąc pod uwagę jego pracę. Ale lubił też czytać i pływać. Wyznała mu, że przepada za tym samym.

Jednak teraz, leżąc obok Sebastiana i myśląc, jak bardzo go kocha, czuła, że jej szczęście zaczyna się chwiać. Obawiała się powrotu Georgii i końca swojej pracy. Może Sebastian planował, by Ruby zamieszkała gdzieś obok, a on będzie tylko wpadać od czasu do czasu?

Jeśli tak, to jej nie znał.

Gdy jednak zobaczyła, że Sebastian się budzi, odrzuciła złe myśli i obawy. Ciesz się tym, co masz w tej chwili, powtarzała jej matka. Bo

tylko tego możesz być pewna w tym szybko mijającym życiu.

– Mówiłem ci, że zamykamy Harvest Production na święta i Nowy Rok? – zapytał Sebastian przy śniadaniu. – Zimowa przerwa.

– Kiedy wracacie do pracy?

– Dopiero w drugim tygodniu stycznia. Do tego czasu dajemy powtórki. Nowe odcinki „Battle at the Bar” zaczynamy kręcić pod koniec miesiąca, ale teraz wszystko zależy od Zacka. Mam nadzieję, że już wtedy wydobrzeje. Gdy pojedziemy go dziś odwiedzić, dowiemy się więcej.

– A jeśli spotkamy w szpitalu twoich pracowników? Zdziwią się, gdy zobaczą nas razem… Zaczną się domyślać…

– Wątpię, by się zjawili. Media jeszcze nie podały informacji o zdarzeniu.

– Ale wkrótce podadzą. Ktoś się wygada.

– Na pewno nie Zack. Unika wszystkich mediów, a społecznych najbardziej.

– A policja? Któraś z pielęgniarek?

– Możliwe, ale nie martw się. Nawet jeśli kogoś spotkamy, to nie jego sprawa, dlaczego jesteś ze mną. Ubierzmy się i jedźmy. Im wcześniej go odwiedzimy, tym mniej możliwe, że kogoś spotkamy.

Miał rację. W pokoju Zacka była tylko Susan, która mierzyła mu ciśnienie.

– Wyglądasz trochę lepiej niż wczoraj, ale nie za bardzo – powiedział Sebastian, podając mu rękę.

– Spokojnie. Susan mówi, że za tydzień, może parę dni więcej, będę na nogach. Prawda? – Zack zwrócił się do pielęgniarki.

– Jeśli będziesz rozsądny i słuchał poleceń – odpowiedziała. – Jeszcze dziś spróbujemy zrobić parę kroków – dodała i wyszła z pokoju.

– Jak naprawdę się czujesz?

Sebastian spojrzał na przyjaciela.

– Okropnie, ale przynajmniej żyję, a tę wariatkę aresztowali.

– Biedaczka. Pewnie psychicznie chora – wtrąciła Ruby.

– Ktoś cię już odwiedził? – zapytał Sebastian. – Chcesz, żebym powiedział w firmie? Mogę wysłać zbiorczy mejl.

– Jeszcze nie. Poczekaj dzień czy dwa. Prosiłem policję i szpital, by nie puszczali pary z ust.

– Wygląda na to, że nie będziesz na świątecznym przyjęciu. Zostały tylko cztery dni – wtrąciła się do rozmowy Ruby.

– Racja. Lekarze mówią, że poleżę trochę dłużej.

– Szkoda. Ale przywieziemy ci worek prezentów.

– Nie. Z Sebastianem nigdy nie dajemy sobie prezentów na święta. Ale wiesz co, stary, przywieź mi parę książek ze swojej przepastnej biblioteki. Najlepiej thrillery. Przy nich czas szybko leci.

– Nie ma sprawy. Jutro będziesz je miał – odparł Sebastian.

Do pokoju weszła Susan.

– Wybaczcie, ale muszę go zbadać.

Wyszli na korytarz.

– Wszystko w porządku? – spytała Ruby, patrząc na pobladłą twarz Sebastiana.

– Tak. Ale wizyta w szpitalu zawsze mnie przybija. Złe wspomnienia…

Ruby położyła mu delikatnie dłoń na ramieniu.

– Nie bój się. Jestem z tobą, kochany – szepnęła.

Po wyjściu ze szpitala Sebastian poprosił Ruby, by pomogła mu wybrać prezenty dla Friedy i Glorii. Gdy odnieśli świątecznie opakowane pudła do samochodu, zaprosił ją na kawę do pobliskiej kawiarenki.

Usiedli przy stoliku. Kelnerka szybko postawiła przed nimi dwie kawy.

Przez dłuższą chwilę milczeli. Ta cisza znów obudziła w niej myśli o przyszłości. Ruby nie była kobietą, która wiecznie się zamartwia tym, co ją męczy. Lubiła nazywać rzeczy po imieniu.

– Wybacz, ale muszę zapytać, co będzie, gdy wróci Georgia.

Sebastian uniósł przyniesioną przez kelnerkę filiżanką z kawą i spojrzał na Ruby.

– Do tego czasu wszystko sobie ustalimy.

– Czyli co? Nie mówisz jasno. Lubię wiedzieć, na czym stoję, Sebastianie.

– To już wiem. – Uśmiechnął się do niej. – Ale nie możemy wrócić do tego po świętach?

Ruby nie znosiła odkładać rzeczy na później. Widziała jednak, że Sebastian sam nie jest pewny, czego chce.

– Możemy… – odpowiedziała. – Ale wierz mi, że wrócę do tej rozmowy. Muszę wiedzieć, dokąd zmierza moje życie.

Albo kiedy zobaczę, że już mam złamane serce, dodała w myślach.

– A sama chcesz, by zmierzało…? – Sebastian na chwilę zawiesił głos.

Spojrzała na niego uważnym wzrokiem. Zaczynała podejrzewać, że Sebastian próbuje wybadać, czy Ruby nie chce więcej, niż jest gotów jej dać. Gdyby zaczęła naciskać, pewnie szybko skończyłby ten związek – tutaj i teraz. Jeśli chciała go zachować, musiała użyć kobiecego sprytu i dać im obojgu nieco czasu i spokoju.

Nonszalancko wzruszyła ramionami.

– Mówiłam ci, kim chcę zostać. Żeby skończyć studia potrzebuję bezpiecznego dachu nad głową. Po powrocie Georgii pewnie poszukam nowej pracy w Sydney, jako gosposia. Nie chcę mieszkać u któregoś z braci.

– Nadal nie chcesz wyjść za mąż?

– O, nie – odpowiedziała od razu.

Dla niej byłby to pocałunek śmierci.

Sebastian westchnął, ale Ruby nie wiedziała, czy wzdycha z ulgi, czy z innego powodu.

Bała się robić sobie nadzieję.

– Przepraszam cię – powiedziała nagle. – Na miłość boską, są święta. Czas zabawy i radości, a nie poważnych rozmów o przyszłości. O jutro będziemy martwić się jutro.

– Dobrze, Ruby – odparł wolno, przeciągając słowa.

Ruby miała jednak wrażenie, że coś dalej go męczy.

– Musimy wracać. Za chwilę utkniemy w korkach – powiedziała, wstając od stolika.

Po dojeździe do domu ich nastrój szybko się poprawił. W samochodzie gawędzili, a po drodze Sebastian zaprosił ją jeszcze na kolację w ekskluzywnej restauracji. Do domu wrócili więc w szampańskich nastrojach. I razem poszli do łóżka. Nie byli małżeństwem, ale zachowywali się tak, jakby już nim byli. Lub może tylko Ruby miała takie poczucie. Jeśli w jej sercu wciąż tliła się maleńka iskierka wątpliwości, szybko ją zgasiła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Książki, o które prosiłeś – powiedział Sebastian, kładąc je na stoliku przy łóżku Zacka.

– Dziękuję. Chętnie poczytam, bo nudzę się tu śmiertelnie. Gdyby nie Susan… No, dobrze, ale powiedz, od kiedy sypiasz z Ruby.

Sebastian nie był zaskoczony pytaniem. Od dawna domyślał się, że Zack wie. Przyjaciel nieraz już potwierdzał, że jest bystrym obserwatorem.

– Zaczęliśmy tydzień przed świątecznym przyjęciem – wyznał Sebastian.

– O, aż tak długo.

Zack nie ukrywał zdziwienia.

– Zdecydowaliśmy, że zachowamy to w tajemnicy.

– Zdecydowaliście? Czy ty zdecydowałeś?

– Pomysł był mój, ale Ruby nie miała obiekcji.

– Spodziewałem się po tobie więcej. To wspaniała i słodka dziewczyna, co zresztą mocno wbijałeś mi w głowę. Na dłuższą metę nie będzie z tego zadowolona.

– Nie chce wychodzić za mąż – westchnął Sebastian.

– Co ty gadasz? Ty też nie chcesz się żenić. Ale przecież małżeństwo to nie wszystko. Poproś, żeby została twoją partnerką. Nic w tym złego.

– Już to zrobiłem. Nie będziemy się dłużej kryć z naszym związkiem. Powiemy wszystkim podczas świąt. Ale najdziwniejsze, że uświadomiłem

sobie… tylko nie zrywaj się z łóżka, Zack… – Sebastian puścił oko do przyjaciela – …że ja chcę małżeństwa. Myślałem, że wystarczy mi, żeby mnie tylko kochała, ale chcę więcej. Chcę, by była moją żoną.

– Teraz naprawdę zabiłeś mi klina. Facet, który miał się nigdy nie zakochać i ożenić, nagle wpada po same uszy! Nie dziwię się, że Ruby skradła twoje serce. To cudowna dziewczyna. Gdybyś mnie nie ostrzegł, może też bym się w niej zakochał.

– Nie żartuj, Zack. Nie słyszałeś, co mówiłem? Ona nie chce męża.

– Powiedziała ci o tym?

– Głośno i wyraźnie.

– Aha. A ty jej powiedziałeś, że ją kochasz?

– No… nie…

– Może powinieneś. – Zack spojrzał na niego wymownym wzrokiem.

– Nie uwierzy – odparł Sebastian z rezygnacją w głosie.

– To ją przekonaj! Odrzuć wszystkie hamulce. Bądź romantyczny. Wiem, że tyle w tobie romantyka, co nic, ale to działa.

– Masz absolutną rację. – Sebastian uśmiechnął się pod nosem.

– Pewnie, że mam. Słabe serce nigdy nie zdobędzie pięknej damy.

– Nie dziwię się, że tak dobrze idzie ci z kobietami. Poezja działa. Muszę lecieć, Zack. Nawet nie wiesz, jak mi pomogłeś! Czeka mnie ciężka robota. Mam mnóstwo do zrobienia.

W głowie Sebastiana już krążyły nowe pomysły. Ale wiedział, że wymagają one czasu, wysiłku i pieniędzy.

Prosto ze szpitala pojechał do najsłynniejszego jubilera w Sydney po pierścionek zaręczynowy. Podczas jazdy wciąż powtarzał sobie słowa Zacka: słabe serce nie zdobędzie… Dlatego potrzebował tego pierścionka. Wybrał jeden z najdroższych. Wydał fortunę.

Gdy wyjeżdżał z miasta, nagły skurcz żołądka przypomniał mu, że od rana nic nie jadł. Był głodny jak wilk. Najpierw jednak musiał wrócić do domu. Chciał zobaczyć Ruby. Po prostu ją zobaczyć. Nic więcej.

Jednak gdy dojechał, dom był pusty. Szybko wysłał jej esemes. Robiła zakupy w pobliskim supermarkecie i odpisała, że wkrótce wróci.

Sebastian właśnie jadł przyszykowaną w pośpiechu kanapkę, gdy do kuchni weszła Ruby.

– Nie jadłeś na mieście?

– Nie – odparł z pełnymi ustami, pochłaniając wzrokiem Ruby.

– To co robiłeś tak długo?

Nie mógł powiedzieć jej całej prawdy, ale zdecydował, że zdradzi choć część.

– Byłem na zakupach… szukałem świątecznego prezentu dla ciebie.

– Naprawdę? Słodki jesteś.

– Niestety, nie wiedziałem, co kupić, więc postanowiłem coś specjalnego. Zarezerwowałem nam stolik na lunch w Wigilię w Cafe Sydney.

– Ale to najdroższa restauracja w mieście! Jak ci się udało? Wszystkie miejsca w tym czasie są tam od dawna zajęte.

– Jestem stałym bywalcem. Dla takich jak ja zawsze coś się znajdzie.

Prawda była jednak taka, że podarował szefowi sali spory rulon banknotów.

Czekał go najdroższy lunch w życiu, ale widok podekscytowanej i radosnej twarzy Ruby wart był każdych pieniędzy.

Wydałby sto razy więcej.

Nadeszła Wigilia. Kilka ostatnich dni wlało w serce Ruby trochę nadziei, że ich związek przekształci się w coś trwałego. Wciąż daleka była

od tego, by wyobrażać sobie miłość i małżeństwo, ale kto wie? Sebastian stał się innym człowiekiem. Zniknął gdzieś szorstki mężczyzna, jakiego spotkała na początku i który po śmierci żony obiecywał sobie, że nie zwiąże się z żadną kobietą.

Mężczyzna, z którym kochała się co noc, był już kimś zupełnie innym.

Na lunch w Cafe Sydney ubrała się w kolorową suknię, którą kupiła niedawno. Założyła eleganckie szpilki i rozpuściła włosy. Nie założyła biżuterii. Miała jedynie na szyi złoty medalion, który na szesnaste urodziny podarowała jej matka.

Ruby nigdy nie była w tej restauracji. Słyszała tylko, że bywa tam cała miejska śmietanka towarzyska. Dla niej jednak liczyło się coś zupełnie innego. Po raz pierwszy Sebastian zabierał ją w miejsce publiczne. Nareszcie prawdziwa randka, a nie zwykła pogawędka w jednej z małych kafejek. Cafe Sydney słynęła z najlepszego jedzenia w mieście. Z jej okien roztaczał się piękny widok na most i zatokę.

Łatwo mogli tu spotkać znajomych Sebastiana i ludzi z pierwszych stron gazet. Ciekawe, co im powie? Przedstawi Ruby jako gosposię czy… kobietę, którą zaprosił na romantyczną randkę? Partnerkę?

Umówili się, że będzie czekał na nią na miejscu, bo przedtem miał jeszcze odwiedzić Zacka.

Gdy weszła do środka przez chwilę poczuła się przytłoczona panującym tu przepychem. Goście zachowywali się swobodnie, jakby bywali w Cafe Sydney codziennie od rana do wieczora. Przeważały zwykłe codzienne stroje, choć Ruby wypatrzyła też kilka elegancko ubranych par.

Sebastian siedział już przy stoliku. Gdy ją zobaczył, wstał, jak prawdziwy dżentelmen. W niebieskiej koszuli i designerskich dżinsach wyglądał młodzieńczo i wspaniale. Kilka siedzących przy innych stolikach kobiet natychmiast obróciło w jego kierunku głowy.

Przywitał ją ciepłym pocałunkiem w policzek.

– Przepraszam za chwilę spóźnienia – powiedziała.

Sebastian odsunął jej krzesło i Ruby usiadła.

– Nic się nie stało. Mógłbym czekać na ciebie latami. Wyglądasz fantastycznie.

Patrzył na nią w taki sposób, że ktoś postronny natychmiast pomyślałby, że widzi mężczyznę zakochanego po uszy.

To spojrzenie nie uszło jej uwagi. Dopiero po chwili oderwała wzrok od Sebastiana.

– Jaki cudowny widok. Wspaniałe miejsce. To najlepszy prezent świąteczny, jaki kiedykolwiek dostałam. Dziękuję, Sebastianie.

– To ja dziękuję, że przyjęłaś zaproszenie.

Sebastian wyjął ze srebrnego kubełka butelkę szampana i napełnił nim kieliszki.

– Czuję się winna, że nic ci nie kupiłam na święta.

Próbowała wyszukać coś specjalnego, ale co można kupić milionerowi, który już ma wszystko, co chciał mieć? Nie miała odwagi kupić mu coś do ubrania, bo Sebastian nosił tylko najdroższe rzeczy od najlepszych projektantów, a na te nie było jej stać.

– Wiesz, że nie musisz mi nic kupować.

– Ale chciałam… – powiedziała ze smutkiem w głosie. – Pomóż mi. Co byś chciał? Ale żeby było mnie stać…

– Nic nie musisz mi kupować, Ruby. Już podarowałaś mi coś niezwykle cennego. Najcenniejszego.

– Co? – spytała zmieszana.

– Szczęście. Sprawiłaś, że znów się czuję szczęśliwy. Od lat się tak nie czułem. Może nawet nigdy. Zanim pojawiłaś się w moim życiu, byłem

wiecznie zajęty. Zapracowany i bardzo bogaty. Praca i pieniądze miały być jedynym źródłem satysfakcji. Jednak to nie to samo, co mieć kogoś, kto czeka na ciebie w domu. Kogoś, o kogo możesz się troszczyć.

Ruby odetchnęła głęboko. Troska jest bardzo blisko miłości, ale nie jest miłością. Może Sebastian ją kocha, a tylko nie umie tego wyznać? Słowo „kocham” jest pewnie najtrudniejszym słowem na świecie. Sama też przecież nie powiedziała mu, że go kocha.

Sebastian był naprawdę dobrym i piekielnie inteligentnym człowiekiem. Gdy w zeszłym tygodniu co noc szli do łóżka, po upojnym seksie często rozmawiali przed zaśnięciem. Dowiedziała się, że zwiedził niemal cały świat. Ona tylko Nową Zelandię. I to tylko raz. Sebastian dbał jednak, by nigdy nie czuła się przy nim gorsza. Nie był takim typem mężczyzny.

– Powiedziałem coś, czego nie powinienem? – spytał, widząc, że Ruby zamilkła.

– Skąd. Jestem szczęśliwa, że uczyniłam cię szczęśliwym.

Sebastian pochylił się nad stolikiem i spojrzał na nią ciepłym wzrokiem.

– Ale czy ja dałem ci szczęście, Ruby?

– Szczęście? – spytała niepewna, czy może powiedzieć, że jest naprawdę szczęśliwa.

Chciałaby… z całego serca…

W kącikach jej ust pojawił się cierpki uśmiech.

– Czuję się bardzo szczęśliwa, gdy jesteśmy w łóżku – odparła nieco nonszalancko. – Ale…

Ruby nie dokończyła zdania.

Sebastian był zawiedziony jej odpowiedzią. Przez chwilę milczał, ale potem się uśmiechnął. Ruby od razu zrobiło się lżej na sercu. Uniosła w jego stronę kieliszek szampana.

– Za szczęście.

– Za szczęście – odparł.

Ich rozmowę przerwał nagle elegancko ubrany mężczyzna koło sześćdziesiątki, który stanął przy ich stoliku.

– Za co ten toast, Sebastianie? I kim jest ta piękna dama? – zapytał, kłaniając się Ruby.

– Jak zwykle węszysz, co w trawie piszczy, gdy tylko widzisz jakąś piękność, Gregory. Ruby nie jest aktorką. I nie jest dla ciebie. To moja partnerka. Mieszkamy razem. – Sebastian podkreślił ostatnie zdanie. – Ruby, to Gregory Brandon, szef agencji castingowej. Zawsze szuka nowych talentów.

– Szczęściarz z ciebie, Sebastianie. A ja przez te lata myślałem, że jesteś gejem – zażartował Gregory. – Kiedyś słyszałem nawet taką plotkę. Miło było cię poznać, Ruby. Wesołych świąt – dodał i odszedł.

– Wesołych świąt – krzyknęła za nim Ruby.

Oboje wybuchnęli gromkim śmiechem.

Wrócili do domu w wyśmienitych humorach.

– Popływamy? – zapytał Sebastian.

– Świetny pomysł.

– Możesz nawet założyć to nieprzyzwoite bikini, od którego wszystko się zaczęło.

– Jesteś pewien? – Ruby uśmiechnęła się szeroko. – Możesz stracić panowanie nad sobą.

– Zawsze się kontroluję, gdy wiem, że mam przed sobą coś o niebo lepszego… Nie mogę się doczekać wieczora, by godzinami uprawiać z tobą miłosne kochanie.

Serce Ruby podskoczyło. Naprawdę powiedział „miłosne”, a nie tylko kochanie? Przejęzyczył się?

– Nie miałeś na myśli zwykłego seksu?

– Nie. Powiedziałem dokładnie to, co chciałem. Pragnę miłości i seksu, bo cię kocham.

– Kochasz…?

Ruby bezwiednie otworzyła szeroko usta. Patrzyła na niego z zaskoczeniem w oczach. Przez chwilę chciała się uszczypnąć, by sprawdzić, czy nie śni.

– Kocham cię do szaleństwa – dodał i objął ją ramionami.

– O, Boże – szepnęła.

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– To dobrze czy źle? – zapytał.

Zmrużyła oczy, bo zmroziła ją myśl, że Sebastian przyjmie drugą możliwość. Przypomniała sobie, co kiedyś rzuciła mu w twarz. Że jest draniem. Powiedziała mu też, że niezbyt go lubi. Nie dziwiło jej więc, że teraz wyglądał na zmartwionego. Nawet dziś podczas lunchu powiedziała, że czyni ją szczęśliwą tylko w łóżku. Sama sprowadziła ich związek tylko do seksu.

– Dobrze. Wspaniale, Sebastianie. Bo i ja cię kocham do szaleństwa.

Ruby wtulała się w niego jak pisklę, które wypadłszy z gniazda, nagle odzyskało ciepłe schronienie.

– Kochasz? Naprawdę?

Teraz on patrzył na nią z zaskoczeniem w oczach.

– Tak. Tak – odpowiedziała, przytulając się do niego jeszcze mocniej.

Sebastian uśmiechnął się promiennie, jak dziecko, które dostało gwiazdkowy prezent.

– Nawet nie wiesz, co czuję, gdy to słyszę. Myślałem… Zresztą nieważne… Liczy się tylko to, że się kochamy.

– Do szaleństwa – szepnęła wtulona w jego pierś.

– Tak, szaloną, ale i głęboką miłością. Gdy patrzę na ciebie, nie tylko cię pożądam, ale i kocham. Jesteś piękną, słodką i cudowną kobietą.

– Nigdy nie myślałam, że jakiś mężczyzna tak mnie pokocha – powiedziała, szlochając. Dajesz mi tyle szczęścia, Sebastianie.

– Ja tobie? To ty mnie, Ruby. Sprawiałaś, że czuję się jak w raju, z którego nigdy nie wrócę. Bo chcę w nim być na zawsze. Z tobą.

Ruby stała, całą sobą chłonąc ciepło jego ciała.

– Może damy spokój z pływaniem i wskoczymy prosto do łóżka? – spytała z zalotnym uśmiechem.

Leżąc w łóżku z wtuloną w siebie Ruby, Sebastian nie mógł się nadziwić temu, co czuje. Kiedyś kochał Jennifer, ale uczucie do leżącej obok niego kobiety było czymś o wiele głębszym. Silniejszym i porywającym. Była to miłość na zawsze. Z radością w sercu myślał, że taka miłość pokonuje wszystkie przeszkody. Jest darem i płynie jak fala, która unosi ze sobą kochanków.

Zrozumiał, że nadszedł czas, by zrobić następny krok. Może trochę przedwczesny, ale Sebastian pamiętał słowa Zacka – słabe serce nigdy nie zdobędzie pięknej damy.

– Ruby – zamruczał jej do ucha. – Śpisz?

Zaspana obróciła się na plecy i spojrzała na niego.

– Już nie.

– Chciałem poczekać, ale nie mogę wytrzymać. Muszę cię o coś zapytać.

– O co?

Sebastian wziął głęboki oddech.

– Wyjdziesz za mnie?

Ruby podskoczyła jak sprężyna i w jednej chwili usiadła na łóżku, odsłaniając nagie piersi. Szybko podciągnęła kołdrę pod szyję. Patrzyła na Sebastiana całkowicie już rozbudzona.

Serce na chwilę zamarło mu w piersi.

– Nie mówisz poważnie… Nie wierzę… – szepnęła.

– Nigdy nie byłem bardziej poważny, Ruby. Sprawiłaś, że złamałem wszystkie swoje zasady. Głupie zasady głupiego tchórza – dodał. – Po śmierci Jennifer byłem zdruzgotany, ale bardziej tym, jak mnie traktowała w tej strasznej chorobie. Odepchnęła mnie. Nie pozwoliła się sobą opiekować. Czułem się niepotrzebny. Ty nigdy byś tego nie zrobiła. Będziemy razem iść przez życie, a jeśli trzeba – razem walczyć z przeszkodami.

Ruby nie mogła powstrzymać łez.

– Piękne słowa, Sebastianie – zaszlochała. – Tak, tak, tak, wyjdę za ciebie. Kiedy i gdzie tylko będziesz chciał.

– Zróbmy to więc jak najszybciej. Chyba że chcesz wystawnego ślubu i wielkiego przyjęcia z całą śmietanką towarzyską Sydney i mediami.

– Nie, Sebastianie, nie muszę być księżniczką z bajki. Znasz mnie. Chcę tylko piękną suknię ślubną i mnóstwo, całe mnóstwo, zdjęć na pamiątkę. Skromną ceremonię odprawimy w twoim ogrodzie.

– Wspaniale. Poproszę Zacka, żeby został moim drużbą.

– Mnie poprowadzą bracia.

Oczy Ruby płonęły szczęściem.

– Jak tylko chcesz, a teraz poczekaj chwilkę. Muszę coś przynieść. – Sebastian wstał z łóżka i poszedł go garderoby. Po chwili wrócił z małym

ozdobnym puzderkiem w dłoni. Oczy Ruby świeciły. To chyba sen, pomyślała.

– Długo szukałem właściwego. – Otworzył pudełeczko i nagi klęknął przy łóżku.

Nigdy nie wiedziała tak pięknego dzieła sztuki jubilerskiej. Pierścionek wykonano z różowego złota. W samym środku błyszczał wielki rubin otoczony diamentami. Sebastian musiał wydać fortunę.

– Najpiękniejszy rubin w Sydney dla mojej najpiękniejszej Ruby – szepnął Sebastian i wsunął pierścionek na serdeczny palec jej prawej ręki.

– Jest piękny i idealnie pasuje. Jak trafiłeś z rozmiarem?

– Trochę szczęścia i najlepszy jubiler w mieście – odparł z uśmiechem. – Naprawdę ci się podoba?

– Podoba? Nigdy nie widziałam nic piękniejszego. Ale… – Ruby nagle zawiesiła głos. – Nie mogę założyć go jutro na kolację gwiazdkową u Glorii. Już pewnie sobie o mnie myślą…

– Nie rozumiem.

– No, wiesz… że jestem cwaną naciągaczką…

Sebastian wybuchnął śmiechem.

– Ty? Naciągaczką? Ruby, jesteś najuczciwszą kobietą, jaką znam.

– Nie żartujesz? Znamy się dopiero kilka tygodni.

– Tak krótko? Myślałem, że już całą wieczność.

Ujął jej dłonie w swoje.

– Uwierz, że moja rodzina nigdy tak nie pomyśli, kochanie. Matka będzie w siódmym niebie. Chcę, żebyś jutro miała ten pierścionek na palcu. Żadnych sprzeciwów. – Sebastian położył jej swój palec na ustach. – Zgoda? I zadzwoń do braci z nowiną.

– Ale się zdziwią! Zawsze im mówiłam, że nigdy wyjdę za mąż.

– Kobieta zmienną jest. To jej przywilej.

– Mężczyzna też – odcięła się z uśmiechem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Ale wspaniała suknia! – wykrzyknął Sebastian.

– Wybrał mi ją ktoś z gustem. – Ruby z lubością przeglądała się w lustrze.

– I kto wiedział, w jakim kolorze ci najpiękniej – wszedł jej w słowo Sebastian.

– Czy nie wygląda zbyt seksownie jak na kolację wigilijną? – spytała zaniepokojona.

Ruby wciąż się obawiała, jak jego rodzina zareaguje na ich zaręczyny.

– Nie denerwuj się, kochanie. Nie ma czym.

– Mama zawsze mi powtarzała, że niepotrzebnie martwię się o wszystko.

– I miała rację.

– Ty byś się jej podobał. Skrycie podkochiwała się w Gregorym Pecku. Masz coś z niego.

– Miło to słyszeć. Jesteś gotowa, Ruby? A jak ja? Nie ubrałem się zbyt swobodnie?

Sebastian miał na sobie dżinsy i T-shirt w ciemnogranatowe paski.

– Wyglądasz znakomicie, mój Panie Przystojny.

– Więc chodźmy. Czeka nas wielki dzień, kochanie.

Sebastian objął ją ramieniem i wyszli do samochodu.

Gloria mieszkała w starej, ale odnowionej i bardzo zadbanej rezydencji otoczonej ze wszystkich stron balkonami i werandami. W tradycyjnym ogrodzie kwitły klomby róż i egzotycznych kwiatów. Starannie przystrzyżone trawniki lśniły świeżą wilgocią.

Gdy oboje wysiadali z samochodu z domu wybiegło dwóch roześmianych nastoletnich chłopaków. Obaj mieli ciemne włosy i niebieskie oczy. Jak ich wuj, pomyślała Ruby.

– Wesołych świąt, wujku. Więc to jest Ruby. Mama miała rację, gdy mówiła, że twoja gosposia to ślicznotka.

– No, no, nie pozwalaj sobie, kolego. – Sebastian uśmiechnął się, uścisnął chłopaka i podniósł do góry.

– Ruby, to moi siostrzeńcy, Matthew i Alexander. A to, młodzi panowie, nie jest gosposia, tylko wkrótce wasza ciotka Ruby.

– Wujek Sebastian się zaręczył! – krzyknęli obaj razem i pobiegli do domu, skąd za chwilę wypadli z resztą rodziny.

– Tak to jest, gdy wsadzisz kij w mrowisko – mruknął Sebastian.

Gloria podbiegła do Ruby i podniosła w górę jej rękę, by wszyscy mogli zobaczyć pierścionek.

– Ale cudowny. Przepiękny – krzyknęła zachwycona. – Ruby, to mój mąż Henry i ojciec tych nicponiów – dodała, przedstawiając przystojnego mężczyznę koło pięćdziesiątki.

– Widzę, że mój syn nareszcie zmądrzał. Witaj w naszej rodzinie. Nie mogłabym być bardziej szczęśliwa – powiedziała Frieda, serdecznie ściskając Ruby.

– Wiesz, że tym razem masz rację. Naprawdę zmądrzałem. Dzięki niej. – Sebastian uśmiechnął się do matki. – Ruby bała się, że pomyślicie, że wszystko stało się za szybko – powiedział.

– Nie żartuj. – Frieda objęła syna. – Oboje jesteście dojrzali, wiecie, co robicie. Kiedy ślub? Byle szybko. Pamiętajcie, że nie będę już młodsza.

– Gdzieś za sześć tygodni. Miesiąc zajmą formalności. Ruby chce, by ceremonia odbyła się u mnie w ogrodzie.

– Świetny pomysł. A teraz zapraszam wszystkich na posiłek. Prezenty już czekają. Henry, wprowadź szczęśliwą parę. Mamy dziś mnóstwo rzeczy do świętowania – powiedziała Gloria.

Na stole szybko pojawił się wspaniale przybrany tradycyjny indyk. Ruby z trudem ukrywała wzruszenie, bo danie przypomniało jej wspólne święta z matką i braćmi.

– Miałaś do nich zadzwonić – usłyszała głos Sebastiana, gdy skończyli deser ze śliwkowego puddingu.

– Jak to odgadłeś? Właśnie podczas obiadu wspominałam ich i mamę.

– Nazwij to telepatią, ale wolę magią miłości.

– Przepraszam was na chwilę – powiedziała Ruby i wstała od stołu.

Przeszła na werandę i wyjęła z torebki telefon.

– Liam? Właśnie myśleliśmy o was. Wesołych świąt. Wciąż siedzicie przy stole? Mam coś do powiedzenia tobie i Oliverowi. I waszym żonom.

– Brzmisz poważnie. Dam na głośnik. Mów, co narozrabiałaś.

– Będziecie zaskoczeni.

– Gadaj, Ruby – do rozmowy włączył się Oliver.

Ruby wzięła głęboki oddech.

– Sebastian i ja… my… no… bierzemy ślub.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Żartujesz? – odezwał się Oliver.

– Nie.

– Kochasz go? – zapytał.

– Bardzo. Bardzo.

– Szczęściarz z niego. A on cię kocha? – dodał Liam.

– Tak. Mówi, że do szaleństwa.

– Jakie to romantyczne – niemal jednym głosem odezwały się żony braci Rachel i Lara.

– Ale to nie ślub pod przymusem? Wiesz, co mam na myśli? – dopytywał ze śmiechem Olivier.

Zawsze był śmielszy i bardziej swobodny niż brat.

– Nie, nie. Nie bądź taki wścibski.

– Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że jesteś szczęśliwa, Ruby – dodał tym razem poważnym tonem Oliver.

– Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa.

– Słyszymy to w twoim głosie, siostro. Do zobaczenia na ślubie.

– Wszystko dobrze? Pewnie się ucieszyli? – zapytał Sebastian, gdy wróciła do stołu.

– Bardzo. Byli szczęśliwi, że poprowadzą mnie do ołtarza.

– Gdy rozmawiałaś, zadzwoniłem do szpitala do Zacka. Powiedziałem mu o nas. Chyba nigdy nie słyszałem w jego głosie takiej radości. To prawdziwy przyjaciel. Widzisz, Ruby, wszystko nam sprzyja. Teraz możemy cieszyć się resztą wspaniale rozpoczętego dnia.

Gdy żegnali się z rodziną, Ruby poprosiła wszystkich o chwilę ciszy.

– Bardzo wam dziękujemy, a w przyszłym roku na święta zapraszamy do nas. Będziemy szczęśliwi, mogąc was gościć.

Sześć tygodni później…

Ruby obróciła się, gdy usłyszała głośne pukanie do drzwi sypialni.

– Jesteś gotowa? – dobiegł ją głos Olivera. – Już czas.

Czas…

Czas na ożenek. Czas na zmierzenie się z przyszłością, o jakiej nigdy nawet nie marzyła. Ale gdy naprawdę kochasz, zmieniasz zdanie na wiele rzeczy. Prawdziwa miłość zmienia człowieka. Obiecywała sobie, że nigdy już nie zaufa żadnemu mężczyźnie, ale teraz pod nawałnicą szczerej miłości Sebastiana obietnica rozwiała się jak dym na wietrze. Ruby myślała czasem o jego pierwszej żonie, ale nigdy nie była zazdrosna ani o nią, ani o jego miłość do Jennifer. Podejrzewała, że zmarła była kobietą zranioną emocjonalnie i niezdolną do odwzajemnienia miłości. Dlatego, odpychając od siebie Sebastiana, gdy umierała, zraniła go.

Tę ranę leczył latami.

Teraz jednak dzięki miłości jego rana zdążyła się już zabliźnić.

Ruby podbiegła do drzwi i otworzyła bratu.

– Ale pięknie wyglądasz, siostrzyczko! – Oliver stał zachwycony na progu.

Miała na sobie suknię ślubną na ramiączkach. Górę zręczne ręce projektantek obszyły białymi koralikami, które dyskretnie odbijały światło. Tył zostawiono głęboko rozcięty, co podkreślało zgrabne plecy Ruby. Zrezygnowała z welonu, a włosy zaplotła w luźny warkocz, który swobodnie opadał z tyłu na rozcięcie sukni. Nie założyła żadnej biżuterii oprócz zaręczynowego pierścionka i diamentowych kolczyków, które Sebastian podarował jej tego ranka podczas śniadania.

W ręku trzymała bukiet czerwono-białych róż.

Wiedziała, że suknia jest trochę bardziej obcisła niż wtedy, gdy mierzyła ją pierwszy raz.

Ruby była w ciąży. Pomna pytania o ślub z przymusu, postanowiła zachować to przed braćmi w tajemnicy.

Sebastian oczywiście wiedział. Ruby zapomniała o pigułce, kiedy kochali się po powrocie z Wigilii u Glorii. Gdy powiedziała Sebastianowi, ten objął ją tylko i powiedział, że trzeba pozwolić naturze działać.

Spojrzeli sobie wtedy głęboko w oczy. Jej serce wiedziało, że oboje pragną dziecka.

Ruby nalegała, by ceremonia odbyła się w ogrodzie. Przedtem prosiła, żeby na drzewach zostawiono świąteczne lampki. Uroczystość rozpoczęła się o szóstej. Zrezygnowała z wystawienia stołów. Nie chciała żadnego ekskluzywnego przyjęcia z udziałem mediów. Nie wynajęła żadnego fotografa. Ale w zaproszeniu prosiła gości, by sami robili jak najwięcej zdjęć i później wszystkie je przysłali.

Ich dom miał być pełen fotografii, bo to one pomagają ludziom na zawsze zachować w pamięci chwile szczęścia.

Sebastian razem z Zackiem czekali na nią na końcu czerwonego dywanu. Twarz pana młodego rozjaśniał uśmiech, który tak kochała. Ruby szła dywanem przy radosnych okrzykach gości. Mężczyźni mieli na sobie czarne smokingi z wpiętymi w klapy czerwonymi lub białymi różami. O to Ruby specjalnie prosiła w zaproszeniach, bo oczyma wyobraźni widziała już fantastyczne zdjęcia ze ślubu.

Podeszła do Sebastiana i wzięła go pod rękę.

Zack stał obok.

Ale już idąc dywanem, Ruby kątem oka dostrzegła wśród gości znajomą twarz. Susan?

Słyszała od Sebastiana, że Susan wprowadziła się do penthausu Zacka. Ten oczywiście zastrzegał się, że zatrudnił ją jako prywatną pielęgniarkę. Ruby jednak była pewna, że tych dwoje coś łączy. I nie myliła się.

Zack, tak jak ona i Sebastian, zasługiwał na prawdziwą miłość.

Pan młody patrzył na nią zachwycony. Kochał w niej wszystko. Potrafiła być zalotną kokietką, ale i przyjaciółką, której można powierzyć serce. Nikt nie rozumiał go tak jak ona. Uwielbiał jej prostoduszny charakter. Nie miała ambicji błyszczenia na salonach. Mogła mieć ślub, jakiego Sydney nie widziało, i suknię ślubną od najdroższych włoskich projektantów. Ale wybrała skromną ceremonię w ich ogrodzie i suknię od zwykłych projektantek z Sydney. Po wielu prośbach Sebastian zdołał ją przekonać tylko do najlepszego szampana, który zamówił we Francji. I wynajęcia luksusowego apartamentu w pięciogwiazdkowym hotelu na Bermudach, gdzie spędzili dwa tygodnie miesiąca miodowego.

Teraz oboje stali przed celebrantem. Na myśl o noszonym przez Ruby dziecku, twarz Sebastiana rozjaśnił uśmiech.

Zack podał obrączki.

– Mam też dwie dla siebie i Susan – śmiejąc się, szepnął do przyjaciela.

– Wyglądasz na tak szczęśliwego, Sebastianie – powiedziała Ruby cichym i radosnym głosem.

– Bo jestem, kochanie. Bardzo. Właśnie myślałem, jakie ogromne miałem szczęście, że spotykałem tak wspaniałą kobietę i… przyjąłem ją na gosposię.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy.

Na znak celebranta pocałowali się.

Goście wstali z miejsc i zaczęli klaskać.

Wszyscy mówili później, że nigdy nie brali udziału w tak niezwykłej ceremonii.

Jednak Ruby i Sebastian tego nie słyszeli. Zaczynali nowe życie.

Dzięki sile miłości.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY